PAMIĘTNIKI

Jenerała Dwernickiego.

PAMIĘTNIKI

JENERAŁA

Józefa Dwernickiego.

LWÓW,

Nakład i wydanie

staraniem

LUDWIKA PLAGOWSKIEGO

b. wojsk polskich pułkownika.

1870.

Czcionkami „Dz. lw." dr. H. Jasieńskiego.

Pamiętniki niniejsze zawierają opis działań korpusu jenerała Dwernickiego w wojnie r. 1831. Znajdzie w nich czytelnik wiernie i treściwie, z żołnierską prostotą i skromnością, właściwą ludziom prawdziwej zasługi, opisane szczegółowo ruchy tego walecznego korpusu, który ożywiony rycerskim duchem swego wodza, prawdziwie bohaterskich dokonywał czynów i ważną w rzeczonej kampanji odegrał rolę. Rzucają one dokładne światło na przyczyny nieszczęśliwego obrotu sprawy Wołyńskiego powstania, na zakulisowe pobudki i machinacje, które upadek jego w samym zarodzie sprowadziły, a zarazem sparaliżowały powstanie na Podolu i Ukrainie; wskazują komu należy przypisać winę tego wszystkiego i udaremnienie wyprawy Dwernickiego na Wołyń, a zarazem są najlepszem odparciem zarzutów, czynionych mu z powodu wkroczenia jego do Galicji.

Jest to ważny bardzo materjał do dziejów tej nieszczęśliwej, a w wielu ustępach bohaterskiej wojny. Pisał te pamiętniki jenerał Dwernicki w ostatnich latach skołatanego trudami życia. Ponieważ odnoszą się one głównie do wojny r. 1831, wypada uzupełnić je krótkim rysem biograficznym; w tym celu powtarzamy tu wspomnienie pośmiertne o jenerale Dwernickim, skreślone zaraz

po jego śmierci głównie z własnych opowiadań samegoż ś. p. jenerała, tudzież jego czterdziestoletniego towarzysza broni pułkownika Plagowskiego i innych podkomendnych *):

„Józef Dwernicki urodził się dnia 19 marca 1779 r. w Zawalu z majętnych i powszechnego szacunku używających rodziców. Matka jego, z domu Załęska, wpłynęła głównie na wychowanie młodego Józefa i wszczepiła mu w duszę pierwsze zarody owej poczciwości, owej serdecznej miłości kraju, która do śmierci całą jego pierś wypełniała, owego hartu, dzielności i nieustraszonej odwagi, która go w całym ciągu jego żołnierskiego zawodu wiodła do czynów o bohaterstwo graniczących. Wcześnie, bo zaledwo w czternastym roku życia, oddany został do szkoły wojskowej, założonej w Warszawie przez króla Stanisława Poniatowskiego — i odtąd wychowanie jego i życie całe wzięło kierunek wyłącznie wojskowy.

W roku 1809 gdy pułkownik Strzyżewski zająwszy wschodnią Galicję, na czele szczupłego oddziału ucierał się z uchodzącym bez przerwy nieprzyjacielem, młody Dwernicki zebrał w przyległych dobrach swoich znaczny oddział, który własnym kosztem uzbroił, przebył na czele tegoż oddziału wpław rzekę Zbrucz, a złączywszy się z pułkownikiem Strzyżewskim, brał udział w potyczkach pod Winiawką i Zaleszczykami. I to było jego pierwsze pole, początek jego żołnierskiego zawodu. Po zawarciu pokoju Wiedeńskiego Dwernicki służył jako rotmistrz w 15tym pułku ułanów pod pułkownikiem Trzecieckim, gdzie dał tak wielkie sprężystości, dzielności i organizacyjnego talentu dowody, że książę Józef Poniatowski obdarzył go wówczas już krzyżem *Virtuti militari* i miano-

---

*) Ob. w Dzienniku literackim z r. 1857 w Nr. 142 143 i 144 artykuł pod tyt: Jenerał Józef Dwernicki przez Władysława Zawadzkiego.

wał szefem szwadronu, na którym to stopniu zastała go kampanja r. 1812. Za długo a nawet niepodobna byłoby wyliczać wszystkie waleczne czyny i przysługi, jakie Dwernicki stosownie do stanowiska, które wówczas zajmował, wyświadczył armji zwycięskiej, póki szła naprzód, a jej niedobitkom gdy powracała w rozsypce. On to objąwszy dowództwo pułku w miejsce pułkownika Trzecieskiego, złożonego chorobą, przewiódł pułk ten przez całą przestrzeń od Moskwy, przez Berezynę aż do Warszawy w stanie o wiele lepszym, niżeli do niej dostały się inne oddziały tej armji, bo przynajmniej nie w zupełnej rozsypce. Pomogło mu do tego żelazne zdrowie, którego do późnej starości używał, a które mu pozwoliło zahartować się od młodu do najcięższych niewygód i zabezpieczyć przed najszkodliwszemi wpływami atmosferycznemi, które w owym roku fatalnej pamięci setki jego towarzyszów zmiatały o ziemię i grzebały w zaspy śniegowe. On, niezważający na nic, wiecznie wraz z prostym żołnierzem pod gołem niebem przy ognisku bojowem, więcej dbał o swojego żołnierza jak sam o siebie, i w tem właśnie leży tajemnica tego przywiązania bez granic, tego można powiedzieć entuzjazmu miłości, jakim przez cały ciąg życia przez swoich żołnierzy i wszystkich sobie podwładnych był otaczany.

W roku 1813 Dwernicki na czele swego oddziału przeszedłszy Kalisz, w ciągłych walkach i trudach, torując sobie orężem wszędzie drogę, złączył się z dywizją Dąbrowskiego, i w nagrodę za to szczęśliwe wyprowadzenie swego oddziału z tylu krwawych przepraw, został mianowany majorem w 8ym pułku ułanów i otrzymał krzyż kawalerski. On to wyłącznie zająwszy się zreorganizowaniem rozbitej prawie dywizji Dąbrowskiego, postawił ją wkrótce na dobrej stopie, poczem poruczono mu zreorganizowanie a raczej utworzenie 4go pułku ułanów.

Podobne zadania najlepiej mu się powodziły; przez swą bowiem wrodzoną uprzejmość, sprawiedliwość i dzielność, nie oglądając się nigdy na siebie samego, umiał pozyskiwać taką zewsząd miłość i ufność ku sobie, że lotem błyskawicy na wezwanie jego jawiły się jakby cudem wywoływane zastępy zbrojne, które on w krótkim czasie w ład uszykować i niepokonanem męstwem natchnąć umiał.

To wszystko i tysiące dowodów waleczności, okazywanych na polach bitw, zjednały mu zaszczytne uznanie i względy marszałka Berthier, a w końcu najpiękniejszą nagrodę, do jakiej ówcześni mogli zdążać wojownicy, bo gdy po szczęśliwym szturmie do szańców pod Wittenbergiem, na które pierwszy Dwernicki osobiście się rzucił, jenerał Pac przedstawił go cesarzowi Napoleonowi pod Düben, cesarz własnemi rękami przypiął mu krzyż legji honorowej.

Podczas bitwy pod Lipskiem Dwernicki brał w niej czynny udział, wykonywując na czele swego oddziału najśmielsze szarże kawalerji i to zawsze tam, gdzie bój wrzał najzaciętszy. Przez cały drugi dzień bitwy stał w asekuracji dział księcia Józefa Poniatowskiego, pod najstraszliwszym ogniem nieprzyjacielskim, a w ostatnim dniu bitwy on zasłaniał odwrót całego polskiego korpusu i z swym nieustraszonym zastępem, ucierając się krok za krokiem z strasznemi masami następującego nieprzyjaciela, on ostatni wyszedł z pomiędzy płomieni gorejących przedmieść Lipska.

Gdy reszty armji Napoleona ściągnęły się już na ziemię francuską, Dwernickiemu na przedstawienie jenerała adjutanta cesarskiego Flahaut poruczono znowu reorganizację dywizji Dąbrowskiego, a zarazem mianowano go pułkownikiem 2go pułku ułanów. Gdy zewsząd parte przez armje sprzymierzone wojsko francuskie ściągnęło się już pod samą stolicę, otrzymał Dwernicki rozkaz we-

sprzeć swoim oddziałem rezerwy francuskie, dowodzone przez jenerała Vincens. Natychmiast udaje się w marsz i dochodząc pod Claye, gdzie się miał złączyć z dywizją Compans, zastaje ją w chwili najkrytyczniejszej, bo w samym ogniu bitwy, partą przez następujące ze wszech stron wojska pruskie. Nie tracąc chwili czasu, rzuca się w mgnieniu oka na nieprzyjaciela, który zmieszany tym niespodziewanym napadem, sądząc że posiłki przybywające muszą być daleko znaczniejsze, gdy z taką śmiałością uderzają i jak burza zmiatają wszystko po drodze — wacha się, zaczyna cofać, a wysławszy parlamentarza, prosi o sześciogodzinne zawieszenie broni, dla przesłania w tym czasie cesarzowi Napoleonowi listu od cesarza Aleksandra, który w tej chwili osobiście przybył do Claye, na które to zawieszenie broni jenerał Compans rzeczywiście zezwolił.

Korzystając z owego sześciogodzinnego odpoczynku, cesarz Aleksander dowiedziawszy się że na plac boju przybył Dwernicki, wysyła doń jednego z adjutantów, z rozkazem wystawienia mu dokładnie rozpaczliwego położenia armji francuskiej, łącząc najkorzystniejsze przyrzeczenia dla Polski w ogóle, jakoteż osobiście dla Dwernickiego, byleby nie tracąc czasu natychmiast z całym swoim oddziałem na stronę zwycięsców przechodził.

— Zapominasz mości panie, odrzekł Dwernicki do parlamentarza, sprawującego to poselstwo, że mówisz do żołnierza, któremu przed wszystkiem święty jest honor jego i znaku, pod którym służy. Polacy w złej czy dobrej doli dotrwają tym, z którymi tyle przygód podzielili.

Parlamentarz widząc że nic nie wskóra, odjechał, aliści po niedługim czasie wraca z nowemi propozycjami. Tym razem Dwernicki wskazawszy na obok stojące drzewo dał odpowiedź cierpką i wyraźną, po której parlamentarz zmiarkował że mu nie pozostaje jak tylko oddalić się jak

najspieszniej *). Lecz zaledwo znikł z oczu, jeszcze przed upływem umówionych sześciu godzin, Dwernicki postrzega ruch niezwykły na lewem skrzydle nieprzyjaciela i daje o tem natychmiast znać jenerałowi Compans, który za parę chwil byłby został niespodziewanie odciętym i osaczonym. Francuzi zaczynają się zewsząd cofać ku Paryżowi, wszczyna się morderczy ogień działowy, a kolumna pruskiej kawalerji, chcąc uprzedzić odwrót Francuzów i ubiedz im rogatkę Pantin — rzuca się w pełnym galopie ku miastu. Widzi to Dwernicki, pędzi ku rogatce na czele swoich, przybywa szczęśliwie na czas jeszcze, uderza w całym pędzie koni na szarżującą jazdę nieprzyjacielską, miesza ją i odpędza od rogatki, do której tymczasem dostają się Francuzi. Dwernicki ciągle w tylnej straży zasłaniał dalej oddziałem swoim cofających się z Paryża Francuzów, a ostatni wystrzał wojsk sprzymierzonych na ziemi francuskiej zagrzmiał wymierzony na kolumnę Dwernickiego.

Po ustąpieniu cesarza Napoleona, gdy wojska polskie zostały pod rozkazami cesarza Aleksandra, tenże wyszczególniał Dwernickiego niepospolitemi względami, jak tego poniżej jeden bijący w oczy przytoczymy przykład, czynił mu nieraz w osobnej rozmowie najpoufniejsze zwierzenia, a kiedy osobiście odwiedził Kościuszkę, Dwernicki był jednym z pierwszych w jego orszaku.

Wróciwszy z całem wojskiem polskiem do Warszawy, Dwernicki doznawał takiego szacunku swoich przełożonych, takiej rozgłośnej wziętości, takiej miłości ze strony podkomendnych żołnierzy i w ogóle całej powszechności, jak mało kiedy kto inny. Żeby dać miarę owej jego wziętości, która mu jednała najwyższe względy, posłuży następujące zdarzenie:

*) Ob. przypis 1 na str. 133, gdzie zdarzenie to opisane jest przez samego jenerała Dwernickiego.

Gdy pewnego razu w Warszawie cesarz Aleksander robił przegląd wojska na „Saskim placu,“ Dwernicki cierpiący od niejakiego czasu na febrę, nie mógł osobiście komenderować swym pułkiem. Ciekawy jednak jak się popiszą jego ukochani żołnierze, wyszedł pomimo słabości i stanąwszy na uboczu, przypatrywał się z daleka obrotom wojska. Spostrzegł go cesarz Aleksander, zbliżywszy się do Dwernickiego przywitał uprzejmie, zaczął się z troskliwością wypytywać o zdrowie, a zauważywszy że tenże był tylko w lekkim surducie, zsunął płaszcz żołnierski, który miał na sobie, kazał się weń otulić Dwernickiemu i tak odejść do domu. Było to wyszczególnienie, które podobnoś nikomu więcej i nigdy nie dostało się w udziele.

W czasie sławnego procesu w roku 1826 otrzymał Dwernicki rozkaz eskortowania więźniów do sali sądowej, pod bronią nabitą. Dwernicki odrzekł oficerowi, który mu przyniósł rozkaz rozdania żołnierzom ostrych ładunków, że można być pewnym iż w razie rozruchu ładunki te przeciw ludowi niezostaną użyte. Odpowiedź ta powtórzona w Belwederze, ściągnęła nań niełaskę Wielkiego księcia Konstantego i Dwernicki z swoim pułkiem odkomenderowany został z Warszawy. Pomimo tego jednak w czasie koronacji cesarza Mikołaja został mianowany jenerałem brygady i jemu powierzone zostało przez W. księcia ułożenie regulaminu kawalerji, według którego do dziś rosyjska konnica jest uorganizowaną.

Zbliżył się rok 1830. Dwernicki odwiedziwszy wówczas po raz ostatni Zawale, dobra swoje na Podolu, na pograniczu galicyjskiem nad Zbruczem leżące, które pod zarządem żony jego zostawały, zwołał poddanych a żegnając się z nimi serdecznie, podarował im przy tej sposobności wszystkie zaległe daniny i powinności, które były znaczne. Pamiętali mu to oni, bo gdy w dwadzieścia lat potem Dwernicki objął na czas krótki administrację tej części tego majątku, która leżała po stronie

Galicji, zeszli się do niego najstarsi z gospodarzy, którzy go jeszcze z owego czasu zapamiętali, ze łzami w oczach witali dawnego swojego pana i przyrzekli pola jego obrabiać bez żadnego wynagrodzenia; czego też zaraz przy następnych sianokosach dopełnili.

Po wypadkach listopadowych jenerał Dwernicki otrzymał rozkaz uformowania piątych i szóstych szwadronów, a gdy to z niesłychaną szybkością uczynił i wkrótce stanął na czele pięciotysięcznego korpusu, zwrócił się przeciw jenerałowi Gejsmerowi, który w 10.000 zagrażał Warszawie.

Dnia 14go lutego stanął w obec o wiele liczniejszego i w polową artylerję dobrze zaopatrzonego korpusu jenerała Gejsmara. Korpus Dwernickiego, złożony po części z nowozaciężnych ochotników, wyprowadzony w pole naprędce, nie był ani tak uzbrojony, ani tak opatrzony we wszystko, jakby należało żołnierzowi, przedsiębiorącemu wyprawę przeciw tak potężnemu nieprzyjacielowi, jakiego mieli przed sobą Polacy. Uskarzali się na to żołnierze, pokazując w czasie przeglądu Dwernickiemu lance ze źle i słabo osadzonemi grotami.

— Pobijemy ich drzewcami! odrzekł jenerał...

— Hura! krzyknęła wiara i pobili pod Stoczkiem.

Zwycięstwo to było, można powiedzieć, najświetniejszym czynem w całej ówczesnej wojnie. Cały korpus jenerała Gejsmara w puch rozbity. On sam zaledwie z życiem uciekł. Czterystu poległych, pięćset jeńców, jedenaście dział z zaprzęgami, całą amunicję i wszystkie bagaże stracili Moskale, a co więcej stracili ów urok postrachu, który ich otaczał. Dwernicki pod Stoczkiem pokazał pierwszy że Moskalów pobić można i pobić na głowę. W nagrodę za ten czyn świetny otrzymał stopień jenerała dywizji. Dalej szły jedne po drugich zwycięstwa pod Nową-Wsią, w Puławach, pod Kurowem. Wszędzie Dwernicki wpadał jak błyskawica, uderzał, zabierał działa,

zwyciężał i pędził nieprzyjaciela przed sobą. W ciągu kampanji zdobył trzydzieści jeden dział nieprzyjacielskich, i tak był wówczas z tego znany, że go powszechnie liwerantem dział nazywano i ten przydomek we wszystkich dodawano mu dziennikach.

Gdy dragoni księcia Wirtemberskiego rabowali Puławy, a w pałacu, do którego wlatywały kule moskiewskie, modliły się o pomoc drżące kobiety, rodzona babka i matka Wirtemberskiego księcia, Dwernicki wpadł, wypędził dragonów i uchronił tym razem od zniszczenia pałac, zawierający muzeum pamiątek narodowych. W ciągłych zaczepkach i utarczkach gonił ustępujący ciągle korpus jenerała Kreutza, oczyścił całe województwo Sandomierskie i część Lubelskiego, zajął Lublin i stanął w Zamościu, gdzie dla dróg rozmokłych i ciągłej słoty wiosennej część marca przepędził.

Moskale nie mogąc pomścić się na polu bitwy za tyle szkód im wyrządzonych, chcieli przynajmniej wydrzeć mu to, co miał najdroższego. Wpadli oni do Zawala, a zrabowawszy wszystko co tam było, chcieli wywieść z sobą żonę i dzieci jenerała. Było to już pod wieczór. Wiatr z deszczem i zimową szarugą szalał na dworze. Pani Dwernicka prosiła dowódzcę przysłanego po nią oddziału żeby się wstrzymał z odjazdem do rana, wystawiając mu nieludzkość narażenia jej z dziećmi śród ciemności i słoty na jazdę nocną. Poczem Moskal dał się wzruszyć prośbami, obstawił dom wartą i czekał do rana. Udało się jednak jenerałowej pomimo czat rozstawionych wyprowadzić dzieci przez boczne okno do ogrodu, w czem ciemność nocy i szum wiatru był jej pomocnym. Brnąc w błocie i zaspach śniegowych, w towarzystwie jednego tylko chłopca, którego zbudziła we wsi, biegła piechotą do Zbrucza i w bród przeszła do Galicji. Odchorowała to później mocno i wkrótce umarła.“

* *

Opuszczamy ustęp dotyczący wyprawy na Wołyń, opisanej dokładnie w osnowie „Pamiętników“ a przechodzimy do wypadków po wkroczeniu jenerała Dwernickiego do Galicji:

„Przeszło tydzień stał jenerał Dwernicki obozem pod Klebanówką, nim broń złożył władzom austryjackim i korpus swój rozpuścił. Ciekawy też to był widok tego obozu. Leżały kupy karabinów i wszelkiej broni, zdobytej na nieprzyjacielu, stało dwanaście dział rosyjskich rozmaitego kalibru, a na warcie chodził żołnierz bosy i blady, który cudów męstwa dokonał, którego żadne trudy i wściekła cholera przemódz nie zdołała, któremu miłość ojczyzny i wrodzona waleczność za broń i wszelki rynsztunek starczyły. To też jenerał zawsze wspominał że nigdzie, nawet w całej armji Napoleońskiej, nie widział i nie miał bitniejszych żołnierzy, szczególniej w ataku na bagnety, jak był ten mały jego korpusik; jakoż kochał tych zuchów jak dzieci własne. Ztąd się zrodziła ta nić sympatyczna, która jest niezbędną między wodzem a jego podwładnymi do dokonania czynów znakomitych. Kiedy się przyszło rozstawać wojsku z swoim wodzem z obopólnym pożegnali się płaczem. Jenerał wysłał Baltazara Zbrożka z depeszami do Warszawy, donosząc co się stało, a sam udał się do Stadsteyer w Wyższej Austrji, gdzie przeciąg reszty kampanji spokojnie przesiedział, starając się o pozwolenie powrotu, mianowicie przez marszałka Maison, ówczesnego posła francuskiego przy dworze wiedeńskim.

Gdyby naczelne dowództwo dostało się było w owych czasach Dwernickiemu, rzeczy byłyby zapewne inny wzięły obrót. On jeden miał ufność w siłę narodową. Wsparty radami Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, wszędzie i zawsze pełen młodzieńczej energji, byłby poprowadził rzecz z dzielnością, jakiej podobna wojna koniecznie wymagała.

Po skończonej wojnie udał się Dwernicki wraz z in-

nymi do Francji na stały pobyt. Tu zajęty przedewszystkiem nędzą cisnącą jego towarzyszów tułactwa, na ich wsparcie poświęcił większą część swoich, wówczas znacznych jeszcze funduszów. Drzwi jego pomieszkania stały otworem, a wszyscy nieszczęśliwi szli tam po wsparcie, po radę, po protekcję, pewni że nie odejdą napróżno. Jenerał nie szczędził nigdy trudu, narażenia się i kieszeni, byle tylko pomódz w czem mógł komu. Później już widzieliśmy go sami w najkrytyczniejszych chwilach jak ostatnim groszem dzielił się jeszcze z ubogimi. On to był sprężyną założenia w emigracji Towarzystwa wzajemnej pomocy. Piękna instytucja, gdzie ubodzy wspierają jeszcze uboższych od siebie. Za staraniem to głównie jenerała Dwernickiego, wspólnie z posłem Ledóchowskim, założoną została w Paryżu szkoła dla dzieci kolegów tułactwa. Poświęciwszy dla niej znaczną część własnego majątku, wszystkich środków i rozgałęzionej wziętości swojej używał przez lat wiele by dla niej zapewnić na zawsze wsparcie i stały fundusz. Los tej szkoły obchodził go zawsze mocno i do końca życia starannie się o wszystko, co jej dotyczyło, wywiadywał. Jemu więc to młode pokolenie głównie podziękować ma że się wychowuje w wierze ojców i w oświecie narodowej.

W roku 1834 jenerał Dwernicki ożenił się po raz wtóry i wyjechał na kilka lat stałego pobytu do Londynu. Przez cały pobyt swój za granicą był on poważany i ceniony przez wszystkie znakomitości europejskie. Dzisiejszy cesarz Francuzów, wówczas jeszcze tułający się książę Ludwik Napoleon, Reszyd Basza, Lafayette, wszyscy znakomitsi dyplomaci i wojskowi byli u niego codziennymi gośćmi, wysoce go poważali i ubiegali się o jego znajomość. Karol Albert ofiarował mu w r. 1848 naczelne dowództwo we Włoszech, pochlebne i świetne czyniąc mu propozycje. Nie przyjął ich Dwernicki i wolał spędzić ostatek dni swoich na rodzinnej ziemi, dla której jedynie i wy-

łącznie rad był żyć i umierać. Kiedy otrzymawszy pozwolenie przyjechania do Galicji, Dwernicki przybył do Lwowa, mało kto był kiedy przyjmowany z takiem uniesieniem i z taką czcią powszechną, jak on.

Ostatnie też to były chwile przyjemności, jakich na ojczystej ziemi doznał Dwernicki. Odtąd zaczęły się same cierpienia, których szereg rozpoczęła śmierć najstarszego syna z pierwszej żony, mieszkającego w Zawalu. Od dnia śmierci tego syna cały ostatni dziesiątek lat jenerała Dwernickiego był zaprawiony samą goryczą. W roku 1852 został w skutek zgryzoty złożony żółciową chorobą, z której zaledwo starania i gorliwość najznakomitszych lekarzy lwowskich zdołały go uratować. Głównem zajęciem ostatnich lat jego życia było wychowanie trzech synów z powtórnego małżeństwa, w których rad był wszczepić serdeczne przywiązanie do tej ziemi, którą sam kochał nad wszystko, a przywiązania tego dochowają oni zapewne przez pamięć dla ojca, gdziekolwiek zaniesie ich przeznaczenie. Zapewnienie dla nich stałej przyszłości było nieprzerwaną myślą starca. Dla tej myśli znosił ciągłe trudy, podróże i tysiące cierpień, chociaż sił mu już ubywało i wiecznie tęsknił do swobodnej, wiejskiej zaciszy i do wypoczynku w kole rodziny. Szlachetna, przyjacielska uprzejmość ofiarowała mu podobne wytchnienie. Hr. Adam Zamojski, który jedyny z wielu innych dochował zmarłemu bezinteresownej przyjaźni, prosił go przez ostatnich lat kilka do dóbr swoich w Złoczowskiem na przepędzenie lata, z czego jenerał z chęcią korzystał i tam też w Łopatynie d. 22 listopada 1857 r. rażony paraliżem płuc nagle umarł. Pochowany na smętarzu w Łopatynie.

Jenerał Dwernicki był wzrostu małego, bardzo otyły; pomimo to zawsze jednak pełen energji, ruchawy, czynny. Czoło miał wysokie, w ostatnich czasach zmarszczkami trosk przeorane, twarz pełną, usta nieco naprzód do góry

wydane, miały wcięcie marsowe. Wąs nosił krótko podstrzyżony i podkręcony do góry. Fizjonomia groźna w czasie bitwy, w codziennem obejściu nabierała za pierwszem słowem uśmiechu pełnego uprzejmości, świadczącego o serdecznej otwartości i poczciwości. Zdrowie miał żelazne, którego najcięższe trudy przełamać nie zdołały i dopiero we Lwowie, w późnej już starości, jak to wyżej wspomnieliśmy, w skutek zgryzoty ciężko zachorował. Do późnego wieku nie używał okularów, ani futra. Z łatwością znosił najcięższe niewygody, w czem najtęższych i najwytrwalszych prześcigał żołnierzy. Z konia zawsze zsiadał ostatni, a w czasie wojny noc przepędzał pod namiotem, między żołnierzami. W czasie bitwy groźny, pełen dzielności i lwiej odwagi. Gdy potrzeba wymagała sam pierwszy na czele swego szwadronu lub pułku rzucał się w ogień; przecież Opatrzność tak nad nim czuwała, że nigdy nie był ranny, nawet najmniejszem draśnięciem. W życiu domowem gościnny był, przyjacielski, uczynny nadewszzstko. Nie szczędząc osobistego trudu i wydatku, gotów był pomódz w czem tylko zdołał zawsze i każdemu, kto poczciwie i z ufnością do jego serca zakołatał. Lubił bardzo myślistwo wszelkiego rodzaju i do końca życia rozrywał się polowaniem w kniei lub na błotach, strzelając w lot słomki i przepiórki, w biegu sarny i zające, a nigdy nie zawiodło go oko, ani ręka — nigdy prawie nie chybił. Lubił pobyt na wsi i tęsknił do niej zawsze. Życie ciche i spokojne w kole rodziny przenosił nad wszystko i w ostatnich dniach sędziwej starości żył też tylko dla tej rodziny.“

W chwili właśnie gdy ostatni arkusz niniejszej książki opuszczał prasę, d. 29. listopada, w pamiętną rocznicę powstania, odbyła się w kościele OO. Karmelitów we Lwowie uroczystość odsłonienia pomnika ś. p. jenerała Dwernickiego, wraz z egzekwiami za duszę zmarłego. Zapełnił się kościół tłumem pobożnych, zebrała się w około kata-

falka garstka weteranów, spółtowarzyszy broni Dwernickiego, mszę żałobną odprawił infułat opat Żołkiewski, ksiądz Józef Nowakowski, niegdyś żołnierz z jego korpusu, a mowę miał ks. Karmelita Czerwiński, znakomity nasz kaznodzieja. Skreślił on pokrótce obraz zasług i czynów jenerała Dwernickiego, a kiedy tłómaczył znaczenie miłości ojczyzny i obowiązki z niej płynące, słowa jego były tak wielkim natchnione duchem patryotyzmu i pobożności, że jakby potęgą wymowy Skargów i Woroniczów w uniesienie wprawiły słuchaczy. Uroczystość zakończył hymn: Boże! coś Polskę... odspiewany chórem przez wszystkich obecnych.

Pomnik, ze składki publicznej wystawiony, dłuta p. Parysa Filipiego, umieszczony jest przy południowej ścianie bocznej nawy kościoła Karmelitańskiego, do którego jenerał Dwernicki w czasie pobytu we Lwowie zazwyczaj chodził się modlić. Pomnik wyobraża go w naturalnej wielkości, na pół leżącego na sarkofagu, w mundurze, opartego na prawej ręce.

Na marmurowej płycie sarkofagu bronzowemi głoskami położono następujący napis:

D. O. M.

JÓZEFOWI DWERNICKIEMU

URODZONEMU W ZAWALU 19. MARCA ROKU 1779.

JENERAŁOWI DYWIZJI WOJSK POLSKICH

DOWÓDZCY OSOBNEGO KORPUSU W R. 1831.

WSŁAWIONEMU MĘSTWEM POD PARYŻEM R. 1814. ZWYCIĘSTWEM POD STOCZKIEM, KUROWEM, BOREMLEM. KAWALEROWI RÓŻNYCH ORDERÓW

PO ZAWIEDZIONYCH NADZIEJACH NARODOWYCH ZMARŁEMU W ŁOPATYNIE

W DOMU WIERNEGO PRZYJACIELA DNIA 22. LISTOPADA ROKU 1857.

WDZIĘCZNI KOLEDZY WYPRAW WOJENNYCH I RODACY PEŁNI UZNANIA

POŁOŻYLI TEN POMNIK DNIA 15go MAJA ROKU 1869.

Po jednym boku sarkofagu jest orzeł, po drugim pogoń. Pomnik, umieszczony w górze w połowię wysokości ściany, dźwiga orzeł z rozpiętemi skrzydłami, na armaturze z dział i sztandarów. Postać jenerała i armatura pod sarkofagiem wykuta z piaskowca. Sarkofag z szarego marmuru.

Po nad pomnikiem jest w ścianie krzyż obwiedziony wieńcem cierniowym. Szkoda iż artysta, który pomnik wykonał, nie zaznawszy osobiście ś. p. jenerała, modelował oblicze jego z wizerunków i fotografji, zaczem nie mógł zachować wiernie podobieństwa. Inny pomnik na grobie jenerała Dwernickiego stanął już od dwóch lat na smętarzu w Łopatynie. Wyobraża on lwa, spoczywającego na armaturze, z rozmaitej broni ułożonej.

Nakoniec dodać jeszcze tylko musimy iż Pamiętniki niniejsze drukowane są bez najmniejszej zmiany, tak jak je pozostawił i własnoręcznie bardzo starannie odpisał sam ś. p. jenerał Dwernicki. Chcielibyśmy albowiem ażeby tak co do treści jak i stylu pozostały one wiernem odbiciem myśli ś. p. jenerała. Jakoż są one w samej rzeczy dokładnym wyrazem jego szlachetnej, gorącym patryotyzmem przejętej duszy.

Z.

WSTĘP.

Znane są powszechnie obietnice cesarza Aleksandra i przyrzeczenia robione Polakom w Paryżu w roku 1814., po upadku Napoleona I. ([1]) A gdy po ogłoszeniu królestwa polskiego nadaniem konstytucji i organizacją wojska narodowego obietnice te zdawały się uiszczać, powróciwszy z Francji do kraju z szczątkiem wojska naszego, trwając w zamiarze służenia ojczyźnie, pozostałem w służbie przy dowództwie pułku 2go ulanów.

Piękne były podówczas nadzieje, obszerne na przyszłość widoki. Niestety! Wszystko zawiodło, wszystko zmienionem zostało.

Zmiana systemu carów co do utrzymania narodowości polskiej, owszem oczywiste dążności do zupełnego onej zniszczenia, przytem srogie a gorzej że poniżające i demoralizujące prowadzenie wojska przez Wielkiego księcia Konstantego, zniechęciły mię zupełnie. Otwarty mój charakter nie umiał wcale ukrywać niechęci, co też nie mogło ujść i nie uszło baczności satelitów księcia, a następnie jego wiadomości.

Chciałem opuścić służbę, lecz to było niepodobieństwem, bo dowódzcę pułku, żądającego uwolnienia bez ważnego powodu i pomimo woli księcia, uważał on za niechętnego rządowi, za buntownika i (podług zwyczajnego mu wyrażenia) za niegodnego człowieka. W takim razie nie można było zdać pułku bez wystawienia się na utratę własnego majątku dla załatwienia niesłusznych, bezczelnie wymyślanych pretensji, lub też na najdotkliwsze prześladowanie w braku funduszów na zaspokojenie tych pretensji.

Administracja w pułkach była tego rodzaju że dowódzca musiał się zniszczyć, nie mogąc wystarczyć z funduszów rządowych nadzwyczajnym na pułk wydatkom, jakich W. Książe wymagał z ekonomji pułkowej, której jedynem źródłem być mogło krzywdzenie żołnierzy w dostarczaniu im żywności, a nawet uszczerbek skarbu w zakupowaniu koni, furażu, różnych artykułów i konfekcji ubioru. Lecz Polacy do prowadzenia podobnej ekonomji niezdolni; do mojej też kieszeni nigdy pod żadnym względem grosz żołnierski nie wpłynął, a chcąc utrzymać pułk w świetnym stanie, znaczną część mego majątku na ten przedmiot, przez lat piętnaście dowodząc pułkiem 2gim ułanów, straciłem. Mam na to niezaprzeczone dowody nawet w dziennych rozkazach W. Księcia, po każdej przez niego odbytej lustracji ogłaszanych.

Wydoskonalenie pułku w manewrach, szczególniej w boju użytecznych, zaprowadzenie i utrzy-

manie sposobami moralnemi potrzebnej w wojsku karności, dobrym bytem żołnierza i wpajaniem ducha, jakim żołnierz polski powinien był być przejętym, te były moje jedyne cele, jedyne zatrudnienia. Wprawdzie ostatnie, to jest wpajanie ducha, pod ostrym i srogim nadzorem księcia, było trudne i niebezpieczne; wspierany jednak gorliwie przez godnych oficerów korpus składających: Gawrońskiego, Plagowskiego, Gołuchowskiego, Kowalskiego, Kamińskiego i innych, a szczególniej p. pułkownika Jakóba Czosnowskiego (który zacząwszy karjerę w sztabie i przy świcie cesarza Napoleona, w kampanjach Frydlandzkiej 1806 i 1807, później w 1809, a nakoniec 1812, dowodząc dziewiątym pułkiem ułanów w Gdańsku w czasie oblężenia, przez nieustanne wycieczki zaszczytnemi w wojnach czynami odznaczał się), widziałem z radością że usiłowania te nie zostały bez skutku, jak to rzeczony pułk dowiódł w rewolucyjnej kampanji 1831 r.

W czasie sądu sejmowego będąc z pułkiem na służbie w Warszawie, musiałem dawać eskorty dla transportowania więźniów politycznych od Karmelitów do pałacu Krasińskich, gdzie sąd miewał posiedzenia. Był to cios zbyt dotkliwy, jakoż pułk zaczął szemrać i narzekać na tak bolesną służbę.

Jednej nocy dostałem rozkaz, przez dobrze mi znanego z placu oficera przywieziony, aby nazajutrz rozdać ostre ładunki oddziałowi eskortującemu, a to z powodu (jak się wyraził przysłany) obawy W. Księcia ażeby lud Warszawski nie rzucił się dla

uwolnienia uwięzionych. Uważając przysłanego oficera za uczciwego człowieka, powiedziałem mu otwarcie że pewny jestem iż na przypadek zamieszania, jakiego ze strony ludu obawiacie się, ładunki w ładownicach spokojnieby pozostały. Na drugi dzień już W. Książę wiedział o tej mojej uwadze, jak i o tem że w czasie eskorty adjutant pułkowy Mikołaj Kamiński, korzystając ze sposobności zbliżenia się do powozu, rozmawiał z jednym z tych nieocenionych przez poświęcenie się dla sprawy krajowej ofiar, z Grzymałą — i w niepohamowanym, właściwym swym gniewie, pułk 2gi, będący dotąd przedmiotem pochwał jego i że tak powiem uwielbień*), na pierwszej paradzie ogłosił za najgorszy, nieporządny, buntowniczym, rewolucyjnym duchem napojony i już ciągle na prześladowania różnego rodzaju byłem wystawiony, a że cały pułk na tem cierpiał, chciałem, nie zważając na dalsze skutki, opuścić tę gorżką, nieznośną służbę. Lecz nastąpiła koronacja cesarza Mikołaja, w czasie której awansując ze starszeństwa na jenerała brygady, musiałem rok jeszcze przynajmniej w służbie pozostać.

Niedocieczone zrządzenia losu inaczej przeznaczyły. Przeżywszy różne zmienne, pomyślne i sprzeczne, szczytne i najokropniejsze życia koleje, a nakoniec skazany na zabijającą i trawiącą życie wol-

*) Za utrzymanie w świetnym stanie pułku otrzymałem przez ciąg służby od cesarzów Aleksandra i Mikołaja ordery: św. Anny z brylantami, św. Stanisława 2giej klasy z gwiazdą i św. Włodzimierza 3ciej klasy.

nym ogniem nieczynność, chcę opisaniem formacji szczególniej korpusu, memu dowództwu powierzonego, oraz ogłoszeniem jego działań, opisem wkroczenia na Wołyń i nieszczęśliwej katastrofy wejścia do Galicji tego korpusu, a przytem uwagami, jakie różne zdarzenia, różne okoliczności nasuwały, stać się użytecznym. Wytknięcie błędów u steru, mylnych rachub na zwodnicze układy i obcą pomoc, nieufności w własne siły, zaniedbanych kroków do poruszenia sił całego polskiego narodu, i opuszczonych, cisnących się prawie w pomoc nam korzyści — wszakże to wszystko posłużyć może za zbawienną naukę na przyszłość.

Za wierne i dokładne, o ile można, opisanie działań ruchu i bitw, oraz strat i zdobyczy, równie jak za wierne cytowanie rozkazów, raportów i pism różnych, najsolenniej zaręczam. Co do uwag zamieszczonych, oraz mego w rewolucji postępowania, takowe pod sprawiedliwy sąd bezstronnej, publicznej opinji śmiało i z całem zaufaniem oddaję.*)

Józef Dwernicki,
Jenerał dywizji.

---

*) W czasie emigracji adjutant mój, kapitan Anastazy Dunin, zrobił niektóre wyciągi z niniejszego opisania i takowe pod tyt.: „Działania korpusu jenerała Dwernickiego“ w pismach emigracyjnych w Paryżu umieszczał.

Po awansie na stopień jenerała brygady przeniesiony zostałem do dywizji strzelców konnych, i stanąłem w Sieradzu z trzecim pułkiem 1szej brygady oddanej mi w komendę. Od 29go Listopada w 1830 r. do 4go Grudnia nie odebrawszy poczty, ani żadnej wiadomości z Warszawy, byłem pewny że powstanie, od kilkunastu dni publicznie prawie zapowiedziane, musiało wybuchnąć i zdecydowałem się nie czekając na rozkaz do stolicy maszerować. W tym celu kazałem pułkowi na dzień 6ty Grudnia zebrać się w Sieradzu, a 5go odebrałem rozkaz, w imieniu króla Mikołaja, spiesznego z pułkiem przybycia do Warszawy. Odebrałem przytem prywatne uwiadomienie o wybuchłej rewolucji, o sławnej odezwie Rządu Narodowego do mieszkańców Warszawy, po nocy 29go Listopada wydanej i o wahaniu się jenerała Chłopickiego w przyjęciu naczelnictwa.

Po rewolucji tak świetnie dopełnionej, rozkaz w imieniu króla! Podobna odezwa rządu na drugi dzień po rewolucji i wahanie się posiadającego nie-

ograniczoną ufność w wojsku i w narodzie jenerała, wszystko to było oczywiście sprzecznem energicznemu działaniu, zawsze, a szczególniej w samym zarodzie tak wielkiego dzieła, nieodbicie potrzebnemu.

Dnia 6go Grudnia zebranemu pułkowi i licznie zgromadzonemu ludowi ogłosiwszy rewolucję, w pośród radośnych okrzyków opuściłem Sieradz. W całym marszu napotykaliśmy tłumy mieszkańców, witających nas z rozrzewnieniem, wznoszących modły do Boga o jak najprędsze wyswobodzenie kraju.

Zapału i wesołości żołnierzy opisać niepodobna, lecz za zbliżeniem się ku stolicy wiadomość o wypuszczeniu W. Księcia z wojskiem rosyjskiem przerwała wesołość i wszystkich w zdumienie wprawiła; każden widział w popełnieniu tak wielkiego, tak oczywistego błędu, słabość tych, co ster rządu objęli.

Wszakże rozumowanie nad tym, niczem usprawiedliwić się niemogącym wypadkiem, bardzo było łatwem. Najprzód co do osoby W. Księcia, przytrzymane pozostanie jego w Warszawie mogłoby się zdawać w oddaleniu dobrowolnem, a nawet ułatwieniem i przystąpieniem do rewolucji, kiedy jej nie zapobiegł. Pozostanie jego byłoby niezawodnie skłoniło korpus Litewski, stojący za Bugiem, do połączenia z nami, zwłaszcza że się składał cały z rekrutów z zabranych polskich prowincji, i większą część miał oficerów Polaków. Przytem wiadomość ta doszedłszy do Rosji, mogła stać się hasłem do odnowienia rewolucyjnych wypadków, które stryczek

przytłumił, ale w zarodzie nie wytępił. Nakoniec zabraniem dział, koni, uzbrojenia i wszelkich rekwizytów, w jakie trzy pułki gwardji rosyjskiej: kirasjery, ułany i huzary, dwa pułki piechoty: grenadjery i strzelcy piesze, oraz jedna baterja konna gwardji o ośmiu działach pozycyjnych i jedna piesza gwardji o dwunastu działach pozycyjnych, tak obficie były opatrzone, można było w kilku dniach do dziesięciu tysięcy wojska wybornego z samych ochotników warszawskich wystawić. Oprócz tego łatwem było do przewidzenia że to wojsko stojąc przez lat kilkanaście w Warszawie, obeznane dokładnie z miejscowością nie tylko stolicy, ale i okolic, do tego stosunkami znajomości, przyjaźni i interesów, a nawet familijnemi z wielu mieszkańcami Warszawy połączone, oprócz powiększenia armji Dybicza, pod różnemi względami będzie dla nas nader szkodliwem.

Dnia 12go Grudnia przymaszerowawszy do stolicy, zastałem ruch nadzwyczajny, w młodzieży i w całej ludności zapał nieograniczony; akademję całą pod bronią, jenerała Chłopickiego na czele, który po długiem wahaniu się, na ustne wezwanie wojska, znajdującego się w stolicy, przyjął nakoniec dowództwo.

Nie mogąc otrzymać stosownej do mego stopnia komendy (bo brygady strzelców konnych były już rozdane pułkownikom Jankowskiemu i Skarzyńskiemu) a nie chcąc ani na moment zostać nieczynnym, przedstawiłem dyktatorowi potrzebę jak najprędszego

uformowania z rezerw kawalerji trzech dywizjonów. Odebrawszy na to rozkaz, organizacją zająłem się, i pomimo że w rezerwach po kilkudziesięciu tylko ludzi pieszych zastałem, ośmnaście szwadronów dobrze umontowanych, w całym przepisanym komplecie, w połowie lutego pierwszy bój z nieprzyjacielem w wojnie rewolucyjnej, pomyślnym skutkiem uwieńczony, stoczyło. Organizacja była mozolna, szczególnie z powodu trudności, jakie względem ubioru i uzbrojenia w komisji wojny napotykałem. Powołani z całego kraju dymisjonowani i wielu młodzieży z Królestwa i z prowincji zabranych przybyłej, w krótkim czasie potrzebną liczbę uzupełnili, lecz koni zupełnie brakowało, bo liweranci przez komisję wojny ugodzeni, w przeciągu trzech tygodni na 3800 koni niespełna 300 dostawili. Gdy przedstawienia moje, nieustannie komisji wojny powtarzane, były bezskutecznemi, i zrobiłem o tem raport dyktatorowi, komisja odebrała rozkaz wytłumaczenia się za opóźnienie, a razem wynalezienia jak najspieszniej środków do skompletowania potrzebnej ilości koni. Komisja przywoławszy mię, po cierpkich wyrzutach za oskarzenie jej przed dyktatorem, oświadczyła stanowczo iż nie może znaleść innego sposobu tak r a p t o w n e g o dostarczenia koni, jak tylko abym w tym względzie podał sam projekt, za którego nieuskutecznienie sam także będę odpowiedzialnym. Otoż bez namyślania się, nie wyszedłszy z sali obrad komisji, napisałem projekt aby w całem Królestwie z 20 dymów po jednym koniu

dostarczono, za cenę z liwerantami ugodzoną. Wyrachowałem że ta liczba wystarczy nie tylko dla formujących się dywizjonów, ale i brak w pociągach zapełni. Jenerał Rautensztrauch, członek komisji, po przeczytaniu pochwalając, ale z widoczną ironją, ten projekt, zrobił uwagę że jedynie za kilka miesięcy może być uskutecznionym. Uwaga ta wszakże okazała się mylną. Po zatwierdzeniu przez dyktatora rzeczonego projektu, rozesłałem wezwania do województw, oraz sam zająłem się skupowaniem, o ile w Warszawie i na Pradze dostać było można, i do ostatniego stycznia 1831 całkowita ilość koni potrzebnych skompletowaną została. Co do ubioru, ten był na komorach pułkowych, a uzbrojenia, osiodłania i innych rekwizytów komisorjat dostarczał, czyli raczej gwałtownie z komisorjatu zabierałem, bo w wydawaniu różne przeszkody robiono, a szczególnie co do efektów, po pułkach rosyjskich pozostałych, takowych wydawać zakazano. Chorągiewki do lanc, na które materjał bez funduszu na uszycie wydano, poczciwe Warszawianki rozebrawszy w kilku dniach uszyły.

Lecz nie tylko tem zatrudnieniem zajęty byłem. Przekonany o ile wyprawy do zabranych prowincji były potrzebne, najprzód dyktatorowi, a potem naczelnemu wodzowi i na radach wojennych nieustannie tę żywotną że tak wyrażę potrzebę dla rewolucji przedstawiałem, lecz nie wiem czy nie byłem zrozumiany, czy też nie chciano chwytać oczywistych korzyści, jakieby te wyprawy niezawodnie przyniosły?

Postanowiono zebrać wszystkie siły pod Warszawą, czekać na armję Dybicza i dopiero po stanowczej bitwie, jeżeliby poszła dla nas pomyślnie, wysłać oddziały na Litwę i Wołyń.

Nie pojmując tego planu, a raczej intencji, w jakiej był podany i utrzymany, sprzeciwiałem się uporczywie takowemu, robiąc uwagi niemylne, jak to skutek okazał. Wszakże łatwo było przewidzieć że oprócz głównej armji, od Brześcia Litewskiego spodziewanej, inne mniejsze korpusy do województwa Lubelskiego wkroczywszy w różnych punktach, przejdą przez Wisłę dla zagrożenia Warszawie z lewego brzegu tej rzeki, w czasie gdy Dybicz będzie atakował stolicę z prawego od Pragi. Dla zniweczenia tego planu nieprzyjaciela silny korpus partyzancki, wysłany lewym brzegiem Wisły na Wołyń, spotkawszy rosyjskie oddziały ku Warszawie ciągnące, jeżeli nie przez pobicie zniszczyłby takowe, to ominąwszy dążąc na Wołyń, pociągnąłby je za sobą, przez co Warszawa byłaby zabezpieczoną od strony lewego brzegu tej rzeki, a województwo Sandomierskie wolne od nieprzyjaciela, mogłoby spokojnie organizować powstanie i potrzebne dostawy do Warszawy uskuteczniać. Korpus partyzancki dostawszy się do Bugu, oprócz wspierania powstań w tamtych prowincjach, przez zabieranie transportów żywności i różnych potrzeb do armji Dybicza, oraz nie dopuszczając poboru rekrutów, stałby się nader użytecznym. Przedstawiałem także że oddzielenie małej części kawalerji regularnej

nie zrobiłoby w głównej naszej armji różnicy, z powodu pól za Pragą błotami i lasami okrytych, na których liczna kawalerja nieczynną, lub bezskutecznie byłaby użytą. Przedstawienia te nie były przyjęte, zwłaszcza gdy na jednej radzie wojennej przy wybraniu księcia Radziwiłła na naczelnego wodza (po złożeniu dyktatury przez jenerała Chłopickiego) szef sztabu głównego tak słabą siłę wojska naszego wystawił, że podług jego obrazu po jednej jakiejkolwiek bitwie wszystko moglibyśmy utracić, a z drugiej strony, według wiadomości, niewiadomo z jakiego źródła czerpanych, stan armji rosyjskich (z wyszczególnieniem pułków po nazwiskach i w wielkim komplecie) w potędze do zawojowania Europy dostatecznej wykazano. Zbijałem ten wykaz dowodząc że w pokoju nawet z powodu chorych, do usług oficerskich, do warstatów rzemieślniczych i różnych posług odkomenderowanych ludzi, nigdy pułki nie są kompletne, a tem bardziej w czasie wojny przez sam ubytek maroderów (czemu zapobiedz niepodobna) nie mogą nigdy w liczbie organizacją przepisanej znajdować się, szczególniej co do pułków z wojny tureckiej powracających znalazłem nierzetelne podanie (bo także w tym wykazie w wielkim komplecie figurowały), gdyż właśnie będąc za urlopem na Podolu widziałem te pułki z wojny tureckiej powracające, po 300, 200, a nawet po kilkadziesiąt tylko ludzi liczące. Pomimo tego powiedziano że nadto mamy słabe siły do awanturowania się na wszystkie strony!

Dopiero gdy Dybicz zaczął się zbliżać ku Brześciowi Litewskiemu dostałem rozkaz wzięcia w Lublinie dwóch szwadronów z nowo sformowanego pułku krakusów, na rezerwę przeznaczonych, i czterech armat trzyfuntowych z Zamościa, i z taką siłą wkroczenia na Wołyń. W dniu, w którym ten rozkaz odebrałem, obywatele z Wołynia, Podola i Ukrainy, zebrani w Warszawie, uprojektowawszy formację Legji Wołyńskiej, mianowali mię dowódzcą i organizatorem tej legji. Podziękowawszy rodakom za zaufanie, oświadczyłem że bez rozkazu naczelnego wodza przyjąć tego zaszczytnego obowiązku nie mogę, zwłaszcza że już inne dostałem przeznaczenie. Dla otrzymania potwierdzenia uchwały obywatelskiej względem formacji rzeczonej legji i oddania mi dowództwa, wybrana delegacja z Bonawenturą Niemojewskim udała się do naczelnego wodza, który po wysłuchaniu dawszy delegacji zadowalniającą odpowiedź, rozkazał mi przyjąć dowództwo, lecz zostawiwszy zastępcę do organizowania legji, udać się do Lublina i stosownie do odebranego rozkazu wkroczyć na Wołyń.

Podobne przeznaczenie na tak prawdziwie awanturniczą wyprawę, jakkolwiek niestosowne do mego stopnia, zwłaszcza że już kilku pułkowników, co byli pod mojemi rozkazami, dywizje w komendy podostawali, przyjąłem jednak chętnie, bo znając patryotyczny zapał, jakim mieszkańców tych prowincji rewolucja 29. listopada przejęła, a przytem wiedząc że z wojsk rosyjskich małe tylko, nic nieznaczące

oddziały w niektórych tylko powiatowych miastach znajdowały się, rachowałem na ogólne tam powstanie. Żądałem kilku przynajmniej szwadronów z regularnej kawalerji, lecz i tego nie otrzymałem. Powiedziano że już za późno z okolic Warszawy wojsko wysyłać. W dzień wyjazdu mego do Lublina przyszły raporta o wkroczeniu Dybicza do Królestwa od Brześcia Litewskiego i dwóch korpusów pod jenerałami Gejsmarem i Kreutzem od Uściługa. Kreutz przeprawiwszy się pod Puławami przez Wisłę, lewym brzegiem tej rzeki, a Gejsmar prawym mieli się ku stolicy posuwać. Po odebraniu tej wiadomości książę Radziwił, naczelny wódz, zebrał radę wojenną z kilku jenerałów i prezesa Rządu narodowego, księcia Adama Czartoryskiego złożoną, na którą byłem przywołany. W skutku postanowień na tej radzie zapadłych, które szczególniej książę Prezes z całą energją męża stanu popierał i utrzymał, całe wojsko zebrane miało wyjść ku Brześciowi na spotkanie Dybicza i raptownie nań uderzyć (zbawienny plan, na nieszczęście niedopełniony) a mnie z korpusem oddzielnym, dopiero utworzyć się mającym, do działania przeciw nieprzyjacielowi od Lublina postępującemu przeznaczono.

Skład tego korpusu miał być następujący:

a) Trzecie dywizjony ośmiu pułków kawalerji i dziewiątego gwardji, przezemnie organizowane.

b) Cztery czwarte bataljony pułków linjowych 1go, 2go, 5go i 6go, dopiero w zakładach pułkowych formujące się.

c) Pułk krakusów Kościuszki, przez pułkownika Szymańskiego mający być uformowanym.

d) Pułk krakusów Poniatowskiego, przez p. Wiśniewskiego mający być uformowanym.

e) bataljon strzelców celnych Kuszla.

f) Legja Wołyńska, której formacja dopiero, jak wyżej wspomniałem, była w projekcie.

g) Baterja artylerji o sześciu działach trzyfuntowych, którą trzeba było dopiero zebrać i zorganizować, bo wcale nie egzystowała.

Cały skład prawie tego improwizowanego korpusu, z samych ochotników i konskrypcjonistów już po rewolucji powołanych był utworzony, i tylko w dywizjonach kawalerji dawni dymisjonowani, także do szeregów powołani, w małej liczbie znajdowali się. Z tego powodu przedstawiłem Radzie konieczną potrzebę przeznaczenia do korpusu jednego pułku kawalerji i jednego piechoty z regularnego wojska, a gdy tego przedstawienia nie przyjęto, żądałem aby mi dano przynajmniej dywizjon karabinjerów z żandarmów utworzony i szwadron Poznańczyków, niemający jeszcze przeznaczenia *), lecz z tego

*) Obywatele księstwa Poznańskiego, słynni zawsze patryotyzmem, dali nowy dowód zamilowania sprawy narodowej. Zaledwie rozeszła się wiadomość o rewolucji 29go listopada, Warszawa widziała codzień przybywających z tej prowincji ochotników. Wszyscy na dobrych koniach, opatrzeni w broń palną i sieczną różnego rodzaju (jak zwyczajnie w powstaniach) w krótkim czasie sformowali kompletny, zadziwiający porządkiem, piękną marsową postawą szwadron. Widok tego wspaniałego hufca, złożonego nie tylko z mło-

wszystkiego nic nie otrzymałem. Przed rozejściem się Rady posłano do komisji wojny zawiadomienie aby natychmiast rozesłała rozkazy do bataljonów piechoty i do pułków krakusów w Grojcu i Radomiu formujących się, aby jak najspieszniej forsownemi marszami do Muiszewa przybyły. Do strzelców Kuszla miał posłać taki rozkaz jenerał Weisenhoff. Do dywizjonów kawalerji sam posłałem przez sztafety rozkazy. Co do artylerji, komisja wojny (ministrem wojny był podówczas jenerał Izydor Krysiński) dała mi odpowiedź że w tak krótkim czasie jest niepodobieństwem sformowanie takowej, i memu staraniu zajęcie się tym przedmiotem zostawiła. Udałem się do jenerała Bontems. Odpowiedział że niema w arsenale tylko cztery działa tego kalibru, a dwa trzeba wyszukać w gwardji miejskiej. Dodał że nie było koni, ani zaprzęgów, lecz przynajmniej obiecał tem się zatrudnić, o ile sposobność pozwoli. Żądałem przeznaczenia[1] komendanta, oficerów i kanonjerów do tej projektowanej

dzieży, ale i z ludzi podeszłego wieku, którzy opuściwszy znakomite rodziny, znaczne i jakie kto posiadał majątki, nieśli ojczyźnie życie w ofierze i przedzierając się pokryjomu a często gwałtownie przez mocno strzeżoną granicę, pospieszali powiększyć szeregi walczących w tak świętej sprawie, widok ten zachwycający był dotykalną skazówką że pożar walki, rozpoczętej z nieprzyjacielem w Warszawie, rozplomienił całą przestrzeń ujarzmionej Sarmatów ziemi i wpajał przekonanie że Polska, zasłaniana piersiami własnych synów, niezwyciężoną i oswobodzoną pod tą nieprzebitą tarczą zostanie.

baterji, lecz tylko dwóch pp. poruczników, Lipskiego i Korzeniewskiego, i kilku żołnierzy z artylerji dostałem. Otóż na tych dwóch oficerów, dokładnie z służbą tej broni obeznanych i pełnych najlepszych chęci, jak tego w ciągu kampanji zaszczytnie dowiedli, zdałem utworzenie tej baterji i przeprowadzenie do Mniszewa. Na przedstawienia czynione komisji wojny względem złożenia sztabu korpusu, szefa sztabu, adjutantów, audytora, komisarza wojennego, lekarza, apteki polowej, taż sama odpowiedź, że nie ma czasu trudnić się tem wszystkiem i żebym sam potrzebne osoby wyszukał i do potwierdzenia komisji wojny przedstawił.

Przed opuszczeniem Warszawy dostałem przecie czyli raczej wynalazłem dwóch adjutantów, kapitana z 2go strzelców konnych Romana Czarnomskiego, i ze sztabu regimentarza jenerała Sołtyka porucznika Anastazego Dunina, tudzież lekarza, fizyka miasta Warszawy, Alfonsa Krysińskiego, który najchętniej swą korzystną posadę opuścił. Przed samym wyjazdem szczęśliwym trafem spotkałem przybyłego w tej chwili dawnego oficera z baterji konnej Józefa Puzynę. Ofiarowałem mu komendę baterji tworzącej się, co najchętniej przyjął.

Przedstawiałem naczelnemu wodzowi potrzebę utrzymania komunikacji mego korpusu z prawem skrzydłem armji, jeżelibym przeszedł na prawy brzeg Wisły. Odpowiedział że później będzie o tem pomyślano.

Dnia 8. lutego, nie dostawszy żadnego funduszu na tę wyprawę, wyjechałem z Warszawy. Na drugi dzień stanąłem w Mniszewie i zastałem tam dywizjony ułanów, oprócz jednego szwadronu 2go ułanów, 4ty bataljon 6go piechoty, i z pułku krakusów Kościuszki ośmdziesięciu szeregowych, na mizernych, licho osiodłanych koniach i dwudziestu oficerów. Zapytany komendant tego oddziału, kapitan Krasnodembski, o resztę pułku, oświadczył że tyle tylko, co przyprowadził, było na koniach, a stu kilkudziesięciu ludzi, nieubranych, bez koni zostało w Grojcu.

Dnia 10. lutego przysłał mi rozkaz jenerał Klicki, jako komendant lewego brzegu Wisly, abym nie czekając na zebranie się całego korpusu, z tem co jest przeprawił się natychmiast na lewy brzeg Wisły dla zajścia drogi jenerałowi Gejsmarowi, od Kocka postępującemu. W skutek tego polecenia kazałem oddziałom powyżej wyszczególnionym zebrać się nad rzeką, a dla wskazania miejsca do przejścia Wisły przywołałem kilku mieszkańców miejscowych, lecz ci oświadczyli że dla osłabionego już lodu, po którym już woda na pół łokcia wysokości płynęła, przejście pieszo nawet, a tem bardziej wojska konnego, było niepodobnem. Nie przestając na tem, dla przekonania się osobiście, wziąwszy kilku ludzi z siekierami i żelaznemi drągami, poszedłem z nimi na rzekę i brnąc po kolana w wodzie, co kilkanaście krokó kazałem przerębywać płonki dla poznania grubości i mocy lodu. Tak postępując coraz dalej, prze-

szliśmy na drugą stronę rzeki i tymże sposobem w innem miejscu cokolwiek wyżej powróciłem do Mniszewa.

Przekonawszy się tą osobistą próbą że chociaż z niebezpieczeństwem, przeprawa jednak nie była niepodobną, zaraz ją rozpocząłem. Kawalerja przeszła pieszo po jednemu w odstępach i bataljon piechoty. Przeprawa ta już po północy była ukończona. Była to zimna wiślana kąpiel, wrzącą chęcią spotkania się jak najprędzej z nieprzyjacielem ogrzana.

W Mniszewie zostawiłem oficera dla przeprawienia tem samem miejscem przez Wisłę artylerji i nadchodzących oddziałów.

W nocy po przejściu rzeki stanąłem w Rembkowie, a 11go lutego przymaszerowały dywizjony 1go, 2go i 3go strzelców konnych, dwa bataljony piechoty i artylerja, której stan był prawdziwie nie wiele obiecujący. Konie od fiakrów warszawskich pozbierane, zaprzęgi w działach i wozach amunicyjnych rwały się co chwila. Oprócz komendanta Puzyny, którego gorliwości i znajomości zasługa urządzenia tej baterji (przez dwóch wspomnionych oficerów niepojętym sposobem w kilku dniach zebranej) jedynie należy, oraz kilkunastu kanonjerów cokolwiek wymusztrowanych, reszta wziętych ochotników ani wyobrażenia o służbie artylerji nie miała. Jednak trzeba było działać i jak się zaraz pokaże, działanie było skutecznem. W tymże dniu dowiedziawszy się przez szpiegów że jenerał Gejsmar z kawalerją i artylerją znajdował się w

Łukowie, pospieszyłem ku tej stronie i 12go lutego zebrał się korpus w Żelechowie.

Dnia 13go lutego mając potwierdzoną wiadomość o obozowaniu nieprzyjaciela pod Łukowem i Rużą, przedsięwziąłem podejść ubocznemi drogami te obozy. Poszedłem do wsi Filipówki, z której mogłem ukrycie podsunąć się pod Rużę, a rozbiwszy tam nieprzyjaciela, wpaść z niespodziewanej strony na Łuków. Lecz wysłany tego dnia patrol z Miastkowa napotkał kozaków i przez nierozsądne podoficera wdanie się w utarczkę, dwóch krakusów dostało się kozakom w niewolę. Ten wypadek musiał odkryć mój marsz nieprzyjacielowi i niespodziewane podejście go udaremnił. Tegoż dnia o dziesiątej w nocy dwóch księży, przybyłych z Łukowa do Filipówki, donieśli z największą pewnością że Gejsmar ruszył z Łukowa i Ruży nagle, że nocuje w Żerocinie, że ma się przeprawić na lewy brzeg Wisły pod Górokalwarją, dla połączenia się z jenerałem Kreutzem, na Kozienice pod Warszawę dążącym. Po takiem wątpliwości niepodpadającem zawiadomieniu, dnia 14 lutego o drugiej po północy ruszyłem z Filipówki, chcąc zejść Gejsmara w Żerocinie, a że w ciemnej nocy niepodobna było przejść z artylerją, chociaż bliższą, ale zbyt wąską, krętą, lasem zarosłą drogą do Żerocina, musiałem obchodzić o milę dalej na Stoczek. Po wiadomości przez księży odebranej wydałem następujący rozkaz dzienny:

Żołnierze!

Znana mi jest wasza niecierpliwość, z jaką oczekujecie mierzenia się z nieprzyjacielem, co niejako wzbudza we mnie dumę. Ale uspokójcie się. Jutro zapewne wprowadzę was do boju. Rozprawa będzie gorąca, bo nieprzyjaciel, którego dościgniemy, ma siłę co do liczby nierównie od naszej liczniejszą i wojsko z wojną obeznane. Ale tem lepiej. — Chwalebniejsze będzie nasze zwycięstwo i da wam korzystną sposobność okazania że jesteście Polski synami. Niech żyje Polska!

Po przeczytaniu tego rozkazu okrzyki jednogłośne w szeregach dały się słyszeć: „Choćby ich było kilku na jednego, pobijemy a rachować tylko trupy i niewolniki będziemy!"

Dnia 14 lutego równo z świtem przednia straż pod komendą podpułkownika Chmielowskiego zabrała we wsi Prawdzic, o ćwierć mili od Stoczka, placówkę nieprzyjacielską, z ośmdziesięciu kozaków i dragonów złożoną, z której jeden tylko oficer umknąć zdołał. Od jeńców dowiedziałem się że jenerał Gejsmar miał dwa pułki wyborowe dragonów, dwa strzelców konnych, ogółem 24 szwadrony, oraz dziesięć sotni kozaków i dwie półbaterje konnej artylerji, każda po sześć dział trzyfuntowych.

Liczba nieprzyjaciela, o tyle przewyższająca moją, a szczególniej artylerja, ta znakomita gałęź armji rosyjskiej, kawalerja na dzielnych koniach, w wojnie tureckiej z bojem oswojona, w porównaniu z mojemi sześciu trzyfuntowemi działami,

i kawalerją z dymisjonowanych, od służby odwykłych, a po większej części z młodych ochotników złożoną, to wszystko mogłoby skłonić dowódzcę do uniknienia bitwy, której los przynajmniej w wątpliwem przedstawiał się świetle. Lecz moje uwagi w tym względzie były inne.

Po zabraniu placówki, będąc już w obec nieprzyjaciela, cofnąć się byłoby ośmielić go do ścigania a wiadomo że jak do awansu odwagi tylko, zapalu i mocnego ducha potrzeba, (to właśnie, na co z pewnością w składzie mego korpusu rachować mogłem), tak odwrót jedynie wojsko wyrobione, obeznane z bojem i do karności wojskowej nawykłe, spokojnie i w porządku wykonywa. Otoż smutne skutki odwrotu właśnie w mojem położeniu były do przewidzenia, a klęska poniesiona okrywając hańbą korpus, a szczególniej (jak zwyczajnie) dowódzcę, tem szkodliwsza byłaby że w pierwszem spotkaniu nieprzyjaciela niejako popierałaby zdania ludzi bojaźliwych, a może i niechętnych, uporczywie utrzymujących że potędze rosyjskiej oprzeć się nie możemy. To mogłoby szkodliwie wpłynąć na ducha w wojsku, a właśnie ducha, jaki cały naród ożywiał, nie powiem podnosić, ale utrzymywać należało. Otóż te uwagi i doświadczeniem nabyta nauka jak młodego żołnierza prowadzić potrzeba, skłoniły mię nie do przyjęcia, ale do wydania Gejsmarowi bitwy. W krótkiem przemówieniu do zebranego wojska wystawiwszy zaszczyt dla nas zostawiony i przeznaczony, rozpoczęcia w świętej sprawie z nieprzyjacielem

walki, w imię Boga, w imię ukochanej ojczyzny ruszyłem naprzód!

W Stoczku stało kilka sotni kozaków, ale już ich nie zastałem. Za zbliżeniem się naszem jak najspieszniej umknęli do Żerocina.

Przeszedłszy przez Stoczek, dla małego spoczynku zatrzymał się korpus na dolinie przy drodze do Żerocina wiodącej, a wtem nadbiegli wieśniacy z ostrzeżeniem że Moskale pokazują się od Toczysk, co też wedety, prawego naszego skrzydła strzegące, spostrzegły. W momencie korpus stanął gotowy do boju.

Gdy postąpillśmy naprzód dała się widzieć druga kolumna z lasu od Żerocina debuszująca, która na wzniosłem wzgórzu, w odległości wystrzału działowego od nas stanęła. Kolumna od Toczysk do takiejże odległości do mego prawego skrzydła doszedłszy, także zatrzymała się; było to o godzinie 9tej rano. Wojsko moje ustawiłem w następującym porządku: Artylerja stanęła na pozycji, z której do obudwóch kolumn trzelać mogła. Trzy bataljony piechoty w czworobokach, i dywizjon 3go strzelców konnych w asekuracji armat. Dywizjony 1go i 3go i szwadron 2go ułanów posunęły się pod las ku kolumnie, co wyszła od Żerocina, 1go strzelców konnych i 4go ułanów ku tej, co się ukazała od Toczysk, dywizjon 2go strzelców konnych stanął i rozwinął się frontem do prawego boku tej, kolumny. Krakusy Kościuszki przy mnie zostały. W tym momencie artylerja od Żerocina ogień rozpoczęła.

Pierwszy strzał zabił naszego kanonjera, inne padając w szeregi kawalerji i piechoty, kilku ludzi zabiły, lecz to najmniejszego zamieszania nie zrobiło. Zamiar Gejsmara był zapewne zagrożeniem ataku z dwóch stron i ogniem obudwóch baterji zmusić mię do cofnięcia się za Stoczek, albo też mniemał że gdy na jedną z tych kolumn całą siłą uderzę, wtenczas druga wpadnie mi w tył, i między dwa ognie będę wzięty. Wszakże po chwili przekonał się o ile tym planem rozbicie obudwóch kolumn, każdej z osobna nam ułatwił.

Razem z naszemi dywizjonami, rozwijającemi się pod lasem, pułk dragonów na czele kolumny od Żerocina także się rozwinął i jakby na jedną komendę obiedwie linje z największą szybkością uderzyły na siebie. Starcie było gwałtowne i w zamieszaniu zacięty krwawy bój nastąpił. Między sześciu szwadronami dragonów, olbrzymiego wzrostu na wielkich dzielnych koniach, naszych czterech szwadronów widać prawie nie było, ale lekko ubrani, na małych, zwinnych koniach, kłując tych olbrzymów chociaż mężnie walczących, połowę z koni zsadzili, a gdy drugi pułk dragonów z artylerją zaczął się rozwijać i ku walczącym spiesznie posuwał się, mężny kapitan Lewiński z szwadronem 2go ułanów wpadł z boku. Męstwem prawdziwie bohaterskiem niesie postrach i śmierć w szeregi, i do tłumnego odwrotu nieprzyjaciela zmusza, który mając grobelkę wąską za sobą, nie spodziewał się przechodząc rano że za godzinę w takim nieładzie powracać przez nią bę-

dzie; co też posłużyło naszym do zabrania pięciu armat z całym zaprzęgiem i wozami amunicyjnemi, i wzięcia w niewolę stu kilkudziesięciu dragonów, a przeszło stu położenia trupem.

Gdy się to działo, baterja kolumny od Toczysk mocny ogień na naszą artylerję i piechotę rozpoczęła i w jednym bataljonie lekarz bataljonowy i kilku żołnierzy padło zabitych, lecz to żadnej trwogi nie zrobiło. Bataljon stał nieporuszenie i okrzykami radości, spiewając za przykładem walecznego p. pułkownika Rychłowskiego: Jeszcze Polska nie zginęła! huk dział nieprzyjacielskich głuszył.

Wiedząc że nieprzyjaciel żadnego ruchu nie śmie z miejsca rozpocząć i tylko działowym ogniem szkodzi, posłałem adjutanta Dunina do dywizjonów 1go strzelców konnych i 4go ułanów z rozkazem uderzenia na stojącą kolumnę a dywizjon 3. strzelców posunąłem naprzód.

Ruchy te z taką szybkością wykonane były iż nieprzyjaciel nie miał czasu rozwinięcia kolumny, która wszakże stojąc nieporuszenie i z godną wytrawnego żołnierza spokojnością, zaimponowała nacierającym dywizjonom, które o kilkanaście kroków przed czołem tej kolumny zatrzymały się.

Widząc to chwilowe dywizjonów wahanie, poskoczyłem szybko ku nim i na moją komendę 1szy strzelców zaszedłszy prawem skrzydłem, okrążył lewe tej kolumny, a gdy drugi strzelców posunął się naprzód, kolumna wzięta w klamrę, z frontu i z obu boków została atakowaną. Adjutant Dunin, który

po oddaniu rozkazu został przy dywizjonie 4. ułanów, w wykonaniu szarży pierwszy cięciem pałasza zwalił z konia pułkownika, stojącego na czele kolumny, która po krótkim, ale mężnym oporze w tył zwróciwszy się pierzchnęła, i całą artylerję z dwóch dział 6funtowych i czterech jednorogów 10funt. składającą się, w miejscu na zdobycz dla naszych zostawiła. Kawalerja nieprzyjacielska, ścigana z największą natarczywością do lasu ku Żerocimowi, w zabitych, rannych i wziętych w niewolę, przeszło trzystu ludzi utraciła. Szwadron jeden obskoczony w lesie, co do nogi wykłuty i wycięty został. W ogóle w dniu tym, dla oręża polskiego zaszczytnie pamiętnym, utracił nieprzyjaciel 11. dział z całym najporządniejszym zaprzęgiem i obfitą amunicją, z których trzy tylko uszkodzonych i do użycia niezdatnych. Czterystu ludzi wziętych w niewolę, między którymi ośmiu oficerów i stu ośmdziesięciu zabitych, między tymi dwóch pułkowników, jeden od dragonów, drugi od artylerji, Nowosilców, i innych dwóch sztabsoficerów. Koni 246 dostaliśmy, reszta po zabitych, i wziętych w niewolę uciekła za swoimi. Strata nasza była także znaczna. Mieliśmy 27 zabitych i 60 rannych, po większej części od strzałów działowych. Artylerja korpusu, w kilku dniach zebrana, w kilku marszach zorganizowana, spokojnością w ogniu i trafnemi strzałami niosąc postrach i zamieszanie w kolumny nieprzyjacielskie, przechodzi wszystko co by na jej pochwałę powiedzieć można. Dowódzca baterji, kapitan Józef Puzyna, doświadczony oficer,

wspierany przez czynnych podkomendnych, Lipskiego i Korzeniowskiego, dowiódł że usilność i nauka dowódzcy może zastąpić niedokładności urządzeń materjalnych i brak wyćwiczonych w służbie tej broni kanonjerów. Kawalerja, jak już wiadomo, w większej połowie z młodych ludzi, ochotników dopiero w czasie rewolucji weszłych w szeregi, złożona, cudów waleczności dokazywała. Co do trzech bataljonów, nie było okazji użycia takowych; wszakże niezachwianą spokojnością pod ogniem dział nieprzyjacielskich i radośnem witaniem kul i granatów, pękających w czworobokach, dostały chrzest wcielający je w szeregi nieporównanej piechoty polskiej. Lekarz Krysiński bez pomocy, bez aptecznych rekwizytów, mając tylko cokolwiek szarpji i własnych przy sobie instrumentów, w czasie boju na placu, a później w mieście, rannych tak naszych jakoteż nieprzyjacielskich, z największą, niezmordowaną troskliwością opatrywał.

Trudno by było wymienić tak oficerów, jako też szeregowych w tym boju odznaczających się, bo każden dopełniając powinności, męstwa osobistego i zadziwiającej waleczności dawał dowody. Nie mogę jednak przemilczeć o tych, których sami żołnierze wszystkich oddziałów nazwiska podali, podług listy w końcu tego pisma umieszczonej*). Wszakże dosyć jest wiedzieć iż 2.100 ludzi (bo tylko 14 szwadronów było w boju) nad nieprzyjacielem 4.600 dobornej jazdy i 12 armat mającym, przygotowanym

*) Listy tej niema przy autografie, z którego Pamiętnik niniejszy się drukuje. Przyp. wydawcy.

do bitwy i w otwartem polu tak świetne i w rozpoczęciu kampanji tyle potrzebne odniosło zwycięstwo.

Bitwa ta dowiodła że męstwo, szlachetny zapał, uczucia narodowej sławy i honoru, i gorliwe zamiłowanie sprawy ojczystej, mogą przy dobrym kierunku zastąpić doświadczenie, na jakiem zbywa młodemu żołnierzowi; lecz większe nierównie korzyści przyniosła oczywistem, dotykalnem zniweczeniem płonnych i szkodliwych twierdzeń jakoby słabe nasze co do liczby siły nie mogły stawić czoła nieprzeliczonym armjom cara, bo dowiodła że nie tłumy napędzone niewolniczego żołdactwa, ale przedmiot walki odnosi zwycięstwo. Przy tem w skutku tej bitwy wojsko Gejsmara, pobite, zdemoralizowane, ani połączyć się z Kreutzem dla zagrożenia Warszawie z lewego brzegu Wisły, ani w armji Dybicza użytecznem być nie mogło.

Objeżdżając plac boju, dziękowałem w imieniu ojczyzny wojsku za odniesione zwycięstwo i krótki rozkaz dzienny, na jednym z zabranych jaszczyków napisany, przed frontem każdego oddziału był przeczytany:

Żołnierze!

Wczoraj obiecałem wam spotkanie i bój z nieprzyjacielem, a wy przyrzekliście zwyciężyć i za pomocą Boga święcie dotrzymaliście obietnic. Niech żyje Polska! Niech żyje waleczny korpus, któremu mam szczęście dowodzić!

Przez resztę dnia stojąc z korpusem na placu boju, zająłem się organizacją baterji z zabranych dział sformowanej, dodawszy potrzebną ilość ludzi

z wybranych z kawalerji podoficerów i żołnierzy. Piechota robiła musztrę, ucząc się nabijania broni. W kawalerji robiono lustrację, szczególniej co do osiodłania, bo wiele było odpsutych koni, które nieprzyzwyczajone do tego rodzaju pracy, mocno znużone, na polach Stoczka kamienistych, a przytem zmarzniętych, nieokrytych śniegiem, wszystkie prawie podkowy potraciły, i dla tego nie można było ścigać rozbitego i na różne strony rozprószonego nieprzyjaciela. Tego dnia już po bitwie przymaszerował i złączył się z korpusem dywizjon 4.'strzelców konnych.

Zamiarem moim było pozostać na prawym brzegu Wisły. Najprzód wiedząc że Dybicz zbliża się do Warszawy, chciałem mieć udział w bitwie, jaką nieochybnie można było przewidzieć pod Pragą, a choć z małą, jaką miałem, siłą, niespodziewany jednak napad wśród boju, na lewe skrzydło nieprzyjaciela, zmieszałby go i pomyślny mógłby zrządzić skutek. Przytem mając już działa sześciofuntowe i ciężkie amunicyjne, zdawało się że po osłabionym przez znaczną dwudniową odwilż lodzie było niepodobieństwem przeprawić się napowrót przez Wisłę.

Zostawiwszy w Stoczku z pomiędzy jeńców stu mocno rannych, z poleceniem burmistrzowi aby miał o nich staranie a później odesłał do Warszawy, już późnym wieczorem ruszyłem z korpusem do Parysowa. Uszedłszy milę od Stoczka spotkałem 4ty bataljon 2go piechoty, 6ty szwadron 2go ułanów i kilkudziesięciu ochotników z Warszawy, po większej części z Towarzystwa patryotycznego, na których czele byli

Ksawery Bronikowski, kilku innych znanych w Towarzystwie i sławny kaznodzieja ksiądz Pułaski, wszyscy w strzelby i pałasze uzbrojeni.

Dnia 15. lutego stanął korpus w Parysowie i tam przybył adjutant naczelnego wodza, kapitan Kruszewski (teraz jenerał kawalerji w wojsku Belgijskiem) wysłany dla dowiedzenia się o miejscu i działaniach korpusu. Na objaśnienie działań zaprowadziłem go do obozu i zdobycze z bitwy Stoczkowskiej pokazałem. Przez tego adjutanta posłałem raport do naczelnego wodza i dawszy małą eskortę, jeńców i pięć dział zabranych odesłałem.

Nie chcąc się oddalać od traktu z Brześcia Litewskiego do Warszawy idącego, aby być w bliskości lewego skrzydła Dybicza armji, z Parysowa pomaszerowałem do Osiecka i tam dnia 16. lutego otrzymałem rozkaz od jenerała Klickiego w słowach: „Z polecenia naczelnego wodza rozkazuję panu jenerałowi abyś natychmiast przeprawił się na lewy brzeg Wisły pod Puławami, dla zniszczenia lub przynajmniej zatrzymania jenerała Kreutza, który już tym brzegiem od Puław ku stolicy posuwa się“. Rozkaz ten był niewykonalnym co do przeprawienia się pod Puławami na lewy brzeg Wisły natychmiast, bo mię zastał o kilkanaście mil od tego miejsca, a przytem przeprawa w Puławach nie odpowiadała celowi, bo kiedy podług wyrażenia w rozkazie, Kreutz lewym brzegiem Wisły już się posuwał od Puław ku stolicy, to nim by korpus doszedł do Puław prawym brzegiem, na co

najmniej trzy marsze forsowne musiałby zrobić, Kreutz przez ten czas byłby już pod Warszawą.

Że tak widoczny błąd, co do czasu i miejsca, uszedł uwagi i baczności jenerała Klickiego, znającego dokładnie pozycję tych okolic, było to dla mnie rzeczą niepojętą, trudną do odgadnienia. Otoż żeby rzeczywiście przeciąć drogę Kreutzowi do Warszawy, ruszyłem jak najraniej dnia 17. z Osiecka do Góry Kalwarji i w południe stanąłem naprzeciw tego miasta nad Wisłą, na której lód od brzegów był już poodrywany; trzeba było robić pomosty od brzegu do lodu, co statki stojące przy brzegach tej rzeki ułatwiły. Tym sposobem, chociaż z niebezpieczeństwem, bez żadnego jednak przypadku korpus tegoż dnia przeprawił się do Góry.

Przez dzień 18. korpus miał spoczynek, szczególniej dla koni nieodbicie potrzebny. Tegoż dnia odebrałem przez posła, o ile pamiętam Wężyka, nominację od Rządu Narodowego na jenerała dywizji za bitwę pod Stoczkiem (2.) i razem rozkaz naczelnego wodza, przyłączający dywizję jenerała Sierawskiego, który stał w Mniszewie. Dywizja ta składała się z pułku krakusów pod komendą pułkownika Żuchowskiego, na dobrych koniach i dobrze ubranego, z dwóch pułków kosynjerów, świeżo z kantonistów sformowanych, z 3go dywizjonu strzelców konnych gwardji i z artylerji o czterech działach trzyfuntowych. Tegoż dnia pojechałem do Mniszewa i dowiedziawszy się od jenerała Sierawskiego że patrole Kreutza z Kozienic dochodzą do Ryczywoła,

posłałem rozkaz do Góry aby korpus po północy wyruszył.

Dnia 19. lutego równo ze dniem korpus stanął w Mniszewie i po kilkogodzinnym spoczynku, przeznaczywszy jenerała Sierawskiego z jego dywizją na awangardę, ruszyłem z korpusem do Ryczywoła. W tym marszu odebrałem rozkaz od jenerała Klickiego aby po załatwieniu się z Kreutzem, korpus powrócił jak najspieszniej dla zasłonienia Warszawy od nieprzyjaciela, który ukazawszy się pod Karczewem w znacznej sile, do przeprawy na lewy brzeg Wisły robi przygotowania. Rozkaz ten przywiózł pułkownik Błędowski.

Jenerał Sierawski przeszedłszy przez Ryczywół spotkał przednią straż Kreutza. Uwiadomiony o tem i usłyszawszy ogień flankierski, wziąłem z korpusu trzy dywizjony i pospieszyłem naprzód. Za zbliżeniem się do awangardy, spostrzegłem tłumy kozaków, spiesznie ku lasowi zmykających i natarczywie przez krakusów ściganych. Znając manewry kozackie, usiłujące zawsze wciągnąć nieprzyjaciela na zasadzkę, lub na korzystną dla siebie pozycję, podbiegłszy do jenerała Sierawskiego poleciłem aby nic z jego awangardy nie weszło do lasu póki przez pieszych tyraljerów nie będzie przejrzany i póki korpus nie nadciągnie. Jenerał posłał stosowny rozkaz do pułkownika Żuchowskiego, lecz ten dawszy szczególną odpowiedź, że nie może opuścić okazji zaprawienia młodego żołnierza i zjednania dla pułku chwały, ciągle postępował naprzód, a nim adjutant mój

dobiegł, aby w mojem imieniu zatrzymać nieposłusznego pułkownika, ostatnie oddziały kozaków zaczęły czwałem do lasu uciekać i dywizjon krakusów pędem za uciekającymi rzucił się także w głąb lasu. Nie wątpiąc że ten dywizjon wpadnie na zasadzkę i sprowadzi napowrót awangardę nieprzyjacielską, kazałem kawalerji posunąć się ku lasowi i posłałem rozkaz do korpusu aby jak najprędzej za mną przymaszerował. W tym momencie dało się słyszeć w lesie kilka strzałów armatnich i ujrzeliśmy krakusów, co wpadli do lasu za kozakami, wracających pędem bez porządku i wiele luźnych koni za nimi. Otóż, jak powiedziałem, tak się stało. Kozaki wpadłszy do lasu zatrzymali się na szerokiej drodze od Kozienic, na której stało sześć dział z asekuracją dragonów, na które natarłszy krakusy, ogniem kartaczowym przywitani, stracili w zabitych, rannych i z koni zsadzonych, do czterdziestu ludzi. Dragony, kozaki z artylerją postępując za uchodzącymi krakusami, zaczęli z lasu wychodzić, lecz na widok naszej kawalerji zatrzymali się na chwilę, pociągnęli na prawo gościńca i na znacznej przestrzeni pola rozwinęli się. Znając położenie tego miejsca, mającego w tyle bagna nieprzebyte i jedną tylko wąską drogę do Kozienic przez las, byłem pewny korzystnej rozprawy i powiedziałem jenerałowi Sierawskiemu: „Voila une bonne prise!“ Dwa dywizjony ułanów rozwinąłem naprzeciw frontu nieprzyjaciela. Pułki kosynjerów zajęły wielki trakt pod lasem do Kozienic wiodący. Jenerał

Sierawski z swoją kawalerją stanął naprzeciw prawego skrzydła. Artylerję jego dywizji zaprowadziłem pod las i postawiłem tak blisko artylerji nieprzyjacielskiej, że ogniem kartaczowym mogła jej sięgać. Położenie miejsca, od lewego skrzydła nieprzyjaciela krzewami zarosłego, było korzystne do ukrycia ruchów naszej piechoty i artylerji.

Nieprzyjaciel sądząc że tylko kawalerję ma przed sobą, na nią też cały ogień działowy wymierzył. Pewnym będąc że Kreutz z całą siłą z Kozienic wystąpi, chciałem czekać póki korpus nie nadciągnie, lecz gdy kule i granaty szkodzić nam zaczęły, a z wyniosłego pagórka, który całą pozycję za lasem od Kozienic odkrywał, nie widać było wojska nieprzyjacielskiego, kazałem dywizjonom, naprzeciw baterji postawionym, posunąć się naprzód, i po wystrzale naszej artylerji uderzyć na nieprzyjacielską i działa zabrać. Wszystko dopełnionem zostało. Dywizjon 3go ułanów, dowodzony przez majora Wierzchlejskiego, szedł na baterję spokojnie i w porządku, jakby na manewrach, pomimo że kartacze do szeregów dochodząc, już kilka koni i samego majora lekko w nogę raniły, a po wystrzale umówionym, z szybkością błyskawicy wpadł na baterję, zmieszaną już wystrzałami naszej, pod lasem postawionej. Kanonjery tej baterji bronili dział mężnie i prawie wszyscy przy działach polegli. Dowódzca tej baterji, podpułkownik Butowicz, broniąc się z wściekłością, kilku ułanów ranił, lecz sam mocno raniony i upadły na siłach, został wzięty

z wszystkiemi sześciu działami. Razem z ułanami, szarżującymi na artylerję, jenerał Sierawski natarł na kawalerję, która nie mając jak tylko małą drożynę przez las do Kozienic, połowę ludzi utraciła. Część tej kawalerji, co się rzuciła na błota, zostawiwszy pogrzęzłe konie, pieszo przez te błota przebrnęła. Krakusy, dywizjon strzelców gwardji, zapędziwszy się daleko za las za pierzchającą kawalerją, zmuszeni do odwrotu przez dragonów, z Kozienic wysłanych, znaczną ponieśli stratę. Nieprzyjaciel wpadł znowu do lasu w zamiarze dostania się na pole, na którym został pobity, ujrzawszy ułanów, wysłanych dla zasłonienia odwrotu krakusów, zwrócił się i następnie aż pod Kozienice był ścigany. Z działami zabranemi wzięto w niewolę oprócz podp. Butowicza, ośmiu kanonjerów, wszystkich mocno rannych i 158 dragonów, między którymi sześciu oficerów. W ogóle z poległymi na placu utracił w tej potyczce nieprzyjaciel trzystu kilkudziesięciu szeregowych, czternastu oficerów. Strata nasza była także znaczna i dotkliwa, szczególniej w młodych ludziach, pełnych szlachetnego zapału, lecz bez doświadczenia, z jakich dywizja jenerała Sierawskiego była złożona. Straciliśmy w zabitych 28, rannych 20 i 15 wziętych w niewolę przy odwrocie za lasem. Między wziętymi był adjutant Niemojewski, o którego byłem bardzo niespokojny. Należał on do małego nieśmiertelnego hufca bohaterów, co wpadli do Belwederu, a przytem imie jego przez zasługi i cnoty znakomitych mężów, ile poważane w kraju, tyle nienawidzone

przez cara, gdyby było odkrytem, wystawiłoby na ciężką zemstę i niechybną zgubę tego młodego człowieka. Dla tego nie mogłem żądać wymiany, chociaż wszystkich wziętych w niewolę oficerów oddałbym najchętniej za niego.

Po tej potyczce, już w poźny wieczór ukończonej, dla odpoczynku ludziom i koniom, przez 24 godzin bez pokarmu będącym, wróciłem do Ryczywoła, zostawiwszy na placu boju oddział, przeznaczony na drugi dzień na awangardę korpusu. Chociaż w Ryczywole, tak jak wszędzie, nie było przygotowanego magazynu, przychylni jednak tamtejsi i z okolic mieszkańcy dostarczyli furażu i żywności. W tem miejscu nie mogę przemilczeć o pułkowniku Błędowskim. Oficer ten znany z męstwa, oraz z cnót wojskowych i obywatelskich, przysłany z rozkazem od jenerała Klickiego i wyekspedjowany napowrót z Ryczywoła, już o pół mili usłyszawszy strzały armatnie, powrócił jak najspieszniej między walczących, i ciągle mając czynny udział w boju, szczególniej w szarży 3go ułanów przy wzięciu armat odznaczył się. Jeden z młodych ochotników, na czele znacznego oddziału przybyły, Kajsiewicz, z podziwiającą odwagą walcząc, kilka razy był ranny.

Również winienem oddać zasłużoną pochwałę młodemu Eustachemu Starzyńskiemu, który w ciągu całej kampanji pełniąc przy mnie służbę adjutanta czynnie i gorliwie, w bitwie pod Nowąwsią męstwa i przytomności dał dowody.

Dnia 20. lutego, gdy równo z dniem korpus miał ruszyć do Kozienic, odebrałem przez sztafetę raport od kapitana 2go ułanów, Nowickiego, z rezerwą w Górze stojącego, o ukazaniu się znacznych sił rosyjskich, kawalerji i piechoty z artylerją, pod Karczewem nad Wisłą, i że już oddziały kozaków na lewym brzegu Wisły w kilku przyległych wsiach widziano. Po takim raporcie, stosownym do rozkazu jenerała Klickiego, nie tracąc ani momentu w pieszym marszu do Góry, dnia tego nocowałem w Mniszewie. Wsteczny ten marsz od Ryczywoła ku Warszawie, jakkolwiek mógł się zdawać nieodpowiadającym celowi zniszczenia Kreutza, był jednak koniecznym i pomyślny, zbawienny skutek otrzymał.

Dnia 21. lutego stanąwszy w Górze, zastałem kolumny rosyjskie pod Karczewem, gotowe do przejścia przez Wisłę i przeznaczone do napadu na stolicę z lewego brzegu tej rzeki, w czasie ataku przez Dybicza od Pragi, co naturalnie że w okropnem położeniu byłoby Warszawę postawiło.

Wysłane moje silne patrole, w znacznej liczbie już na lewy brzeg przeprawionych kozaków, na prawy przepędziły, a kolumny nieprzyjacielskie, przerażone ukazaniem się mego korpusu, odstąpiły zamiaru przejścia na lewy brzeg i spiesznie odeszły.

Co do Kreutza, ten pobity pod Nowąwsią, nie śmiał i nie mógł posuwać się ku Warszawie. Znana jest grobla, od Mniszewa do Konar przez błota zbyt długo ciągnąca się, na której oprócz mostu na Pilicy, jest kilka innych, a tych dla wielkich moczar

ominąć w pobliskości nie można. Dla strzeżenia tej grobli zostawiłem w Konarach dwa pułki kosynjerów, jeden szwadron ułanów i artylerję z dywizji jenerała Sierawskiego, oraz potrzebne przygotowania do zniszczenia mostów w razie potrzeby porobić kazałem. Gdyby więc Kreutz chciał postępować za mną, musiałby obchodzić rozległe bagna i nie prędzej jak w 48 godzin mógłby się dostać na trakt od Konar do Góry wiodący. Ja przez ten czas mógłbym pobić i przepędzić przez Wisłę nieprzyjaciela, gdyby się ośmielił przeprawić na lewy brzeg tej rzeki. Nadto w skutek takiego ruchu znalazłby się Kreutz między moim korpusem i wojskiem zostawionem w Konarach, któreby z tyłu na niego uderzyło. Lecz Kreutz z Kozienic nie ruszył, a ja tym sposobem zabezpieczywszy stolicę od lewego brzegu Wisły, dnia 22. lutego pociągnąłem do Warki i tam w poźny wieczór stanąłem, chcąc z niespodziewanej strony napaść na Kreutza w Kozienicach.

Dnia 23. lutego ruszyłem z Warki i przeszedłem przez Pilicę we wsi Niemojowicach po naprawionym moście, przez podjazdy Kreutza zniszczonym. Powziąwszy wiadomość przez szpiegów, że książe Adam Wirtemberski stoi we wsi Brzozie, z pułkiem dragonów i dwoma działami, umyśliłem podejść go. Od Warki do miasteczka Głowaczewa, o ćwierć mili od Brzozy odległego, jest droga czteromilowa, ciągle przez las idąca, więc marsz łatwo mógł być ukry-

tym, lecz przewodnicy z awangardy zmylili drogę i w przeciwną stronę na lewo poprowadzili.

Przez to zdarzenie nie mógł korpus dojść tego dnia do Brzozy i poźno już przyszedłszy do wsi Grabowa, musiał tam noc przepędzić. Patrole Wirtemberga, do Grabowa dochodzące, ostrzegły go o ukazaniu się polskiego wojska i natychmiast jak najspieszniej opuściwszy Brzozę, do Kozienic kłusem powrócił.

Dnia 24. lutego wyszedłszy jak najraniej z Grabowa na Brzozę, stanął korpus wieczorem w Kozienicach; lecz Kreutza już nie zastałem, bo przez kilka dni urządzając uścielaniem słomy i polewaniem wodą przez Wisłę przeprawę, zaraz po powrocie Wirtemberga do Kozienic na prawy brzeg przeszedł i główną kwaterę w Maciejowicach założył.

Przez trzy dni obserwując Kreutza, zająłem się w Kozienicach przeglądem ludzi, koni i rekwizytów wszelkich i stosowny raport do naczelnego wodza zrobiłem, żądając jak najprędszego zaopatrzenia korpusu w brakujące potrzeby a szczególniej wzmocnienia jednym przynajmniej pułkiem piechoty i jednym kawalerji z regularnego wojska, oraz potrzebną liczbą kanonjerów do nowosformowanej z zabranych dział artylerji, w jaką się korpus zaopatrzył.

Prezesowi województwa Sandomierskiego przybyłemu do Kozienic, Janusewiczowi, w którym poznałem czynnego i sprawą kraju gorliwie zajętego urzędnika, poleciłem aby korzystając z oczyszczenia

województwa z nieprzyjaciela, jak najwięcej żywności i furażu do Warszawy dostarczył.

Dnia 28. lutego dostałem wiadomość o bitwie Grochowskiej, o mianowaniu naczelnym wodzem jenerała Skrzyneckiego i rozkaz od tegoż dalszego działania przeciw Kreutzowi; ale ani skutku, ani nawet odpowiedzi na moje raportem wyszczególnione przedstawienia nie odebrawszy, chciałem posłać adjutanta z powtórnem przedłożeniem gwałtownych potrzeb, a szczególniej względem wzmocnienia korpusu dwoma pułkami, bo zawsze było moim zamiarem po rozbiciu Kreutza i oswobodzeniu województwa Lubelskiego od nieprzyjaciela, wkroczyć na Wołyń. Jenerał Sierawski, gorliwie ten zamiar popierając, oświadczył iż sam gotów jest pojechać do Warszawy z moim raportem a osobiście przedstawiwszy naczelnemu wodzowi i Rządowi Narodowemu położenie i potrzeby korpusu, pewniej wszystko otrzyma. Przyjąłem z całem zadowoleniem to oświadczenie jenerała i po kilkogodzinnem naradzeniu się względem przedstawień, jakie miał zrobić i danej mu obszernej ustnej, oraz na pismie instrukcji, dnia 1. marca odjechał. — Zgubnych skutków z tej misji (jak to się pokaże) tak dla korpusu, jak dla wyprawy na Wołyń, a następnie dla ogólnej sprawy kraju wynikłych, przewidzieć nie mogłem.

Tegoż dnia 1. marca dał się spostrzedz za Wisłą ruch wsteczny od Maciejowic ku Puławom wojska rosyjskiego, i zaraz przez szpiegów dowiedziałem się że to Kreutz wraca do Lublina. Z po-

wodu tego ruchu widziałem potrzebę bliskiego obserwowania Kreutza i stosownie do okoliczności natarczywego przeciw niemu działania, ale nie będąc pewnym czy z całą siłą, czy też częścią tylko dla odciągnienia mnie od Warszawy manewr ten wykonał, zostawiłem w Kozienicach pułkownika Żuchowskiego z dywizją jenerała Sierawskiego, a sam z korpusem wyszedłszy tego dnia stanąłem w Gniewoszowie i tam dowiedziałem się o przeprawie Kreutza przez Wieprz poniżej Puław ku Lublinowi i że oddzielił pułk dragonów z czterma działami dla wzięcia i zrabowania Puław.

Chcąc zasłonić od napadu zacną i słynną z patryotyzmu księżnę Elżbietę Czartoryską i ocalić tyle starożytnych pamiątek narodowych, z wielkim kosztem i wielu trudami przez tę czcigodną i znaną z patryotyzmu Polkę zgromadzonych, a przytem dla najrychlejszego oswobodzenia województwa Lubelskiego, przedsiewziąłem po trzeci raz przeprawić się przez Wisłę w samych Puławach i ścigać nieprzyjaciela. W tym celu wysłałem porucznika Nyko z oddziałem kilkuset ochotników, wybranych z batalionów, dla zajęcia w nocy Puław. Podobny rozkaz posłałem pułkownikowi Kozakowskiemu, który z kolumną ruchomą, z różnych oddziałów kawalerji i strzelców pieszych celnych zebraną, w Zwolinie znajdował się. Widząc że Kreutz z całą siłą wyszedł z Maciejowic, posłałem rozkaz pułkownikowi Żuchowskiemu ażeby z dywizją zostawioną w Kozienicach do korpusu przymaszerował.

Dnia 2. marca wyszedłszy równo ze dniem z Gniewoszowa, odebrałem raport od oficera, posłanego z rozkazem do Kozienic, że pułkownik Żuchowski nie będąc pewnym czyli nieprzyjaciel nie ukaże się nad Wisłą i nie zechce przeprawić się na lewy brzeg, nie może opuścić tego stanowiska. Posłałem natychmiast szefa sztabu z rozkazem aresztowania nieposłusznego Żuchowskiego, odesłania go do Warszawy i przyprowadzenia za korpusem dywizji do Puław, lecz to wszystko nie mogło być wykonanem z powodu jak się zaraz wyjaśni.

Za zbliżeniem się korpusu do Wisły nie tylko strzały działowe i ręczne słyszeć się dały, ale utarczki kawalerji za Puławami okiem dojrzeć można było. Wtenczas wziąłem trzy dywizjony kawalerji, z którą spiesznie przeszedłszy rzekę i wieś, na trakt od Puław do Lublina, już nie zastałem nieprzyjaciela, który z największą stratą odparty przez moją awangardę, do Puław w nocy przybyłą, uszedł bez porządku do Kurowa. W tej utarczce waleczność naszych przechodzi wszelką moc wyrażenia. Nie tylko że piechota wytrzymała nieporuszenie z największą spokojnością ogień kartaczowy, nie tylko że odpierała mężnie kikakrotne natarcia kawalerji, ale w końcu atakowała ją bagnetem i do cofnięcia się zmusiła. Wolne strzelcy Juljusza Małachowskiego, mając zawsze tego młodego bohatera na czele, na szczególną w tym boju zasłużyli pochwałę. Celnemi strzałami prawie wszystkich oficerów wybili. Droga

od Puław do Końskiej Woli krwią była zbroczona. Rannych i zabitych, jak zwyczajnie w wojsku rosyjskim w samym boju z placu zabieranych, na koniach uwieziono. Wysłałem patrole ku Końskiej Woli i w innych kierunkach, i na noc obozem pod Puławami stanąłem*).

Oczekując z największą niecierpliwością powrotu jenerała Sierawskiego z pomyślnym skutkiem przedstawień, jakie otrzymać niezawodnie zobowiązał się, odbieram w miejsce tego pożądanego powrotu, rozkaz naczelnego wodza, właśnie przez jenerała Sierawskiego przysłany mi z Kozienic, abym jemu .(Sierawskiemu) oddał komendę mego korpusu i wziąwszy 1500 koni pospieszył do Zamojścia, dla wzięcia z fortecy czterech armat trzyfuntowych, i z tą siłą abym wkroczył na Wołyń! Polecenie

---

*) Odwiedziwszy księżnę Elżbietę Czartoryską zastałem tę czcigodną, powszechnie uwielbianą, polską matronę otoczoną liczną rodziną i kobietami z sąsiedztwa. Za przykładem księżny były wszystkie bez najmniejszej trwogi, pomimo że kule i granaty przed godziną na dziedziniec padały. Ufna że w tak świętej sprawie Bóg orężowi polskiemu pobłogosławi, ufna w waleczność wojska, pewna że poruszywszy cały naród znajdziemy dostateczne siły bez obcej pomocy do pokonania wroga, nie wątpiła o pomyślnem rozwiązaniu rozpoczętego w dniu 29. listopada dzieła. Był to widok rozczulający, a razem wzbudzał uwielbienie dla cnotliwych Polek, które jakby oswojone z niebezpieczeństwem tego rodzaju, z zupełną spokojnością zajmowały się usługą około znużonych jeńców i opatrywaniem rannych. Oprócz tego górne pokoje całego pałacu zajęte były przez wiejskie kobiety z dziećmi z Puław i okolicznych włości, które uchodząc przed zapowiedzianą zemstą nieprzyjaciela, znalazły w tym domu, przez księżnę, tego anioła opiekuńczego, w świątynię przytułku zamienionym, z wszelkiemi wygodami i żywnością schronienie.

takowe, o ile trudne do pojęcia i niekorzystne domysły o rozporządzeniach naczelnego wodza nasuwające, o tyle było niewykonalnem. Przerwa w ściganiu porażonego nieprzyjaciela niweczyła wszystkie korzyści nad nim odniesione. Korpus polski zmniejszony oddzieleniem znacznej części kawalerji, która rzeczywiście całą jego siłę stanowiła, nie mogąc posunąć się naprzód, ani czekać na nieprzyjaciela, musiałby cofnąć się za Wisłę, a przez ten odwrót ośmielić Kreutza, pokazać i ułatwić mu drogę do powrotu, do zajęcia nanowo województwa Sandomierskiego i do ciągłego zagrażania stolicy od lewego brzegu Wisły.

Wszakże podobnego błędu nie tylko znajomość prawideł wojowania i wiadomości wojskowe, doświadczeniem nabyte, ale zdrowy rozsądek popełnić nie dozwalał. Naczelny wódz nie mógł przewidzieć w jakiem położeniu zastanie mię wspomniony rozkaz i dla tego też poźniej żadnej nagany, wyrzutu a nawet wzmianki, z powodu niedopełnienia tego rozkazu, nie zrobił mi. Przypuściwszy żebym ślepo wykonywując rozkaz zdołał z 1500 koni przebić się przez korpus Kreutza, lub obszedłszy takowy dostać się do Zamojścia dla wzięcia czterech armatek, jakieżby tego było następstwo? Oto korpus zmniejszony, ścigany przez Kreutza, musiałby w końcu uledz katastrofie zniszczenia; a dla mnie ani działać korzystnie, ani utrzymać się na Wołyniu z tak małą siłą, nie było podobieństwem. Należało owszem korpus mój wzmocnić i dlatego posłałem natychmiast

uwiadomienie do jenerała Sierawskiego o położeniu korpusu, wzywając go aby jak najspieszniej przybył do Puław i dywizji swej forsownym marszem połączenie się z korpusem nakazał ([3]). Gdy na drugi dzień jenerał Sierawski do dziesiątej rano nie przybył, ani żadnej o sobie nie dał wiadomości, odebrałem raport od oficera, na podjazd ku Markuszewu wysłanego, o ukazaniu się w Kurowie znacznego oddziału kawalerji rosyjskiej z artylerją, od Lublina przybyłego. Łatwo było przewidzieć zamiar Kreutza zaczepnego działania, gdy dowiedział się zapewne że znaczna część mego korpusu w Kozienicach pozostała, i że to była jego awangarda. Pozycja pod Puławami, na której miałem za sobą Wisłę, znacznie już osłabionym lodem okrytą, nie była wcale do przyjęcia bitwy, a przytem nie odstępując od mojej zasady ażeby uprzedzać zawsze nieprzyjaciela w spotkaniu i raptownem nań uderzaniu, ruszyłem natychmiast traktem ku Lublinowi, posławszy już nie wezwanie, ale rozkaz jenerałowi Sierawskiemu aby jak najprędzej z dywizją za korpusem pospieszając, rezerwę formował.

Dnia 3. marca zbliżając się do Kurowa spostrzegliśmy kawalerję nieprzyjacielską, z tego miasta wychodzącą, lecz ujrzawszy nas spiesznie cofnęła się do miasta i z rynku kilka granatów na nas rzuciła. Dywizjon 4go ułanów, szwadron krakusów Poniatowskiego, na których czele był mój adjutant Roman Czarnomski, oraz oddział kawalerji pułkownika Lagowskiego, będące w awangardzie, wpadły

z największą szybkością do miasta przez groblę, i cztery armat z dwudziestu kanonjerami i jednym oficerem zabrały. Za kawalerją, wyparowaną z Kurowa, gdy nasza za daleko zapędziła się, dwa pułki dragonów, z Markuszowa pospieszając, zraljowawszy swoich pierzchających, uderzyły na naszych i do odwrotu zmusiły, lecz wysłane trzy dywizjony z artylerją pospieszyły naszym w pomoc. Po stoczonym uporczywym i mężnym z obu stron boju dragony pobite, do rozprószonej ucieczki zmuszone, dwie armat z jaszczykami utracili. Podług opowiadania ludu w Markuszowie za dragonami, natłokiem przez to miasto lecącymi, najmniej sto koni luźnych przebiegło. W tej utarczce utracił nieprzyjaciel sześćdziesięciu pięciu w zabitych i dwudziestu pięciu rannych, ośmdziesięciu trzech wziętych w niewolę i sześć dział z jaszczykami i całym zaprzęgiem. Oprócz tego kilkudziesięciu rannych zastaliśmy w lazarecie w Lublinie. Z naszej strony mieliśmy czternastu zabitych i dwudziestu ośmiu rannych. Zabity porucznik Ostaszewski, dzielny i pełen nadziei oficer, chwalebnie życie zakończył, wymawiając do mnie te ostatnie przy skonaniu słowa:

— Bogu ojczyznę i duszę moją polecając, umieram szczęśliwy, bo zostawiam przy was zwycięstwo.

Podpułkownik Lanckoroński mając dwóch synów w swoim szwadronie, gdy jeden z nich, śmiertelnie ranny w głowę i ramię, przy amputacji ręki na placu skonał, zasmucony tym wido-

kiem umiał połączyć obowiązek żołnierza, walczącego w sprawie ojczyzny, z uczuciem boleśnem ojca. Roniąc łzę nad tak wczesnym zgonem młodego wojownika, rzekł wzniosłszy ręce do Boga:

— Mam tę przynajmniej pociechę w żalu, że syn mój w wiosennym jeszcze życia wieku już się wypłacił z długu winnego ojczyźnie.

Drugie zdarzenie, niemniej chwalebne w tym boju, nie może zostać bez wspomnienia. Dawny sztabsoficer, poźniej podprefekt, znany z cnót i powszechnie poważany Garczyński, oddawszy kilkonastoletnego, podobno jedynego, syna do szwadronu krakusów Poniatowskiego, zaciągnął się sam do tegoż szwadronu, w Piotrkowie formującego się, za szeregowego i w tej potyczce, broniąc oskoczonego przez dragonów syna, sam raniony i zsadzony z konia, pieszo bronił z zadziwiającą odwagą i zręcznością syna i siebie, póki nie przybiegli im w pomoc ułani i obadwa ocaleni zostali. Tego dnia nocował korpus w Markuszewie.

Dnia 4. marca stosownie do odebranego rozkazu odesłałem pułkownika Łagowskiego z wszystkiemi jego oddziałami do jenerała Sierawskiego. Z przykrością wypełniłem ten rozkaz, bo oprócz znanej waleczności Łagowskiego, byłby on bardzo użytecznym w wyprawie na Wołyń, jako wielce poważany, znany z gorliwości w tej prowincji obywatel.

Dowiedziawszy się że Kreutz stoi obozem z tej strony Lublina pod miastem, a będąc prawie pe-

wnym że nie przyjmie bitwy, że za zbliżeniem się mojem przejdzie przez Lublin na trakt Krasnostawski, chciałem mu w samem mieście piechotą przeciąć odwrót. W tym celu wysławszy podjazd na rozpoznanie traktem Lubelskim do Garbowa, poszedłem z korpusem na prawo lasami przez Ożarów, Konopice, do traktu Krakowskiego. Z Konopic wysłałem p. pułkownika Rychłowskiego z piechotą, któren wąwozami przez Rury mógł wejść do Lublina z przeciwnej strony, to jest od traktu idącego od Krasnegostawu i mosty na Bystrzycy, przez które musiałby się Kreutz cofać, opanować. Miał tam stanąć o szóstej wieczór, a o tej godzinie Kreutz napadnięty przez mój korpus i wpędzony do Lublina, mając przez Rychłowskiego przecięty odwrót, poddania się lub zupełnego zniszczenia nie mógłby uniknąć. Lecz przymaszerowawszy pod Lublin o umówionej godzinie już obozu Kreutza nie zastałem, bo o godzinie czwartej nagle zwinąwszy obóz, przeszedł przez miasto i stanął pod Tatarami na trakcie od Krasnegostawu. Dwa rzeczone mosty zapalił; ale Rychłowski ogień ugasił i mosty mało uszkodzone zostały. Od mieszkańców w Lublinie dowiedziałem się iż między trzecią i czwartą po południu widziano na rynku ułana z 4go pułku rozmawiającego z księciem Wirtemberskim, po czem natychmiast Kreutz jak najspieszniej przez miasto z wojskiem w tył przeszedł. Poźniej pokazało się że istotnie podoficer z pułku 4go ułanów w marszu z Markuszewa zbiegł i dał wiadomość Wirtemberskiemu

o ruchu polskiego korpusu. Wychodząc z Konopic dostałem uwiadomienie od jenerała Sierawskiego że przeszedł na prawy brzeg Wisły pod Kazimierzem i że na drugi dzień połączy się ze mną.

Dnia 5. marca równo z dniem Kreutz ruszył z Tatar, rozdzieliwszy swój korpus na dwie kolumny. Jedna poszła na lewo ku Łęczny, a druga traktem Krasnostawskim. Piechota moja, niezmiernie znużona, szczególniej dla braku obuwia miała pokaleczone nogi. Konie także, oprócz zniszczenia, wszystkie prawie potraciły podkowy. Spoczynek przynajmniej jednodniowy był nieodzowny, nie dla wypocznienia ludziom, bo zapał, jaki wszystkich ożywiał, i chęć ścigania nieprzyjaciela wszystkim sił dodawały, ale potrzeba było koniecznie dostać obuwia dla piechoty i pokuć konie, oraz zaczekać na przybycie jenerała Sierawskiego, z którym połączywszy się mogłem ścigać obie Kreutza rozdzielone kolumny. Oprócz tego wedle poleceń Rządu Nar. trzeba było zająć się urządzeniem i przywróceniem władz prawych. Jakoż zawiadomiłem zaraz Radę wojewódzką, zawieszoną przez Kreutza, aby natychmiast przystąpiła do czynności w imieniu Rządu rewolucyjnego. Poleciłem formację pułków kosynjerów. Wezwałem przez magistrat mieszkańców aby w dwudziestu czterech godzinach dostarczyli dla piechoty obuwia i bielizny, co też poczciwi Lublinianie uskutecznili. Posłałem wezwanie do komendanta twierdzy Zamojścia, pułkownika Krysińskiego, aby wysłał ile będzie mógł piechoty z artylerją do miasta Uhania, na trakcie do Uści-

ługa, dla przecięcia odwrotu Kreutzowi. W dniu tym wieczorem znowu zamiast przybycia z wojskiem jenerała Sierawskiego, odebrałem od niego zawiadomienie że dostał rozkaz powrócenia na lewy brzeg Wisły, co zupełnie zniszczyło plan mój i możność ścigania obu kolumn Kreutza, każdej z osobna. Siła moja znacznie zmniejszona oderwaniem dywizji jenerała Sierawskiego, nie pozwalała rozdzielać korpusu, a rzuciwszy się na jedną kolumnę, drugiej wolny powrót do Lublina zostawiałem otwarty. Pomimo tego trzeba było iść naprzód i ruszyłem za kolumną, z którą szedł Kreutz ze sztabem traktem do Krasnegostawu. Stu trzydziestu ludzi z pokaleczonemi przez brak obuwia nogami, tak że maszerować nie byli w stanie i trzydzieści kilka koni, mocno podbitych, zostawiłem pod komendą majora od piechoty, z rozkazem ażeby po trzech dniach spoczynku za korpusem maszerował; w razie jednak gdyby trakt do Krasnegostawu nie był wolny, lub gdyby nieprzyjaciel zkądkolwiek zbliżał się do Lublina, żeby natychmiast opuścił to miasto, nie zostawiając ani jednego człowieka i lasami na Bychów dostał się do Zamojścia.

Dnia 6. marca wysławszy patrole ku Łęczny i w różnych kierunkach, opuściłem Lublin i stanąłem w Fajsławicach. Z tej wsi Kreutz przeszedł Wieprz pod Gęsią karczmą. Pozycja za Wieprzem, na którą się rzucił nieprzyjaciel, jest zupełnie leśna i bagnami okryta. Nie miałem tylko trzy bataljony słabe, jak wiadomo z kantonistów już po wybuchu powsta-

nia sformowane, a czwarty jenerał Sierawski zatrzymał; kawalerja zaś w takiej pozycji nie mogła skutecznie działać.

Dnia 7. stanąłem w Krasnymstawie, gdzie awangarda moja zastała dragonów i kozaków, dla spalenia mostu na Wieprzu wysłanych, rozbiła te oddziały i most został nietknięty. Przez dzień 8. marca zostawszy w Krasnymstawie, dowiedziałem się przez patrole, wysłane ku Siedliszczom i Dubience, że Kreutz z całem swem wojskiem ku Łęcznie pociągnął, a że ten kierunek powrót jego do Lublina oczywiście wskazywał, posłałem natychmiast rozkaz do majora, zostawionego w Lublinie, aby nie tracąc chwili opuścił to miasto. Ten rozkaz już go nie zastał. Podług polecenia wyszedł na Bychów i cały oddział do Zamojścia przyprowadził. Wyprawiłem tego dnia szefa sztabu Osińskiego do Warszawy z raportem o stanie korpusu i poleceniem przedstawienia naczelnemu wodzowi gwałtownej potrzeby wzmocnienia korpusu szczególniej piechotą i kanonjerami, oraz zasilenia funduszami, na których zupełnie mi brakowało. Wysłałem powtórnie do komendanta Zamojścia o zbliżaniu się mojem zawiadomienie, uprzedzając że będę potrzebował zaopatrzenia korpusu w amunicję.

Dnia 9. marca dostałem uwiadomienie, przysłane mi przez młodą, zacnego i znakomitego patryotyzmem rodu panienkę, że brygada piechoty rosyjskiej pod komendą jenerała Batbekowa przeszedłszy Bug pod Uściługiem, ma nocować w Wojsławicach,

miasteczku o cztery mile od Krasnegostawu odległem. Wiadomość ta doszła mnie o godzinie pierwszej po południu i natychmiast wysłałem p. pułkownika Rychłowskiego z dwoma bataljonami piechoty, trzema dywizjonami kawalerji i czterma działami, na lewo przez Rakołupy do Uhania, dla przecięcia tej brygadzie odwrotu ku Uściługowi, lecz Batbeków uwiadomiony o tym ruchu przez żyda, w nocy wyszedł z Wojsławic i na pół godziny przed przyjściem Rychłowskiego przeszedł przez Uhanie. Ścigany przez kilka godzin, straciwszy kilkudziesięciu ludzi w zabitych i dwiestu z czterma oficerami wziętych w niewolę, z resztą uszedł do Uściługa. Pola zbyt błotniste po obu stronach okopanego rowem traktu nie dozwoliły kawalerji wyminąć uchodzącej piechoty, dla utrudzenia jej odwrotu i zniszczenia promów na Bugu pod Uściługiem. Mając w tym dniu doniesienie przez jednego obywatela że mocne oddziały wojska rosyjskiego wkroczyły do Królestwa przez Bug między Uściługiem i Dubienką, posłałem w te strony z mocnym oddziałem majora Wierzchlejskiego; korpus pomaszerował traktem na Wojsławice, a ja pojechałem na Rakołupy do Uhań. W Uhaniach zastałem dwa bataljony i cztery działa, przysłane z Zamojścia, które także po przejściu już Batbekowa nadeszły.

Wiadomości o wkroczeniu nieprzyjaciela w znacznych siłach między Uściługiem i Dubienką były niedokładne. Kilka tylko sotni kozaków i dwa szwadrony huzarów, zapewne w kombinacji z piechotą Batbe-

kowa dla wzmocnienia Kreutza, przeszedłszy Bug pod Dubienką widziano były w okolicy Chełma, lecz za zbliżeniem się Wierzchlejskiego w tamte strony jak najspieszniej za Bug wróciły.

Przy rozmarznięciu ziemi i ciągłych deszczach drogi, w bagna prawie zamienione, tak znużyły piechotę, kawalerję a szczególniej pociągowe konie, że bez odpoczynku dalej maszerować było niepodobieństwem. Nadto spodziewałem się że stosownie do moich tylekrotnie powtarzanych przedstawień, odeszlą mi przynajmniej oddziały do korpusu przeznaczone, jako to: Legję nadwiślańską, strzelców wolnych Kuszla i resztę pułków krakusów Kościuszki i Poniatowskiego, z których po jednym tylko słabym szwadronie dostałem. Otoż z tych powodów przedsięwziąłem niejaki czas pod Zamojściem pozostać i po złączeniu się z majorem Wierzchlejskim w Grabowcu, pod twierdzę korpus przymaszerował. Kawalerja i piechota stanęla w nowem mieście i bliskich okolicach; artylerja, potrzebująca gwałtownie zorganizowania się, weszła do twierdzy.

Zmuszony byłem koniecznie zająć się poprawieniem stanu mego wojska. Korpus ten słaby co do liczby, tworzący się można powiedzieć w obec nieprzyjaciela, wśród tej szczególnej marszowej organizacji ciągle bojował i zwyciężał. Gejsmar zniszczony, Kreutz kilka razy pobity, pędzony, do dwóch tysięcy zabitych lub wziętych w niewolę nieprzyjaciół, dwadzieścia trzy dział z kompletnym zaprzęgiem, jaszczykami i amunicją zdobytych, oswo-

bodzenie od najazdu nieprzyjaciela całego województwa Sandomierskiego i w części Lubelskiego a przez to zasłonienie i zabezpieczenie stolicy od lewego brzegu Wisły — oto skutki dwudziestodniowych działań korpusu. Korzyści tak znaczne wzniosły ducha i uczucie sławy w młodym żołnierzu. Zapomniał o głodzie, nie uważał na trudy a przytem wprawiał się do tego, co jest duszą w zawodzie wojskowym, szczególniej w czasie wojny, do przyzwoitej karności. Od 12. lutego w ciągłym ruchu głód i niewygody niszczyły konie. Nieustannie postępując za nieprzyjacielem, wszędzie zrabowane, poniszczone lub spalone zastawaliśmy wsie. Magazynów nigdzie nie było, bo o tem nie pomyślano i jakby dla nieprzyjaciela ogromny w okolicach Szczucina w Augustowskiem, w języku kraju granicami Rosji i Prus ścieśnionem, jak to karta Królestwa okazuje, założono, i w sposobnym czasie do stolicy nie sprowadzono. Artylerja powiększana w każdej bitwie działami, zdobytemi na nieprzyjacielu, nie miała kanonjerów, i do tej tak ważnej i potrzebującej wyłącznej nauki służby potrzeba było oddzielać z szeregów kawalerji podoficerów i żołnierzy. Coż powiedzieć o trzech bataljonach piechoty, które jak powiedziałem z kantonistów już po rewolucji pobranych, czwarte rezerwowe bataljony pułków składać miały, a których uformowanie o tyle przynajmniej że postać wojska miały, jedynie gorliwości i niezmordowanej pracy komendantów bataljonowych i wszystkich oficerów zawdzięczać należy. Z ra-

portów, podanych przez dowódzców oddziałowych, przekonałem się o braku wielu artykułów, a nie było sposobu zaradzenia temu, bo nie znalazłem w twierdzy jak tylko mnóstwo dział na składach leżących, które do Warszawy sprowadzone (na co dosyć było czasu) byłyby tam bardzo użytecznemi. Włóczące się oddziały kozaków utrudniały komunikacje z okolicami Zamojścia i żaden transport bez eskorty obejść się nie mógł. Kawalerja, ciągle tą służbą i patrolami w różne kierunki zajęta, zawsze prawie miała osiodlane konie. Do tego nieustanne słoty, a w końcu zjawienie się w szeregach cholery, mniemany spoczynek w najokropniejsze i nad siły utrudzające położenie zamieniły. Wysłany patrol ku Staremu Zamojściu odkrył liczny korpus nieprzyjacielski, któren nadszedł od Lublina i nad Wieprzem w Izbicy, Tarnogórze i Turobinie rozłożył się. Dowiedziałem się przez szpiegów i od kilkunastu jeńców, wziętych w Starym Zamojściu, dokąd patrole tego korpusu dochodziły, iż to było wojsko ośmnaście tysięcy wynoszące, przez Dybicza z głównej armji pod komendą szefa sztabu jenerała hrabiego Tolla za mną wysłane.

Szczęśliwem powodzeniem naszego oręża i niewątpliwem zagrożeniem przecięcia komunikacji z Rosją, przez zajęcie i zrewoltowanie zabranych prowincji, korpus mój zwrócił szczególną uwagę Dybicza. Sądził on ze skutków mych działań że mam siłę do szesnastu tysięcy wynoszącą, jakoż w raporcie do cara z dnia $^{12}/_{1}$ marca wyraża:

„Aby odjąć buntownikom pod dowództwem jenerała Dwernickiego wszelką sposobność przedsięwzięcia czegokolwiekbądź przeciw Wołyniowi, odkomenderowałem szefa sztabu hrabiego Tolla z trzecim korpusem jazdy rezerwowej, z częścią trzeciej dywizji grenadjerów i brygadą grenadjerów litewskich, z rozkazem odcięcia Dwernickiego od Wisły i od Bugu, i zadania mu ostatniego ciosu. Dwernicki cofa się z Krasnegostawu na Rachów. Hrabia Toll ściga go.“ *(Ob. Supplement extraordinaire au Numero 96. J. de St. Petersbourg 8. Mars 1832).*

W ciągu ścigania Kreutza z Lublina żadne nieprzyjacielskie wojsko nie postępowało za mną, żadnej wiadomości o korpusie Tolla nie miałem i spokojnie przyszedłem do Krasnegostawu; trzeciego dnia pomaszerowałem do Uhań a ztamtąd na Grabowice przybyłem pod Zamość. Korpus Tolla w kilka dni poźniej zjawił się na lewym brzegu Wieprza. Dosyć jest spojrzeć na kartę, kto nie zna tamtych okolic, aby się przekonać na jaką wiarę zasługiwały raporta naczelnego rosyjskich wojsk wodza. Spodziewałem się że Toll przejdzie Wieprz i podsunie się pod Zamojść a nawet wiedziałem przez zręcznego szpiega, któren bywał w głównej kwaterze Tolla w Izbicy i zawsze rozmawiał z jenerałem Wittem, iż mieli zamiar ten i byli pewni zniszczenia mego korpusu lub wpędzenia do fortecy. Pomimo zbyt przewyższającej siły nieprzyjaciela byłem gotów przyjąć bitwę, bo pozycja pod twierdzą była dla nas korzystną i pomyślny rezultat przedstawiała. Ale

Toll nie śmiał przejść na prawy brzeg Wieprza, wysłał tylko mocne patrole, które w każdem spotkaniu odpierane i ścigane przez naszych, zawsze ponosiły stratę w zabitych i branych w niewolę. Deszcze ulewne nieustannie padały i drogi stały się nieprzebytemi.

W tym czasie przybył do mnie Chruścikowski, jako emisarjusz rządowy z pismem otwartem od Rządu Narodowego i głównego sztabu, polecającem mu utrzymanie komunikacji między moim korpusem a prowincjami polskiemi za Bugiem. Człowiek ten cały w uniesieniach nienaturalnych przy objawianiu swych myśli a przytem odrażającej powierżchowności, nie wzbudził we mnie zaufania, lecz że był opatrzony upoważnieniem rządowem, usunąwszy wstręt do jego osoby, poleciłem aby na Wołyniu oznajmił przyjście moje nad Bug, a jak tylko drogi cokolwiek się poprawią wkroczenie na Wołyń. Wiadomość ta miała być hasłem na Wołyniu, Podolu i Ukrainie do ogólnego powstania, które podług zapewnienia Chruścikowskiego (jakoby z rozkazu Rządu Narodowego udzielonego mi) miało być już zupełnie uorganizowanem. Poleciłem mu przytem aby mi donosił o nieprzyjacielu, w których miejscach i w jakich siłach znajduje się, a szczególniej aby o rozpoczęciu powstania natychmiast mię zawiadomił. Z temi poleceniami odjechał. Obaczymy jak je dopełnił. Furaż i żywność miałem w pierwszych dniach z twierdzy, lecz gdy magazyny nie były obficie zaopatrzone, porozsyłałem rozkazy do

obwodów Zamojskiego i Hrubieszowskiego, aby zboża, siana i wołów jak najwięcej do twierdzy dostarczono, co też w kilku dniach z największym pospiechem dopełnionem zostało. W skutku tych dostaw magazyny twierdzy na parę miesięcy dostatecznie zaopatrzone zostały.

W kilka dni po przybyciu pod Zamojść wysłałem trzech oficerów do Warszawy na Zawichwost z raportem do naczelnego wodza o stanie korpusu, o gotowości wkroczenia na Wołyń, o ukazaniu się korpusu Tolla, którego oderwanie od głównej armji i działań pod Warszawą mogło być dla naszego oręża bardzo korzystnem. Przypomniałem oraz potrzeby korpusu, przez Osińskiego, wysłanego z Krasnegostawu, wyszczególnione. Jednemu z tych oficerów poleciłem aby ustnie oświadczył naczelnemu wodzowi, że zawsze w raportach trzy razy większą siłę nad stan rzeczywisty mego korpusu podawać będę, a to z powodu, że gdy komunikacje dla przebiegających podjazdów z korpusa Tolla, nie były zabezpieczone, miałem obawę ażeby rzetelny raport nie wyprowadził nieprzyjaciela z błędu, w jakim zostawał co do siły liczebnej mego korpusu.

Chorych odsyłałem do twierdzy, lecz gdy się pokazała cholera tak gwałtowna, że po kilkudziesięciu ludzi na dzień zapadało, wtenczas dom, w którym miałem kwaterę i dwa poboczne, mniej od innych wilgotne, na lazarety zostały przeznaczone. Sprzętów żadnych nie było. Siano służyło za pościel; bielizna moja i wszystkich oficerów, najchętniej

ofiarowana i złożona, była dla chorych dostateczną. Pokarmów moja kuchnia dostarczała, lekarstwa mieliśmy z twierdzy. W kilku dniach liczba chorych niezmiernie się powiększyła. Śmiertelność była znaczna. Po kilkunastu ludzi na dzień umierało. Znajomość jednak sztuki i pilność chwalebna lekarza bataljonowego Drachnego, a przytem niezmordowane staranie wszystkich oficerów, oprócz dozoru, posługami około chorych zajętych, znaczną ulgę w tej katastrofie przynosiły.

Położenie nasze było okropne. Komunikacja z Warszawą utrudzona, do tego stopnia że ekspedycje, przez sztafety na Zawichwost adresowane, poczmistrze przez kobiety wiejskie manowcami przesyłali. Wiadomości o jenerale Sierawskim, ani o jakichkolwiek oddziałach dla wzmocnienia korpusu, nie było. Niemożność wyruszenia na Wołyń, tak dla złych dróg, coraz pogorszających się, jakoteż dla cholery, raptownie szerzącej się, brak funduszów na żołd i na wyprawę, tyle razem przeciwności do rozpaczy mogło przyprowadzić, lecz pomimo tego żadnego nieukontentowania, żadnego szemrania w szeregach, ani dezercji nie było. Owszem duch najlepszy ożywiał wszystkich. Piechotę, nieumiejącą nabijać broni, musztrowano po domach, artylerja organizowała się w twierdzy; kawalerja ciągłemi patrolami, eskortami przy różnych transportach i służbą obozową była zajęta.

Dowiedziawszy się, że niektóre gminy w okolicach Zamojścia nie dostarczyły wszystkich jeźdźców

z 25 dymów powołanych, porozsyłałem rozkazy o jak najprędszą dostawę takowych. Przytem wezwałem komisarzy obwodowych aby dostawili do mego obozu wszystkich strzelców, jacy tylko czy w służbach prywatnych, czy w urzędach leśnych skarbowych znajdują się. Nadto dla wzmocnienia garnizonu w Zamojściu, z czterech tylko nowo sformowanych bataljonów złożonego, z których wielka część w lazaretach leżała, kazałem potrzebną ilość kantonistów dostawić. W skutek tych rozporządzeń w dziesięciu dniach 130 jeźdźców, ubranych, uzbrojonych i na dobrych koniach, 140 strzelców celnych nieubranych, dla których karabinki z fortecy dostałem i 400 kantonistów dostawiono. Gdy się to uskuteczniło w tak krótkim czasie w dwóch tylko obwodach i prawie w obec nieprzyjaciela, łatwy ztąd wniosek jak ogromną armję wystawić i wszelkie potrzebne zapasy przysposobić można było, gdyby od początku rewolucji nie układami, nie wysyłaniem deputacji do Petersburga pod przewodnictwem dawnego służalca carów, narzuconego Królestwu ministra Lubeckiego, ale poruszeniem wszystkich sił własnych, na które jedynie rachować należało, szczerze, gorliwie, z całą energją i zupełną wiarą w rewolucję zajęto się.

Dnia 15. marca zameldował mi się adjutant naczelnego wodza kapitan Piotr Wysocki, z rozkazem aby pozostał przy mnie, oraz poleceniem przesłania do głównej kwatery raportu o stanie korpusu. Przyjąłem go otwartem sercem, jako twórcę rewo-

lucji, naczelnika nieśmiertelnej szkoły podchorążych, bohatera nocy 29. list. Co do raportu o stanie korpusu, oświadczyłem mu że to sam w porządku służby regularnie dopełniam. Wszakże bez naocznej lustracji nie mógłby zrobić raportu o stanie korpusu, a na takową zezwolić nie mogłem, nawet pod względem hierarchji wojskowej. Naczelny wódz upoważniając Wysockiego do tak dotykalnego naruszenia praw starszeństwa, dał tylko dowód nieufności, a bardziej niechęci ku mnie, co wzajemnie i mnie zniechęcić mogło. Zniosłem to jednak cierpliwie i poprzestałem na oświadczeniu Wysockiemu, że go najchętniej przyjmuję, lecz razem uprzedzam, iż jedynie tylko pełnieniem obowiązków oficera sztabu trudnić się będzie. Gdyby zaś przysłanie go do korpusu miało na celu kontrolowanie moich czynności i działań korpusu, w takim razie może powrócić do Warszawy kiedy mu się podoba. Otoż bez najmniejszego wahania się i namysłu został, a szlachetnem postępowaniem, gorliwą i przykładną pilnością w służbie, jako też odznaczającem w boju męstwem, powszechny w korpusie pozyskał szacunek. Zwierzył mi się potem że dla pewnych politycznych względów chciano go się pozbyć, a nie mogąc bez obrażenia całego narodu widocznie go zniechęcić, użyto sposobu, jaki sądzono że miłości jego własnej dogodzi, wysyłając jakoby do czuwania nad postępowaniem mojem i tak walecznego korpusu, któremu sam wódz naczelny sprawiedliwość w rozkazach oddawał ([4]). Poznał się na tem Wysocki, ale nie chcąc dodawać ziarna nie-

zgody do szerzących się nieporozumień, szkodliwych dla sprawy, którą pierwszy podniósł, wolał się usunąć i odjechał, ale szczęściu tylko przypisać można że w tym przejeździe nie dostał się w ręce kozaków, których podjazdy, jak wyżej nadmieniłem, do traktu od Zawichwosta do Zamojścia dochodząc, komunikacje z twierdzą często przecinały, o czem w głównym sztabie z raportów moich wiedziano. Tak znakomitego w rewolucji męża, jakim był Wysocki, nie należało na podobne niebezpieczeństwo narażać.

Wysocki przywiózł mi raport od Osińskiego, powracającego z Warszawy, datowany z Zawichwosta, w którym donosił że ma wręczone sobie 200.000 złotych w wekslach bankowych, na moje imię wydanych, upoważnienie dla mnie od Rządu Narodowego do rozdawania krzyżów i awansowanie na stopnie oficerskie do pułkownikowskiego włącznie. Co do posiłków dla wzmocnienia siły korpusu, takowych zupełnie odmówiono. Doniósł także że jenerał Sierawski znajduje się w Zawichwoście, lecz nie tylko nie jest przeznaczony do połączenia się ze mną, ale dostał rozkaz pozostania na lewym brzegu Wisły, że oddziały kawalerji i piechoty z mego korpusu pozostałe w marszu dla słabości ludzi i koni, równie jak i bataljon w Kozienicach pozostały i zatrzymany, które pościągały się do Zawichwosta, przez jenerała Sierawskiego są zatrzymane, pomimo największej chęci połączenia się z korpusem. Nakoniec pisze Osiński że dla zagrożonej przez podjazdy nieprzyjacielskie komunikacji nie może z wekslami

i ważnemi ekspedycjami przybyć traktem Zamojskim, ale użyje wszelkich sposobów do połączenia się przez Galicję. Po odebraniu tego raportu, posłałem rozkaz Osińskiemu ażeby zabrawszy wszystkie oddziały, do korpusu należące, z takim konwojem jak najspieszniej do Zamojścia przybył. Lecz na zabranie oddziałów jenerał Sierawski nie zezwolił i Osiński nie powrócił.

Obecność korpusu polskiego pod Zamojściem przez zatrzymanie nad Wieprzem ośmnastu tysięcy wyborowego żołnierza, oderwanych od wojska Dybicza, nader korzystne, jak już wyjaśniłem, dla powodzenia naszej armji, silne sprawiła wstrząśnienie za Bug'iem na umysłach młodzieży sąsiednich prowincji. Zaledwie ta wiadomość rozeszła się, ujrzeliśmy braci spieszących pod chorągwie narodowe. Kto szczęśliwie przez granice przemknąć się nie zdołał, przemocą się przedzierał. Przybywająca młodzież nie była liczna, ale najlepszym, prawdziwie polskim ożywiona duchem. Rozdzielona między szeregi i do sztabu, w najuciążliwszej porze roku ochotą i pilnością w służbie zadziwiała starego żołnierza i nie ustępowała mu w męstwie. Synowie Rusi nie mogli podówczas więcej dla Polski zdziałać. Wszyscy z równą gorliwością dopełniali obowiązków, dla których się poświęcili. Wołyń zwracał na siebie uwagę wszystkich. Przysposobienia insurekcyjne w tej prowincji były przedmiotem rozmów całego korpusu.

Z dawniejszych stosunków między Królestwem a zabranemi prowincjami znana była dobrze opinja obywateli tamtejszych. Tajemne Towarzystwa, obszernie rozgałęzione, z rozkazu władz swych centralnych w Warszawie musiały odroczyć do dalszego czasu swoje działania. Rewolucja zastała je w otrętwieniu i zupełnej niemożności wykonania dawniej ułożonych planów. Wreszcie roztropność doradzała nic nie rozpoczynać bez zasięgnienia pierwej rady od Rządu Narodowego polskiego. Jednakże nieustanne odezwy przez emisarjuszów to Rządowi Narodowemu, to dyktatorowi i sejmującym nadsyłane, dostatecznie przekonywały że nie było jednego zakąta na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzieby pierwsza wieść o rewolucji listopadowej nie wznieciła największego zapału i chęci wstępowania w ślady nadwiślańskich braci. Na nieszczęście zimne przyjęcia, odmowne odpowiedzi władz najwyższych, dawane wysłanym po instrukcje i ułatwienia powstań w tamtych prowincjach, a nawet groźne nakazy ażeby żadnych poruszeń nie robiono, wszystko to nie mogło jak tylko nadwątlić ducha i tak już na walkę z tylu przeciwnościami narażonego.

Gdy pierwsze uniesienia minęły bez skutku a Rosjanie ochłonęli z przestrachu, wtenczas moralne tylko siły zostały patryotom, a materjalne z trudnością organizować się mogły. Długie przysposobienia osłabiają zapał. Naczelnicy dawniejszych związków patryotycznych, znani dobrze w Warszawie, ledwo po długiem więzieniu powrócili po rewo-

lucji do domów, nanowo porwani, uprowadzeni w głąb Moskwy, zostawili swą władzę innym, którzy zgodzić się z sobą nie mogli. Obok tego wszystkiego energiczne, czyli raczej gwałtowne kroki rządu rosyjskiego, rozbrojenie obywateli (posunięte aż do nożów stołowych kończastych), a przytem obojętne odprawy z Warszawy posłanników, były to silniejsze jedne od drugich ciosy, które przecież nie osłabiły w patryotach chęci działania wspólnie i jednocześnie z braćmi nad Wisłą.

Skutek wyjaśnił że to, co się zaczęło w Warszawie, trzeba było w Wilnie i Kijowie kończyć. Najzaciętsza wojna pod Warszawą przysporzała tylko chwały orężowi naszemu, ale razem powiększała nieprzyjacielowi pobory rekrutów w zabranych prowincjach. Nie mógł przejść Wisły Dybicz dopóki trwało powstanie na Litwie, która przykuła go do linji operacyjnej nad Bugiem, jak się wyraża w raporcie do cesarza ([5]). Nie mógł usunąć się i zapobiedz połączeniu Litwy z Polską jak tylko zamykając niepewne operacje swego wojska między dwa ramiona Wisły, a szczególniej po stracie korpusu przedniej straży. Od Pragi zaś armja Dybicza przestała być niebezpieczną dla Warszawy. Otoż wtedy silne demonstracje ku południowym prowincjom mogły nadać sprawie naszej mocną przewagę. Wtargnienie przeto moje na Wołyń powinno było powodzeniem oręża pociągnąć za sobą siły główne armji rosyjskiej ze stanowisk pod Warszawą i przenieść teatr wojny z Polski na Wołyń. Obaczmy wszakże

o ile obok poświęceń obywateli tamtejszych i usiłowań korpusu, stosunek sił i szyk wydarzeń czyniły podobnem uskutecznienie tego zamiaru.

Pierwszem mojem staraniem było ustanowić komunikacje z Wołyniem. Obywatel z tej prowincji przybywszy 16. marca z nad granicy, przywiózł wiele nowin, ale bez dowodów że były prawdziwe. Siły rosyjskie podawał na 4000 kawalerji i piechoty i cztery baterje artylerji. Podobnych wieści nie mało się cisnęło do Zamojścia. Otóż napisałem do kilku osób na Wołyniu żądając dokładniejszych wiadomości, tak co do sił nieprzyjacielskich, jakoteż przysposobień do powstania. Wkrótce potem powrócił z Wołynia Chruścikowski, z oświadczeniem że mocno przeraziło obywateli wkroczenie i nagłe cofnięcie się wojska polskiego z Uściługa*) (o czem wszakże za pierwszym powrotem z Wołynia nic nie wspominał), że ten wypadek pobudził rząd rosyjski do nadzwyczajnej

---

*) Komendant twierdzy Zamojścia, pułkownik Krysiński, postrzegłszy coraz wzmacniające się rezerwy piechoty nieprzyjacielskiej w Uściługu, postanowił przeszkodzić łączeniu się ich z korpusem Kreutza, zajmującym wówczas województwo Lubelskie.

W upatrzonej porze wysłał z twierdzy bataljon piechoty i szwadron jazdy pod dowództwem majora Boleskiego. Wycieczka ta siedm mil od Zamojścia najpomyślniej się udała. W kilku godzinach zdobyli nasi obronny rzeką Bugiem i wzgórzami Uściług, rozbili dwa bataljony piechoty rosyjskiej i przyprowadzili do twierdzy kilkaset niewolnika, jeden sztandar, dowódzcę bataljonu Bohomolca i kilku oficerów. To niespodziewane zjawienie się żołnierza polskiego, tak groźne w skutku, przejęło strachem oddziały nieprzyjacielskie, zajmujące inne punkta, z których nagle cofnąwszy się, dopiero w Łucku nad Styrem zebrane zostały.

czujności, że kilka nowych ofiar porwano na Sybir, a lubo już rozchodziły się wieści o zbliżeniu się korpusu polskiego nad Bug, wszelako obywatele obecnością wojsk rosyjskich zagrożeni, z największą tylko ostrożnością działać mogą. Siły Rydygiera podług opowiadania Chruścikowskiego do 6000 miały wynosić.

Nie mogąc nic pewnego powziąść z tych opowiadań, napisałem stanowczo do obywateli Wołynia iż jak tylko cokolwiek podeschną drogi niezawodnie wkroczę na Wołyń, i poleciłem aby nie wątpiąc o mej rychłej pomocy, bez zwłoki zrobili powstanie i bój rozpoczęli partyzancki. Z tem pismem wyprawiłem tej nocy Chruścikowskiego.

W kilka dni przybyło do obozu mego kilkunastu Wolynian, którzy świeżo opuściwszy Krzemieniec, byli w stanie dać dokładne wyobrażenie o poczynionych już krokach w sprawie powstania tej prowincji.

Krzemieniec był na Wołyniu miejscem przedrewolucyjnych narad. Czysty zapał i gotowość młodzieży do walczenia w sprawie kraju okazały przewodnikom że już niepodobna było uniknąć dłużej wstrząśnienia na Wołyniu.

Wiara w rychły i wspólny bój ożywiała wszystkich. Wiedziano jednak z dołu że jeszcze do tego nie przystąpiono u steru. Zaręczano wszakże ogół że naczelnicy weszli w ścisłe stosunki z Rządem Narodowym i że dadzą hasło gdy pora nadejdzie. Do czasu jednak wyjazdu z Krzemieńca przybyłych

obywateli nic tam jeszcze nie wiedziano o obozującym polskim korpusie pod Zamojściem; a przecież Chruścikowski był już dwa razy na Wołyniu.

Co do sił nieprzyjacielskich donieśli z pewnością że jedna dywizja kawalerji i jedna piechoty z korpusu rezerwowego, oraz pięć kompanji artylerji, tworzyły korpus obserwacyjny pod dowództwem jenerała Rydygiera, do ośmiu tysięcy wynoszący.

Taki był stan rzeczy na Wołyniu w drugiej połowie marca.

Długa wzajemna niepewność i niewiadomość o wypadkach na obu stronach Bugu, przekonała mię że emisarjusze urzędowi najczęściej postępując opieszale, a może podstępnie, tym sposobem obie strony, między któremi mają komunikację utrzymać, urzędownie uwodzą.

W obozie pod Zamojściem panował duch najlepszy; niecierpliwie czekano przejścia za Bug, które nowy, pożądany, chwalebny zawód odkryć nam miało. Lecz ubytek z powodu grasującej cholery w ludziach był dotkliwy, niewynagrodzony. W prawdzie jeszcze w marszach i w czasie pobytu pod Zamojściem przybywało wielu oficerów różnego stopnia z głównej kwatery do korpusu przeznaczonych, lecz prawie wszyscy ze sztabów, z kwatermistrzostwa i z nowych powstań, niemających wyobrażenia służby frontowej. Innych wszakże posiłków spodziewałem się, oczekując niecierpliwie skutku moich nieustannych przedstawień. Lecz gdy takowych przez szefa sztabu Osińskiego zupełnie odmówiono, wszel-

kie nadzieje łatwych i korzystnych operacji za Bugiem upadły. Powstanie miało być moim sprzymierzeńcem, lecz Wołyń nie był jeszcze pod bronią. Powstanie było tylko w pomyśle, który knowany od dawna, lecz niewykonany w swej porze, stawał się coraz trudniejszym. Nie masz życia bez ruchu, tam gdzie wszystko ma być dziełem entuzjazmu. Trzynaście tysięcy wojska nieprzyjacielskiego zajmowało teatr przyszłego powstania. Przetrząsano domy obywatelskie, kara śmierci spotykała przechowujących broń. Mimo tego jednak witały orła polskiego tu i owdzie wydobyte z ziemi staropolskie szablice. Usiłowania więc szczególne (bo nie mogły być powszechne) były słabo skuteczne. Wyprawa nie mogła wesprzeć powstania, ani powstanie wyprawy. Cztery tysiące, składające mój korpus, miały przeciw sobie więcej jak w trójnasób przemagającą siłę; nadzieja jednak a nawet pewność że powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, przynajmniej częściowe, w różnych punktach urządzone i czynne, rozrywając tymczasem siły nieprzyjacielskie, łatwo za mojem wkroczeniem w jedną masę zebrać się będą mogły, nie zmieniała zamiaru rozszerzania boju na tej przestrzeni ziem polskich.

W końcu marca odebrałem rozkaz od naczelnego wodza przejścia Bugu i posuwania się jak najspieszniej najbliższą drogą, która idzie na Poczajów, Radziwiłłów, Wołoczyska ku Kamieńcowi Podolskiemu. W tym właśnie czasie po trzeci raz przybył z Wołynia Chruścikowski, z wiadomością że mie-

szkańcy tamtejsi są w największej gotowości do poświęcenia majątków i życia dla sprawy narodowej i przybycia mego korpusu oczekują; a gdy powstanie nie mogło być jeszcze dokładnie urządzonem, trzeba więcej na ducha, na gorliwe chęci rachować. Przywiózł on (Chruścikowski) pisma od wielu obywateli z temi samemi o powszechnym zapale zapewnieniami, ale razem z nadmienieniem iż przyspobienia paraliżowane są obecnością wojska rosyjskiego, że wielu znanych z patryotyzmu obywateli porwano z domów i do głównej kwatery odstawiono. Podobne wiadomości, jak każden osądzi, nie były zadowalniające, a przytem cztery tysiące, składające mój korpus, miały na Wołyniu podług wszystkich zgodnych z sobą wiadomości w dwójnasób przewyższającą przeciw sobie siłę. Dopełnić jednak należało rozkazu, nie wchodząc w rozbiór tego, co potem nastąpi, gdyż to było rzeczą naczelnego wodza, który tę wyprawę nakazał. Wszakże rozkaz pospiechu do Kamieńca Podolskiego zdawał się wskazywać, że powstanie na Podolu już wybuchło, a przytem miałem przekonanie że jeżeli w tamtych prowincjach nie zastaniemy kilkadziesiąt lub przynajmniej kilkanastotysiącznego powstania, to jednak po wtargnieniu na Wołyńską ziemię zbierzemy choć kilka tysięcy ochotników na dobrych koniach, którzy wcieleni w bitne i wyćwiczone szwadrony, byłyby korpus postawiły na takiej stopie, że mimo korpusu Rydygiera i innych z Wołoszczyzny nadciągających, bylibyśmy się oparli nad Dnieprem.

W odpowiedzi na przywiezione wiadomości przez Chruścikowskiego odesłałem go natychmiast na Wołyń, z zapewnieniem najsolenniejszem że 10. kwietnia przejdę Bug i z rozkazem aby, jeżeli powstanie jeszcze nie nastąpiło, niezawodnie w tym dniu, 10. kwietnia, było już podniesionem. Kazałem także aby w okolicach Włodzimierza i Porycka kilkadziesiąt pociągowych koni było przygotowanych pod artylerję korpusu. Z tak ważnem poleceniem miał obiedz Chruścikowski w dziesięciu dniach Wołyń, Podole i skomunikować się z Ukrainą. Nie dopełnił tego i tylko pozwolil sobie w niektórych miejscach na Wołyniu podać siły korpusu wkraczającego na 20.000. Czyli tą baśnią podwoił usiłowania powstających? Nie wiem; to tylko pewna że się podwoiło ich zwątpienie gdy zamiast dwudziestu, cztery tylko tysiące naliczyli. Posłałem raport z doniesieniem że 10. kwietnia wkroczę na Wołyń; czego wszakże nie mogłem uskutecznić marszem wprost od Zamojścia do Bugu, bo Toll byłby zaraz za mną wyruszył, a o tyle przemagającej sile nie mógłbym się oprzeć przy przejściu Bugu, na którym mosty i promy były poniszczone. Trzeba więc było wstecznym marszem ku Wiśle, zamiast ku Bugowi, wprowadzić w błąd nieprzyjaciela i w przeciwną memu rzeczywistemu zamiarowi stronę poruszenia Tolla skierować. W tym celu zmieniwszy moje demonstracje, posłałem kilka szwadronów dla zajęcia Zwierzyńca i objaśniania zachodnich okolic Zamojścia. Uwaga

też Tolla w tę stronę się zwróciła, zajął Turobin, Wysokie, a kilka utarczek w tych okolicach stoczonych, a szczególniej rozkazy dn. 1. kwietnia do wójtów tych gmin rozesłane, aby pod karą śmierci w przeciągu 24. godzin przygotowali żywność i furaż dla korpusu, naprowadziły go na myśl że nie śmiejąc rzucić się za Bug, szukać będę drogi do Wisły, o co mi też właśnie chodziło. Był to prawdziwy *prima aprilis* dla Tolla.

Dnia 2. kwietnia dałem rozkaz do zebrania się korpusu w Nowem Mieście. Wezwałem komendanta twierdzy o wydanie z arsenału amunicji ile będzie można i potrzebnych narzędzi do stawienia mostów. Kapitan Wysocki wszystko to odebrał.

Dnia 3. kwietnia w dzień Wielkiejnocy po wysłuchaniu mszy świętej, odprawionej przez księdza Puławskiego, i obdzieleniu się kilku jajami, które były całem święconem, pomaszerował korpus do Zwierzyńca. Ruch ten korpusu utwierdził Tolla w błędzie, w jaki go wprowadziłem. Nie wątpiąc już że wracam za Wisłę, zadowolniony jakoby dopełnieniem swego przeznaczenia aby mi nie dopuścić wkroczenia na Wołyń, opuścił stanowiska nad Wieprzem i w kierunku ku swej głównej armji wyruszył.

Drogi były tak złe, iż przeprawa artylerji przez groblę Zdanowską pod Zamojściem przez cały dzień trwała. Marsz zupełnie wsteczny wkroczeniu na Wołyń, którego cel mnie tylko samemu był wiadomy, o ile zwiódł nieprzyjaciela, o tyle cały

korpus w smutku pogrążył. Szczególniej młodzież z zabranych prowincji była w rozpaczy. Dwóch Wołynianów zameldowawszy że mają mi ważną rzecz do zakomunikowania, z nieśmiałością i widocznym bolem serca oświadczyli obawę o braci za Bugiem, którzy pewni ujrzenia za Bugiem korpusu polskiego są już zapewne gotowi do poruszenia, a przez to siebie i kraj na zgubę wystawić mogą, proszą więc abym zapobiegając nieszczęściu, posłał zawiadomienie o zmianie wkroczenia na teraz na Wołyń. Pomimo rozczulenia, jakie we mnie sprawił smutek tych młodych ludzi i tak szlachetna troskliwość o los braci, nie mogłem jednak zaspokoić ich inaczej jak tylko że za kilka dni wyszlę ich samych za Bug i tam o ruchu korpusu najdokładniejsze dadzą zawiadomienie. Tego dnia nocował korpus w Kozobudach. Dnia 4. kwietnia stanąwszy w Zwierzyńcu wysłałem majora Wierzchlejskiego z dwoma dywizjonami dla zajęcia Szczebrzeszyna i Turobina. Miał rozkaz wysłać podjazdy w różne strony, aby dowiedzieć się o ruchu nieprzyjaciela, w Szczebrzeszynie stan mostu opatrzyć i zabezpieczyć a o 4tej w nocy opuścić te stanowiska i do Zwierzyńca powrócić. Dopełniwszy to wszystko dał raport że nigdzie nie spotkał nieprzyjaciela, który spiesznie na Żółkiewkę wziął dyrekcję ku Lublinowi.

Przez 5. i 6. kwiet. stał korpus w Zwierzyńcu. 5go odebrałem ekspedycję od jenerała Paca, dowodzącego korpusem, z głównej jego kwatery Kozienic, z doniesieniem o zwycięstwie pod Wielkim

Dembem. Z tego powodu dnia 6. odprawione było nabożeństwo w kaplicy dworu Zwierzynieckiego, na którem wszyscy oficerowie i po kilku żołnierzy z każdego oddziału znajdowało się. Ksiądz Puławski po mszy miał stosowną przemowę, dziękując Bogu za pomyślność oręża polskiego. Jenerał Pac donosił że na całej linji bojowej rozpoczęto ruchy zaczepne, że sam w tych dniach miał przejść Wisłę i że największa chęć boju i wiara w zwycięstwo przewodniczy szeregom. Niepodobna było wtenczas przewidywać smutnego rozwiązania wojny, tak świetnemi powodzeniami rozpoczętej. Tegoż dnia wysłałem ze Zwierzyńca adjutanta Anastazego Dunina z oficerem D... z ekspedycją do jenerała Guilcminot, ambasadora francuskiego w Konstantynopolu. Potrzeba skreślenia dawnemu sąsiadowi Polski rzeczywistego stanu wojny z Rosją od dawna mię zajmowała. Z Krasnegostawu wysłałem D. mającego stosunki z Grekami w Czerniowcach dla zamówienia przeprawy; znalazł on godnego wiary i zaufania kupca, który podjął się i zobowiązał przeprawić z całem bezpieczeństwem wysłanych do Konstantynopola. We względzie tej misji trafiłem w myśl Rządu Narodowego, który w instrukcji, przez Szwejkowskiego dopiero w Boremlu wręczonej mi, wezwał abym dwóch oficerów z mego sztabu wysłał do Konstantynopola z poleceniami, jakich osnowę właśnie zawierała instrukcja i pismo do ambasadora, wręczone Duninowi.

W pismie tem wystawiłem szczegółowo siły wojska narodowego, doniosłem o zwycięstwach nad Dybiczem odniesionych. Skreśliłem stan armji nieprzyjacielskiej po dzień 30. marca, dążność rewolucji, zapał ogarniający Litwę i południowe prowincje Polski. Zapewniłem o wkroczeniu mego korpusu na Wołyń. Wyjaśniłem że ta walka o byt Polski rozpoczęta, rozwijać się będzie coraz w nowe siły i że nie rozpacz, jak głoszono, ale przekonanie o własnych siłach, nie kilku województw, ale całego narodu, spowodowały go do wydania wojny najzaciętszemu nieprzyjacielowi sułtana i Polski. W końcu prosiłem ambasadora aby zwrócił uwagę sułtana i rządu, tureckiego że porta korzystając z teraźniejszego osłabienia Rosji, może powetować wszystkie krzywdy i zabory, przez Rosję jej zrobione, a przytem o zachęcenie swego rządu (francuskiego) aby Polsce w tej wojnie wszelkiemi możebnemi sposobami udzielał pomocy. Na nieszczęście ekspedycja ta nie otrzymała skutku, bo oficerowie wysłani przez Galicję nie dostali tam funduszu na podróż od osoby, do której Rząd Narodowy kazał mi się udawać we wszelkich ważnych okolicznościach, a kasa korpusowa była zupełnie próżna, bo i te 200.000 zł. w biletach bankowych, na moją osobę wydanych Osińskiemu, podówczas jeszcze mię nie doszły. Wysłani wrócili z Galicji i dopiero w Drużkopolu złączyli się z korpusem, w kilka dni po naszem przejściu przez Bug, nad którego ważnem położeniem

niech mi wolno będzie zrobić następujące krótkie uwagi.

Rzeka Bug pod względem politycznym i strategicznym w wojnie rewolucyjnej 1831 roku ważne zajmuje miejsce. Między Bugiem i Wisłą car niby to poskramiał zbuntowanych swoich (podług jego nazwy) poddanych, a za Bugiem Europa dyplomatyczna widziała w nas powstający naród, który zwycięża. Bug był podstawą operacji militarnych Dybicza. Opanowanie ważniejszych punktów tej rzeki zmieniało zupełnie obu stron stanowiska. Dla mego korpusu przejście Bugu było stosunkowo jeszcze ważniejszem, było warunkiem jego bytu, było koniecznością, a tem samem najtrudniejszem dziełem wojskowem. Sprawa narodu, sprawa najpiękniejszych trzech prowincji, bez których niema Polski, naostatek potrzeba obszernego pola dla działania i dalszego użycia z korzyścią dla kraju kilku tysięcy ludzi, w ciasnym naówczas około Zamojścia skrępowanych zakresie — wszystko to było za Bugiem. Na dzień przejścia Bugu przeznaczyłem 10. kwietnia a Dybicz kilka tygodni przedtem obwieścił carowi i Europie że ten korpus już nie istnieje, ponieważ Toll go ścigał. Zachodzi więc pytanie dla czego go nie zniszczył, dla czego przejść mu za Bug dozwolił? Czyliż wtargnienie korpusu polskiego na Wołyń miałoby odpowiadać planom Dybicza? Tego przypuścić nie można; bo któż dom własny podpala, aby miał potem zabawę przygaszać ogień, nie wiedząc czy sile pożaru podoła? Błąd

tego rodzaju, wpuszczenie Dybicza do Królestwa i przepuszczenie Paszkiewicza przez Wisłę pod Płockiem, w obu razach bez żadnego z naszej strony oporu, był tym pożarem, który rewolucję listopadową i sprawę kraju pochłonął.

Jakże musiały być kunsztowne tłumaczenia cara przed obcemi dworami, które ubolewając zapewne nad krnąbrnością *zbuntowanych polskich jego poddanych*, zaczęły się trwożyć (a może i cieszyć) zagrożeniem przez tych *buntowników* niby to legalnym Moskwy granicom. Można sądzić nie myląc się że Dybicz za utratę choćby trzech armji mniej byłby skarconym, niżeli za dozwolenie *buntownikom* zgwałcenia granic mniemanych państwa rosyjskiego, tak potężną siłą militarną Europie nawet grożącego. Nie dopełnił więc jenerał Toll swego przeznaczenia. Mniemał on mylnie że groźna demonstracja zdoła zastąpić śmiałe działanie, zapomniał że w wojnie fałszywe demonstracje bywają często bardzo skuteczne i właśnie w skutku takowej, przezemnie wykonanej, gdy się spokojnie nad Bystrzycą rozłożył w przekonaniu, że korpus mój dąży i zbliża się do Wisły, korpus ten w Kryłowie Bug już przechodził. Dnia 9. kwietnia wyszedłem z Zwierzyńca do Niemierówki; dnia 8. do Tyszowiec.

Dnia 9. kwietnia stanął korpus w Kryłowie nad Bugiem. Zbliżając się powziąłem wiadomość, że kilka sotni kozaków zajmowało to miasto. Korpus postępował tak dobrze ukrytym marszem, że znane z czujności kozaki dali się napaść pra-

wie na kwaterach. Zatrzymałem korpus pod lasem na wzgórzu, które pozioma płaszczyzna przedzielała od miasta. Szwadron krakusów, będący w awangardzie, do którego posłałem młodych ochotników, wpadł do Kryłowa i dopiero po pierwszych wystrzałach kozaki przestraszone zaczęli się zbierać i formować, ale w moment rozbici, rozprószeni, stracili kilkunastu zabitych, sześćdziesięciu pięciu z ośmiu oficerami wziętych w niewolę. Korpus patrząc na tę łówkę kozaków, jakby na scenicznem przedstawieniu radośnemi okrzykami wieńczył to małe zwycięstwo. Wszedłszy do Kryłowa kazałem most na Bugu stawiać, czem czynnie i umiejętnie zajął się kapitan Wysocki. Po całonocnej pracy most został ukończony. Kilkunastu kozaków rzuciwszy się w rzekę i na drugi brzeg przepłynąwszy, dało znać swoim o naszem zjawieniu się i zaraz ukazały się mocne oddziały kozaków i kilka szwadronów huzarów. Baterja Puzyny, którą postawiłem przy budującym się moście, dla oznajmienia bliskim okolicom o przybyciu korpusu polskiego i dla powitania bratniej rodzinnej Wołynia ziemi, rzuciła kilka granatów i kul między te oddziały kozaków i huzarów, które natychmiast pierzchnąwszy, więcej się nie ukazały.

W dniu 10. kwietnia, na przejście Bugu oznaczonym, kompanja wolnych strzelców i jeden dywizjon kawalerji przeszły na Wołyń i zajęły Krzeczow. Korpus stanął gotowy do przeprawy, która trwała od 2giej po południu do czwartej z rana na drugi dzień. Utrudniały ją mocne wylewy

rzeki po nadbrzeżnych błoniach zarosłych łoziną, z której w wielu miejscach trzeba było pomosty układać.

Dnia 11. kwietnia cały korpus był za Bugiem. Dwa dywizjony poszły traktem ku Włodzimierzowi, do którego tylne straże wojska rosyjskiego cofnęły się. Główna kwatera Rydygiera przeniosła się do Chołbutowy, na wielkim trakcie do Łucka. Jakie miał wyobrażenie o moim korpusie Rydygier i z jakiemi siłami przeciw mnie występował, dowodzą słowa raportu feldmarszałka Dybicza: „Dnia 28. marca (10. kwietnia) oddział buntowników pod komendą jenerała Dwernickiego atakował przednią straż Rydygiera pod Kryłowem i na drugi dzień zaczął siłami bardzo znacznemi przechodzić Bug między Latowiczem i Uściługiem. Jenerał Rydygier, dowódzca 4go korpusu kawalerji rezerwowej, nie będąc w stanie bronienia przeprawy z siłami, które zgromadził pod Włodzimierzem, cofnął się nad Styr, a to w celu skoncentrowania wszelkich oddziałów, korpus jego składających, tudzież pułków pieszych 3go korpusu, oddanych jego dowództwu i posiłków dążących od pierwszej armji, dla dania tym sposobem dzielnego odporu buntownikom i rozpoczęcia kroków zaczepnych, skoro tylko będzie można. W celu ułatwienia tych przedsięwzięć dałem rozkaz jenerałowi Kreutzowi rzucenia się z 5tym korpusem kawalerji na tył korpusu Dwernickiego“.

Że Gejsmar, Kreutz a nawet Dybicz mieli zawsze mój korpus za kilkanastotysięczny, że

Dybicz stosował do tej mylnej oinji ogólne poruszenia głównej armji, na to były już liczne dowody. Otóż i Rydygier był w tym samym błędzie. Nie śmiał bronić przeprawy, jak raport wyraża i potwierdził tę opinję cofnieniem się na Chołbutowę. Rzucić się nazajutrz po przejściu Bugu za Rydygierem nie mogłem dla leśnych pozycji, przez które ciągle odwrót wykonywał, a że wielkie składy wojskowe i zamożniejsze przysposobienia znajdowały się w ogromnych magazynach za Styrem, najważniejszą było rzeczą ubiedz Rydygiera u przeprawy tej rzeki, lecz równie niepodobną, bo był zawsze o dwa marsze naprzód, miał wojsko niezmęczone marszami i wszędzie gotowe przeprawy. Rzeka Styr przecina granicę Wołynia z Galicją, płynie ku Łuckowi przez miejsca mniej leśne. Od Łucka do Prypeci ciągnie bieg Polesiem. Dwie było drogi do Styru. Leśna na Chołbutowę i Torczyn, odkryta na Horochów i Boremel. Puścić się na pierwszą, byłoby to odkryć słabą stronę korpusu, z kawalerji złożonego, na otwartem tylko polu korzystnie działać mogącego. Nieprzyjaciel miał oprócz kawalerji dywizję regularnej piechoty i liczną artylerję. Zwróciłem się przeto na Horochów i tego dnia stanąłem pod Poryckiem. Zbliżenie się ku granicy galicyjskiej, lubo wynikało z samej konieczności, było oraz dopełnieniem instrukcji naczelnego wodza abym pospieszał do Kamieńca Podolskiego najbliższą drogą, a ta właśnie po nad samą granicę galicyjską aż do Husiatyna lewym brzegiem

Zbrucza (czyli Podhorce) do Kamieńca prowadzi. Zapewne wódz naczelny przewidując krytyczne położenie, na jakie korpus był narażony, kazał mi trzymać się tej granicy dla uniknienia zupełnej zagłady korpusu? Czyżby nie lepiej było podwoić jego siły?....

W tym pierwszym marszu na ziemi Wołynia przechodząc przez Latowicze z zadziwieniem ujrzał żołnierz polski włościan wołyńskich, przeznaczonych na rekrutów do wojska rosyjskiego, skutych w dyby i kajdany, których kazałem przed front przyprowadzić i rozkuć, co nasi żołnierze dopełnili. „Wolność którą odbieracie, rzekłem do nich, jest dziełem żołnierzy polskich, braci waszych, których widzicie przed sobą. Oni wam tę wolność przynoszą, przywitajcie ich!“ Łzy wzruszenia tych nieszczęśliwych, radośne okrzyki i błogosławieństwo ich rodzin i mnóstwa zebranych wieśniaków, były najwymowniejszą odpowiedzią. W czasie dwugodzinnego spoczynku w tej wsi trzydziestu uzbrojonych parobków w kosy, mając na czele trzech rozkutych, przyłączyło się do korpusu.

Wydałem rozkazy do gmin okolicznych aby natychmiast wszystkich pobranych na rekrutów rozpuszczono.

W marszu blisko już Porycka, będąc przy szpicy awangardy, spostrzegłem za miastem ciągnący od lasu pluton kawalerji. Była to tylna straż pułku dragonów, który już stał pod Poryckiem przy płotach i karmił konie. Posłałem natychmiast dwa

dywizjony prosto do miejsca, gdzie stała ta kawalerja, która spostrzegłszy opodal naszych, wsiadła na koń i spiesznie zaczęła uchodzić, lecz dognana zaraz, cały szwadron, będący w arjergardzie, z bagażami utraciła, a reszta pułku przez ćwierć mili ścigana, zabrana i rozprószona została. Zabitych padło do czterdziestu, a dwiestu szesnastu wzięliśmy w niewolę, 240 koni i mnóstwo bagażów mieliśmy w zdobyczy. Był to pułk dragonów kargopolski, w wojnie tureckiej wsławiony, który o cztery nasze już niekompletne szwadrony rozbił swoją Zabałkańską sławę. Przyznać tu muszę że mężny dowódzca tego pułku, pułkownik Glazanop, ciągle ostatni za pułkiem w odwrocie i z zadziwiającem męstwem zasłaniając takowy, osobiście kilka ran odebrawszy, zaledwie z resztą pułku ujść zdołał.

Tak tedy w pierwszym dniu wejście nasze na Wołyń pomyślnie się zaczęło. Była to dobra łówka, którą rzucił nam w matnię Rydygier, nie spodziewając się abym już o kilka mil odsunął się od Bugu; jakoż pułk ten wysłany był z rozkazem zbliżenia się do granicy pod Kryłowem, aby dokładną powziąść wiadomość o korpusie moim, który wszakże ukrócił mu drogi i dał sposobność dokładnego dopełnienia rozkazu. Rydygier poszedł do Chołbutowy a ztamtąd do Łokacz. Złudzony rannym rekonensansem, który dotarł pod Włodzimierz, czekał mię na punkcie, z którego w tę lub w ową stronę mógłby się łatwo przenieść. Korpus stanął w wiosce o ćwierć mili od Porycka.

Dnia 12. kwietnia patrole, wysłane ku nieprzyjacielowi, widziały ciągnące kolumny od Markostaw ku Skurczom, gdzie miała się przenieść główna kwatera Rydygiera, usilującego nie stracić punktów, któremibym się zbliżał do Styru, a tem samem wpływać wedle okoliczności na poruszenia mego korpusu. Tegoż dnia rozesłałem proklamację do mieszkańców Wolynia w następujących wyrazach:

Bracia, mieszkańcy Wołynia, Podola, Ukrainy!

Wojsko polskie przebyło już tę rzekę, co po pamiętnym dokonanym na Polsce 1894 rozbiorze oddzielała braci od braci. Z rozrzewniającem uniesieniem ucałowało bratnią ziemię i już chorągiew wolności powiewa na żyznych błoniach Wołynia! Strudzone spiesznemi marszami narodowe wojsko pierwszy swój krok na ziemi bratniej odznaczyło zwycięstwem. Rozbity pod Poryckiem pułk dragonów Kargopolski, wsławiony męstwem w wojnie tureckiej, zaniesie między swoich postrach, a między okolicznych obywateli nadzieję! Szczęśliwy że przywodzę tym walecznym szykom, które wam wolność i zbawienie niosą, pewny jestem że wkrótce ujrzę około siebie tysiące Wołynian, Podolan i Ukraińców. Sprawa, o którą walczymy, równie święta dla was jak była dla małej cząstki niegdyś rozległego królestwa, co niby osobnem rządzona prawem, jednychże z wami doznawała ucisków. W zaczęciu szlachetnego dzieła wyprzedzili was nadwiślańscy bracia wasi, bo mieli stolicę, skarb i wojsko; w jego do-

konaniu żadnej prowincji polskiej nie dacie się wyprzedzić, bo równe macie dla wspólnej nam sprawy powinności, równą do wywalczenia jej swobód pomoc i środki. Mieszkańcy ośmiu województw, zwanych Królestwem polskiem, wszystko co mieli złożyli na świętym ołtarzu powstającej ojczyzny. Majątki swoje zrobili własnością Polski i nie przestając na tej wielkiej ofierze, ponieśli życie swoje na krwawe pole boju z taką gorliwością, że nieprzyjaciel wyparty już prawie z granic Królestwa z wstydem opuszcza krainę, której zdobycie tak łatwem mu się zdawało. Również i wy wielkie poniesiecie ofiary, również majątków waszych i życia, gdy idzie o niepodległość Polski, oszczędzać i żałować nie będziecie. Rękojmią tych waszych poświęceń jest dla mnie tak licznie gromadząca się do stolicy Królestwa i do mego obozu młodzież z waszych prowincji, znana wszystkim wasza szlachetna miłość ojczyzny, wasze oburzenie przeciw nieprawemu rządowi, co despotyzmem chciał was do znikczemnienia przywieść, wasze wyższe pojęcia, pragnące jak najswobodniejszego umysłowego życia, które pod prawym tylko i oświeconym rządem rozwinąć się może; pamięć nareszcie waszych przodków i ziemia wasza, cała prawie mogiłami walecznych okryta. Obecna jest waszej myśli chwała przodków waszych, szlachetni obywatele! Jeśli jest chwałą Polski że swoim orężem zasłoniła Europę od zniszczeń i straszniejszej nad nie ciemnoty, i wam się należy część tej chwały! Na waszych przodków piersiach kru-

szyły się miecze, niosące despotyzm i wszystkie z niego wypływające nieszczęścia ludów. Nieodrodni od przodków waszych, zachęceni ich mogilami i wy pochwycicie oręż, a połączywszy nasze siły, walecznością i poświęceniami dowiedziemy światu że godni jesteśmy niepodległości, o którą rozpoczęliśmy walkę! Rząd Narodowy Królestwa polskiego chcąc wam szlachetni obywatele podać pożądaną dla was spo-sposobność przyłożenia się do wielkiego dzieła, przysłał mię na czele wojska do waszej pięknej krainy, abym w imieniu ojczyzny przyjął was na rycerzy świętej sprawy i w miejsce uciskających was rosyjskich urzędników, łącznie z wami wybrał narodowe komitety, któreby nad waszem czuwały dobrem. Poniesionemi dotąd klęskami przerażony już jest nieprzyjaciel. Do was tylko należeć będzie dokonać zwycięstwa i chorągwie wolności nad naszym rodzinnym rozwinąć Dnieprem. Pewny jestem że przybywać będziecie do polskiego obozu i zwiększając szyki narodowe, przyspieszycie dokonanie wielkiego dzieła! Zacne polki tych krain przyłożą się także do powszechnego powstania. Ich głos pełen słodyczy zawsze jest słuchany, ich zachęcenia liczne powiodą hufce na pole chwały! Węzłem miłości ojczyzny i poświęceń połączą się z swojemi nadwiślańskiemi siostrami i wdzięczna potomność jedne dla wszystkich wić będzie wieńce. Niech żyje wolna, niepodległa i nierozdzielna Polska! — W obozie pod Poryckiem dnia 12. kwietnia 1831 roku.

Jenerał dywizji, dowódzca oddzielnego korpusu

J. Dwernicki.

W dniu 13. kwietnia odesławszy jeńców do Zamojścia i po dostatecznym rozpoznaniu kierunku, jaki wziął nieprzyjaciel, ruszył korpus na Mielatyn, Pieczychwosty i stanął w Drużkopolu. Major Wierzchlejski powróciwszy z rekonesansu od Włodzimierza, poszedł na Dawidów, Pobereżce do Horochowa. W Drużkopolu zastałem kilkunastu obywateli, na czele ich Michała Czackiego, obszernych posiadłości właściciela. Z przybyłymi na moje spotkanie chciałem się rozmówić względem insurekcji, utworzenia dla kraju najdogodniejszej organizacji, energicznego rozwinięcia zasad i działań rewolucyjnych. Powitawszy ich w imieniu ojczyzny, zapytałem w jakim stanie znajduje się insurekcja, i dla czego żądanych koni pod artylerję nie zastałem? Oświadczyli wszelką gotowość do boju, lecz że po ostatniem ich rozbrojeniu nie było czasu porobić potrzebnych przygotowań. Widziałem w nich wielką niespokojność, którą wzmagała niepewność, wynikająca z braku jedności między naczelnikami powstań, której Chruścikowski nie umiał ani zaprowadzić, ani utrzymać. Nieudolność jego w zaleceniu sprawy narodowej, brak stały opinji a jak się poźniej okaże, brak dobrej wiary, wszystko to wzniecało w mieszkańcach tego kraju niekorzystne wyobrażenie o rządzie, który w tak ważnych poleceniach użył podobnego emisarjusza. Co do koni pod artylerję, oświadczyli że wcale nie byli uprzedzeni o czasie wkroczenia mego na Wołyń, ani żadnej wzmianki o przygotowaniu koni nikt im nie zrobił. Gdzież był Chruścikowski? Wy-

jechawszy z pod Zamojścia w końcu marca, do 13. kwietnia jeszcze nie przybył na Wołyń, chociaż nie potrzebował jak 24 godzin do odbycia tej podróży, zwłaszcza mając wszędzie ułatwione przeprawy, jak o tem zapewniał. Później dowiedziałem się że ten czas przesiedział w Galicji i dopiero po bitwie Boremelskiej ukazał się nad granicą i ztamtąd udał się na Podole.

Dnia 14. kwietnia ustanowiłem w imieniu Rządu Narodowego władzę krajową Wołyńską. Michała Czackiego mianowałem regimentarzem tej prowincji, inni obywatele odebrali rozkazy udania się do przeznaczonych dla każdego okręgów dla sprawowania władz administracyjnych, organizowania powstań, z mocą nakazywania dostawy ludzi, koni, żywności i wszelkich wojennych potrzeb.

Dnia 15. kwietnia nocował korpus w Lubaczowie.

Dnia 16go kwietnia stanąłem w Boremlu. Kawalerja z artylerją rozłożyła obóz za miastem. Piechota zajęła miasto i brzegi Styru nad mostem przez nieprzyjaciela spalonym. Za rzeką na grobli stała wedeta kozacka. Kilkunastu strzelców przeprawiło się przez rzekę i spędzili kozaków, którzy cofnąwszy się pod lasek, z tego punktu patrzyli na Boremel. Kazałem zaraz most postawić. Major Wierzchlejski dochodząc do Boremla zatrzymał się na drodze do Beresteczka, wysłał jeden dywizjon dla dotarcia ku temu miastu i powzięcia wiadomości o sile nieprzyjaciela tam znajdującego się. Be-

resteczko leży nad Styrem o dwie mile wyżej Boremla. Dywizjon wysłany schwytał kilku kozaków, którzy uwiadomili że dwa pułki, jeden kawalerji drugi piechoty, z jedną baterją konnej artylerji, zajmują miasto. Wzięci przez inny patrol pograniczni żandarmi z komendantem Arsenjewem potwierdzili tę wiadomość, którą mi przysłał major Wierzchlejski do Boremla. Po tej wiadomości musiałem mieć Beresteczko w obserwacji. Boremel jest małe miasto, na lewym brzegu Styru, połączone z wsią, zbudowaną na wzgórzach, ciągnących się wzdłuż tej rzeki. Na pochyłościach gór są ogrody wiejskie. Na jednej z tych gór w stronie południowej miasta stoi pałac, frontem do miasta, tyłem do rzeki obrócony. Ogród łączy budynek z rzeką. Z tarasu ogrodowego widać całą szeroką przestrzeń za prawym brzegiem Styru, który w tem miejscu ma do trzydziestu sążni szerokości. Za mostem ciągnie się grobla, trzysta przeszło sążni mająca, rzucona na bagnach, łączących się z prawym brzegiem Styru. Z grobli wprost wycięta szeroka droga do Jarosławic i do Dubna. Obok grobli o kilkadziąt sążni od mostu po prawej stronie stoi browar murowany. Dla ostrzeliwania grobli zatoczono na taras ogrodowy cztery działa i w klombach ukryto. Koło czwartej z południa dwie kompanje piechoty po deskach, ułożonych na palach dawnego mostu, przeszły za rzekę i zajęły lasek za groblą, wypędziwszy kozaków.

Posterunek ten został na noc powiększony jedną kompanją piechoty.

Rydygier tego dnia stał na prawym brzegu Styru w Łęczny, w punkcie średnim naprzeciw gościńców do Dubna, Łucka, Krzemieńca wiodących. Niepewny miejsca przeprawy mego korpusu, czekał na pierwsze jego poruszenie. Korpus zająwszy Boremel zdawał się nie mieć innego zamysłu jak tylko przejść rzekę po moście, stawianym w oczach kozaków.

Między Bugiem i Styrem znajdował się korpus w trójkącie, którego dwa ramiona wbiegają w granicę austryjacką to jest galicyjską. Przeprawa więc przez Styr była stanowczą okolicznością. Rydygier powinien był z niej korzystać. Ale i wtem ubiegłem przezorność wodza nieprzyjacielskiego, zwracając całą jego uwagę na punkt, w którym przejść na drugą stronę rzeki nigdy nie zamierzałem.

Dnia 17. kwietnia stanął most. Z rana tegoż dnia nadbiegli obywatele godni wiary, którzy się z obozu nieprzyjacielskiego przededniem wymknęli, z oznajmieniem że Rydygier z siłą do 13.000 wynoszącą, zaczął w nocy zajmować pozycje równoodległe, blisko na trzy mile od rzeki oddalone. Zaraz po postawieniu mostu lekkie patrole kawalerji przeszły na prawy brzeg rzeki ku nieprzyjacielowi i rozbiegły się w rozmaitych kierunkach. Za niemi dywizjon z kompanją piechoty przeszedł lasek, postępując zwolna ku Jarosławicom, z rozkazem wszakże aby w razie ukazania się przemagającej siły kawalerji zatrzymał się przy lasku, trzema kompanjami piechoty obsadzonym. Gdyby zaś piechota rosyjska

w mocnych kolumnach postępowała, p. pułkownik miał się cofać z wszystkiemi oddziałami przez groblę do mostu. Przed wieczorem wrócił oddział, na zwiady wysłany, nie spotkawszy nieprzyjaciela. Wierzchlejski, obserwujący Beresteczko, uwiadomił że załoga, w tem mieście stojąca, wyszła do obozu Rydygiera i tylko kozaki zostali. Rydygier przemagającą siłą piechoty mógł ubezpieczyć te dwie ważne pozycje. Ja wtenczas musiałbym albo uderzyć na jedną z nich i mieć za sobą wojsko wyszłe z drugiej, lub szukać punktu średniego do przeprawy, w którym przeszedłszy Styr, z obu skrzydeł przez wojsko od Boremla i Beresteczka byłbym zagrożony. Nie spostrzegł jednak tej korzyści dla siebie Rydygier.

Po dziesiątej w nocy nowe patrole wyszły za rzekę, z rozkazem dotarcia do nieprzyjaciela i przededniem o milę od Boremla napotkały przednią straż kozacką, za którą pokazały się z lasu na drodze ku Boremlowi kolumny piechoty. Po odebraniu o tem raportu, ponowiłem rozkaz Rychłowskiemu opuszczenia lasku, skoroby mocne oddziały piechoty nieprzyjacielskiej nacierać zaczęły.

Łańcuch naszych strzelców rozciągnął się przed laskiem.

Dnia 18. kwietnia gdy się dobrze rozwidniło strzelcy ostrzeliwali się z kozakami, poczem kilka bataljonów piechoty uderzyło na lasek i rozpoczął się żywy ogień karabinowy. Ucieszony tem poruszeniem Rydygiera, czekałem na jego piechotę,

która za cofającemi się naszemi oddziałami nie mogła jak tylko w ściśniętej kolumnie postępować po grobli moczarami otoczonej, i doszedłszy do mostu być przywitaną przez artylerję z tarasu, najprzód kartaczami, a potem kulami i granatami, rzucanemi wzdłuż grobli na pożegnanie.

Wysłałem Wysockiego dla cofnięcia wszystkich oddziałów, za rzeką znajdujących się, w miarę nacierającego nieprzyjaciela. Dwie kompanje pobiegły na groblę dla osłonienia odwrotu. Lecz już zapał ogarnął naszych. Młoda piechota, pierwszy raz w rozprawie z starym żołnierzem tejże broni, rzuca się na kolumny nieprzyjacielskie i kilka razy odpiera przewyższające nierównie siły. Krótką tę walkę Wysocki, Rychłowski i major Lubkowski nieporównanem męstwem w czyn bohaterski zamieniają. Nakoniec podług rozkazu rozpoczęto odwrót. Krok w krok za naszymi nieprzyjaciel postępuje. Na małej przestrzeni między browarem i laskiem wysuwające się kolumny znowu bagnetem odpierane. W końcu gdy nasi weszli na groblę, nieprzyjaciel posunął się za nimi o kilkadziesiąt kroków, a gdy się zbliżył (zawsze w ściśniętej kolumnie) do mostu, przez który nasze oddziały już przeszły, wtedy stojące na tarasie działa po kilkunastu strzałach kartaczowych, zmięszawszy i do odwrotu zmusiwszy kolumnę, na uciekającą bez ładu kule i granaty rzucały, a że grobla ciągnie się w prostej linji od tarasu, z którego szły strzały, więc wszystkie były skuteczne. Granaty wśród masy piechoty pękające, tyle ludzi ubiły ile kartacze

przy moście. Cała grobla trupem była okryta. Część tylko mała dostała się za browar, a reszta dopiero w lasku, zbyt oddalonym od tarasu ogrodowego, znalazła schronienie. Nasza piechota została na lewym brzegu rzeki przy moście.

Strata nasza była znaczna. W odpieraniu bagnetem nacierającego nieprzyjaciela i w całym odwrocie mieliśmy ośmnastu ludzi zabitych, dwunastu rannych i wziętych w niewolę, między którymi mężny porucznik Szamocki, komendant wolnych strzelców; między rannymi kapitan Frezet i porucznik Urbański. Nieprzyjaciel miał przeszło dwiestu zabitych i tyleż mocno rannych, wszystkich prawie na grobli, jak się o tem dowiedziałem od jeńców później wziętych, co się łatwo pojmuje, gdy każdy strzał, z tarasu na groblę rzucony, musiał być trafnym. Strata naszych była dotkliwa, szczególniej dla tego że jej uniknąć można było; okupiły ją jednak świetne czyny tak oficerów jak żołnierzy, a przytem tak znaczna porażka nieprzyjaciela.

W tej chwili wystąpiła z lasku artylerja nieprzyjacielska i z ośmiu dział zaczęła bić na pałac Boremelski a na drodze równoległej od rzeki za laskiem ukazały się nowe kolumny. Artylerję naszą, na tarasie postawioną, kazałem dwoma działami i plutonem Korzeniowskiego wzmocnić i zaraz ogień rozpoczęto. Po krótkiej kanonadzie porucznik Lipski dwa działa nieprzyjacielskie demontuje, dwa drugie, na miejscu zdemontowanych odprzodkowane, znowu

Lipski gruchoce, oraz trzy jaszczyki w powietrze wysadza, a Korzeniowski piąte działo demontuje.

Nieprzyjaciel zatacza nową półbaterję 24funtową i silny ogień miota na pałac, jako na przedmiot łatwy do trafienia; pomimo tego wszystkie strzały są bezskuteczne i tylko jeden granat, pęknięty przed pałacem, ranił lekko majora Szymanowskiego.

Gdy się to działo przeciągały nowe kolumny tą drogą, o której wspomniałem, postępując ku wsi Hrynikom, na prawym brzegu Styru, o pół mili poniżej Boremla leżącej. Z posłanym w te strony patrolem sam dla obejrzenia tam pozycji dotarłem. Koło wsi Nowosiółek spotkał mię obywatel spieszący z doniesieniem że kozaki wpadli do Hrynik, że spędzają ludzi do stawienia mostu na Styrze. Otóż wtenczas powiedziałem:

— „Pojutrze Styr przejdziemy“.

O trzeciej ustał z obudwóch stron ogień działowy, w którym baterja Puzyny odznaczyła się jak zawsze zimną krwią, a przytem szybkością i trafnością strzałów, któremi sam najwięcej dyrygował. Porucznik Lipski, oprócz zalet zdobiących oficera i doskonałej znajomości w nauce artylerji, szczególniej w celowaniu z działa jak gdyby z ręcznej broni, jest nieporównany. Artylerja nieprzyjacielska oprócz małego uszkodzenia pałacu Boremelskiego, żadnej nam straty w ludziach nie zrobiła. Nad wieczorem kilku powstańców uzbrojonych przyprowa-

dziło do Boremla dwóch jeńców, p. pułkownika Wintułowa i kapitana Kruzensterna, adjutantów feldmarszałka Dybicza, ujętych w Wulce libitowskiej, w powrocie ich z obozu Rydygiera do głównej kwatery armji. Po przejrzeniu ich papierów, odesłani zostali do Zamojścia*).

Patrol, wysłany ku Hrynikom, przekonał się naocznie o zajęciu tej wsi przez kozaków i przez

*) Jenerał Rydygier o tej utarczce, którą wielką bitwą nazywa, w raporcie do feldmarszałka Dybicza, pod dniem 7. (19.) kwietnia tak się wyraża:

„Jenerał Dwernicki, którego glowne siły znajdowały się w Boremlu, postawil most na Styrze, i zajął trzema bataljonami piechoty lasek przylegly rzece, chcąc się w nim utwierdzić. Dla przeszkodzenia temu zamiarowi kazałem uderzyć równo ze dniem $^{6}/_{18}$ kwietnia na te bataljony, które z wielką ich stratą wyparte zostały. Przeszedłszy most wzięliśmy w niewolę dwóch oficerów i 150 żołnierzy, oraz zdobyliśmy cztery działa, które kazałem rzucić w rzekę. Dwernicki dwukrotnie ponawiał atak piechoty pod zasłoną swej artylerji dla utrzymania przeprawy, lecz artylerja nasza w czas przybywszy, ciągle kolumny jego wstrzymywała. Przy tej okoliczności przekonałem się o słabości piechoty nieprzyjacielskiej, do ośmiu tysięcy ludzi dochodzącej, nie licząc kawalerji, która w masach ukazywała się. Za dwa dni przeprawię się poniżej Boremla i jak będzie można najprędzej zacznę zaczepne działanie“.

Otóż o trzech ważnych wypadkach dowiadujemy się z tego raportu. Rydygier przeszedł przez most, wziął nam 150 ludzi w niewolę i zdobył cztery działa i piechotę korpusu mego do ośmiu tysięcy podnosi. Ale cóż kiedy w tem wszystkiem ani słowa prawdy; ani słowa. Mostu nie przeszedl, bo ten stoi pod ogrodem, z którego od stojącej naszej na tarasie artylerji kolumny jego, zbliżone do mostu, należytą dostawszy odprawę, do nagłego odwrotu zmuszone zostały. Armat naszych nie mógl zdobyć, bo żadnej nie bylo za rzeką. Nakoniec piechota nasza, która trzema kompanjami tak dzielny odpór nieprzyjacielowi dawała, nie mogla mieć ośmiu tysięcy ludzi, kiedy cały korpus z 4.000 byl złożony.

oddział piechoty, którą obsadzono mały przedmostowy szaniec świeżo usypany.

Zamiar Rydygiera przeprawienia się na lewy brzeg Styru, zuchwały na pozór, był tylko skutkiem przekonania, jakie nabył w rannej utarczce od wziętych w niewolę, o tak słabych co do liczby siłach mego korpusu. Położenie tak jego, jak moje, było nader ważne. On chciał położyć koniec działaniom mego korpusu. Pewność wygranej wzbudziła w nim ten zapał; nie wątpiąc że pokona, w rachubie jednak wypadków nie spuszczał z uwagi co może przeciwnik, który dał się już dobrze poznać dwom jego kolegom, jenerałom Gejsmarowi i Kreutzowi. Co do mnie, nagły odwrót dla uniknienia bitwy, pod względem strategicznym niepodobny, zabiłby niezawodnie ducha rewolucyjnego na Wołyniu, a niedoszłe z jakichkolwiek powodów w tej prowincji powstanie, rzeczywiście czy pozornie, temu wstecznemu ruchowi przyznanem byłoby. Dla tych powodów, a przytem ufając męstwu i zapałowi korpusu, przyjąłem wyzwanie, pozostawszy na stanowisku pod Boremlem.

Gdy stawianie mostu w Hrynikach mogło być tylko pozornem, posłałem pluton naprzeciw tej wsi dla uważania postępu roboty, lecz że mocne oddziały kozaków zajęły już przyległy Hrynikom na lewym brzegu rzeki lasek, dałem rozkaz bataljonowi, zajmującemu Nowosiółki, aby wysłał jedną kompanję dla oczyszczenia tego lasku. Za zbliżeniem się kompanji kozaki tłumnie największym pędem

puścili się do mostu, a komendant przedmostowego szańca, wziąwszy ich za kawalerję polską, dał kilka wystrzałów kartaczami i kilkunastu kozaków padło. Cały obóz zaalarmowany stanął pod bronią i zaraz pułk piechoty przeszedł z Hrynik na lewy brzeg rzeki i zajął rzeczony lasek, z którego kompanja nasza pod zasłoną szwadronu ułanów cofnęła się do Nowosiółek. Noc oba wojska w zajętych stanowiskach spokojnie przepędziły.

Dnia 19. kwietnia o szóstej rano tyraljery rosyjskie obsadzili dębinę, na lewym brzegu Styru za Nowosiółkami będącą. Wieś ta, przez nasz bataljon zajęta, miała na lewo, na polu, dwa dywizjony 4go ułanów i 1go strzelców konnych. Kawalerję i artylerję postawiłem we dwie linje, w bok Boremla, piechotę koło kościoła przy rogatce od Nowosiółek. Zdawało mi się że nie tylko od Hrynik, ale i od Beresteczka będę atakowany, równie że piechota stojąca za browarem, zechce tentować przejścia przez rzekę i zdobyciem Boremla zagrozi memu prawemu skrzydłu, a nie przypuszczając żeby tak korzystnie skombinowany atak nie był przez wodza nieprzyjacielskiego ułożony, stosowne zrobiłem rozporządzenia. Wierzchlejski major z dwoma dywizjonami kawalerji, jednym bataljonem piechoty i dwoma działami, zajął wieś Rudkę, o ćwierć mili po za Boremlem na dzodze do Beresteczka leżącą. Dwie kompanje piechoty stanęły pod ogrodem pałacowym dla strzeżenia mostu, którego połowa od grobli została zerwaną. Dla bliższego obserwowania ruchów

nieprzyjaciela od Hrynik byłem przy oddziałach pod Nowosiółkami. Tak był rozłożony korpus do 11 rano. Przed samą dwunastą nieprzyjaciel zaczął występować z dębiny na pola pod Nowosiółkami, w ściśniętych kolumnach, i zatrzymał się. Masy jego kawalerji, piechoty z liczną artylerją, obok naszej przedniej straży, stojącej przy Nowosiółce, przeważną nazbyt przedstawiały siłę aby się dała pojąć ta nieruchomość, kiedy przejściem Styru rozpocząwszy zaczepne działanie, powinien był natychmiast próbować wzięcia szturmem Nowosiółek i Boremla. Spostrzegłem te wahania się, lecz nie mogąc w tem miejscu uderzyć, z powodu że pola za Nowosiółkami nie były dogodne dla działań kawalerji, trzeba było zwabić nieprzyjaciela na obszerną równinę, między tą wsią i Boremlem rozciągającą się. W tym celu postąpiwszy z pierwszą linją pod Nowosiółki, po kilkunastu wystrzałach działowych rozpocząłem odwrót w szachownicę, dawszy rozkaz bataljonowi, stojącemu w Nowosiółkach, ażeby zapaliwszy tę wieś wrócił do Boremla. Ten ruch wsteczny, odpowiadając memu planowi, ośmielił nieprzyjaciela do ruszenia naprzód z całemi siłami, składającemi się z sześciu pułków kawalerji, dragonów i huzarów, z dwóch dywizji piechoty, czterdziestu dział i dwóch pułków kozaków. Artylerja nieprzyjacielska spiesznie wybiegłszy na pagórek, razić zaczęła linję naszą ustępującą; odwrót jednak odbył się w największym porządku do pozycji pod Boremlem początkowie zajętej. Rozległa płaszczyzna przedzielała dwa wojska

13

walczące. Na nieszczęście bataljon opuszczając Nowosiółki źle ogień podłożył, tylko dwie chałup zgorzało i nieprzyjaciel tę wieś piechotą i artylerją obsadził. Dwie baterje pod samą wsią postawił, drugie dwie w polu po prawej stronie wsi. Za artylerją w dwóch linjach dwie brygady kawalerji huzarów i dragonów. Inna brygada kawalerji z jedną baterją została pod dębiną w rezerwie, z kozakami po obu skrzydłach.

Stanąwszy na pozycji kazałem artylerji ogień rozpocząć, a gdy skuteczne strzały zaczęły mięszać śmiało postępującą kawalerję, pierwsza nasza linja atak przypuściła z taką natarczywością iż w mgnieniu oka rozbite huzary i dragony odsłoniły dwie baterje swej artylerji, które kawalerja nasza przeleciawszy, uderzyła na drugą linję, za temi dwoma baterjami stojącą.

Nic nie zdołało oprzeć się zapędowi naszych; kłuty i rąbany nieprzyjaciel pierzchał aż pod dębinę. Tam dopiero baterja rezerwowa, rozpocząwszy ogień kartaczowy, wstrzymała naszą kawalerję i do odwrotu skłonila. Rozbite poprzednio huzary i dragony formując się usiłowały odciąć naszą kawalerję od Boremla. W wielkiem zamieszaniu bój okropny wszczął się między walczącymi. Waleczność żołnierza polskiego zmusiła nieprzyjaciela drogo okupować ten chwilowy tryumf, jaki sobie roil ze zmuszenia naszych do odwrotu. Majorowie Lewiński, Krasnodębski, Potocki, Trojanowski, kapitan Modzelewski, przytomnością i męstwem otwierają

drogę walecznym i na pierwotną pozycję przyprowadzają. Dwie baterje rosyjskie zabrane a w tym odwrocie naszych przez huzarów odbite, mocno uszkodzone, z baterją rezerwową pod dębiną połączyły się. Wtenczas posunąłem drugą linję pod komendą pułkownika Szeptyckiego, która zasłoniwszy odwrót pierwszej, uderza na kawalerję, nacierającą w całej masie. Po krótkiem starciu łamią się szeregi nieprzyjacielskie, a pierwsza nasza linja sformowana wspiera drugą i wtenczas nieprzyjaciel tył podał, uchodząc częścią na błota, częścią w dębinę. Pułk huzarów księcia Oranji szczególniej ucierpiał i trupem zasłał plac boju; baterja o ośmiu działach dostaje się w nasze ręce i jest w tył Boremla uprowadzona, oprócz tego pięć dział przez baterję Puzyny zdemontowanych, zostaje na placu. W czasie zamieszania koń podemną pada raniony, i jestem przez huzarów oskoczony, lecz w tym momencie przypada szwadron 4go ułanów, kłuje i rozpędza huzarów, oficer tego szwadronu porucznik Baum podaje mi swego konia. Kawalerja nasza, powracająca z zabranymi jeńcami, koło Nowosiółek była wystawiona na morderczy ogień z tej wsi, przez działa i ręczną broń miotany, od którego kilkunastu prowadzonych jeńców było zabitych.

Od początku bitwy baterja nieprzyjacielska, za rzeką koło browaru ustawiona, ciągle strzelała na pałac Boremelski. Granaty dochodziły do kościoła i niekiedy między piechotą naszą pękały a w tej chwili brygada strzelców pieszych, za browarem stojąca, pod zasłoną swej baterji uderzyła na most.

Major Szymanowski, wysłany natychmiast z trzema działami, zastał już strzelców rzucających deski na pale mostowe, pomimo ognia dwóch kompanji, strzegących przeprawy. Była to chwila bardzo ważna, bo zagrażała opanowaniem przez nieprzyjaciela Boremla, gdyby mu się przeprawa udała. Lecz gdy w ściśniętą kolumnę na grobli przyprowadzone przez Szymanowskiego działa kilkanaście strzałów kartaczowych rzuciły, nieprzyjaciel zwrócił w tył, uchodził bez porządku i blisko połowę ludzi w zabitych i rannych utracił.

Krótką przerwę działań kawalerji nieprzyjaciel zapełnił ciągłą kanonadą, żadnego awantażu nieprzynoszącą, oprócz zniszczenia pałacu, zamienionego w ruinę, wiele podobnych pamiątek w tej krainie powiększającą. Wierzchlejskiemu posłałem rozkaz aby zostawiwszy jeden szwadron dla obserwowania drogi od Beresteczka, z resztą jak najspieszniej przybył do Boremla.

Wkrótce kawalerja nieprzyjacielska wystąpiła znowu w szyku bojowym i trzeci atak rozpoczęła, a razem piechota, dotąd nieczynna w Nowosiółkach, zaczęła debuszować z tej wsi na drogę do Boremla wiodącą. Rydygier przez te poruszenia, nie wątpiąc o wzięciu Boremla, chciał bitwę na swoją korzyść rozstrzygnąć i rzeczywiście rozstrzygniętą została. Czy podług jego myśli? Obaczymy. Za posunięciem się kawalerji nieprzyjacielskiej, plutony baterji Puzyny pospieszyły w odstępy szwadronowe pierwszej naszej linji, a gdy ogniem kartaczowym złamały

szeregi nacierających huzarów i dragonów, wtenczas obie nasze linje z całą natarczywością uderzywszy, do tłumnego odwrotu nieprzyjaciela zmusiły, szablą i piką pędząc przed sobą pierzchających.

Zaraz przy poruszeniu naszych linji wziąłem dwa dywizjony 1go strzelców i 2go ułanów i poprowadziłem na piechotę. Za pierwszem natarciem bataljon, formujący czoło kolumny wychodzącej z Nowosiółek, rozbity i w połowie w niewolę zabrany został. Następne bataljony spiesznie do wsi wróciły. Kawalerja nasza zapędziła się pod samą wieś; ponieważ dla wysokich płotów, jakiemi była ogrodzona, nie mogła wpaść do środka, cofnąłem się straciwszy dwunastu tylko ludzi, w zabitych i rannych, chociaż ogień ręczny i działowy, ze wsi miotany, był tak gęsty że prawie wszyscy mieliśmy płaszcze i mundury kulami poznaczone. Szczególniej jeden z ochotników pod Zamojść przybyłych, Józef Kęszycki, umieszczony w sztabie, będąc przy mnie w tej chwili, dotarłszy do samej rogatki Nowosiółek dla przekonania się czy nie było sposobu wpaść do wsi, wielu kulami miał burkę przeszytą. Młodzieniec ten pełen poświęcenia i szlachetnego zapału w dniu tym pamiętnym, rozwożąc rozkazy wśród ognia i w każdem natarciu na nieprzyjaciela mając czynny udział, przykładną gorliwością i odwagą odznaczał się i na chlubne wspomnienie zasłużył.

Stu czterdziestu żołnierzy i trzech oficerów, wziętych w niewolę z rozbitego bataljonu, odprowadzono do Boremla.

Wtenczas kawalerja nasza była już pod dębiną, trzeci raz wpędziwszy nieprzyjaciela jak pierwej do lasu i na błota. Major Wierzchlejski przymaszerował i zajął wskazaną mu pozycję w bok Boremla. Zjawienie się Wierzchlejskiego spostrzegł zapewne nieprzyjaciel i wziął za nowo przybyłe wojsko, bo nie tylko nie posunął się za powracającą spokojnie z jeńcami naszą kawalerją, ale i artylerję swoją rezerwową z kozakami z pod dębiny ku Hrynikom cofnął. Dzień był na schyłku. Ogień z obu stron ustał. Kawalerja nasza stanęła na placu bitwy. Objeżdżałem szeregi i wywoławszy z wszystkich oddziałów oficerów i po kilku podoficerów, do żołnierzy przemówiłem:

— Bracia! dopełniliście godnie powinności. Już to nie pierwszy raz rad jestem to wam oświadczać. Ojczyzna będzie wam wdzięczną. Wiecie wy coście w dniu dzisiejszym zdziałali? Oto kilku nieprzyjacielskich żołnierzy na każdego z was walczyło, jednak nie tylko nie daliście się pokonać, ale owszem pobiliście ich! Otrzymaliśmy plac bitwy i na nim stoimy. Jest to dowód że żołnierz polski poświęcając życie w obronie kraju jest niezwyciężony, niepodobieństwa nawet pokona. Dziękuję wam. Niech żyje Ojczyzna!—Okrzyki: „Niech żyje Polska!“ długo się rozlegały. Trębacze grali narodową pieśn. Tej uroczystej radości słuchał nieprzyjaciel, we wsi Nowosiółce i w dębinie osadzony.

Straty nasze w tym dniu były znaczne, chociaż nierównie mniejsze od strat nieprzyjaciela. Naj-

więcej utraciły dywizjony krakusów Kościuszki, 2go i 4go strzelców, 4go i 2go ułanów. W ogóle mieliśmy 48 zabitych, 44 rannych i wziętych w niewolę, w większej części w dniu 18 za rzeką. Między zabitymi 7 oficerów niższych i dwóch komendantów szwadronu: Swobodę z 2go strzelców i Tedwena z 4go ułanów. Między rannymi kilku ochotników pod Zamojść przybyłych. Jeden z tych Tadeusz Golejowski, ciągle w szeregu pełniąc służbę jako żołnierz szeregowy, odwagą w boju i zachęcaniem kolegów zasłużył na korzystne o nim wspomnienie. Ciężko w głowę ranny, nie przestał być czynnym aż gdy go siły zupełnie opuściły *).

Strat nieprzyjaciela, zawsze trudnych do obliczenia z powodu że zwykle zabitych swoich nawet w samej akcji zbierają i unoszą, nie mógłbym do-

---

*) Właściciel dóbr Boremelskich, Michał Czacki, dawny oficer wojska polskiego, mianowany przezemnie w Drużkopolu regimentarzem, rozesławszy do mieszkańców Wołynia pisma zachęcające do powstania i porobiwszy do tego potrzebne urządzenia, był ciągle ze mną i przybywszy do Boremla wszystkich ludzi dworskich i ile mógł na prędce zebrać ochotników, wsadziwszy na swoje konie, w 24ch godzinach oddział z kilkudziesięciu jeźdźców sformował i ten zaraz do korpusu wcielony został. W bitwie dnia 19. kwietnia osobiście miał czynny udział. Po nieszczęśliwem rozwiązaniu rewolucji listopadowej, gdy mu całkowity majątek skonfiskowano, zacnego swego rodu siedlisko utracił, ale ruiny zamku Boremelskiego zostaną na zawsze zaszczytną pamiątką dla właściciela, jako świadectwo że obok nich z poświęceniem majątku i życia walczył za sprawę ojczyzny. Ten ustęp przy wspomnieniu o czynach, zaszczyt Wołyniowi przynoszących i o Boremelskiej pamiętnej bitwie, jest na właściwem miejscu; opuścić go nie mogę.

kładnie oznaczyć, gdyby niewątpliwe wiadomości listowne, przez doktorów i różnych oficerów z Dubna do Radziwiłowa nadesłane, przy przejściu przez Radziwiłów przejęte, nie podały rannych, z pod Boremla do Dubna przywiezionych, siedmiuset kilkudziesięciu; jenerała Płachowa i kilku sztabsoficerów. Między zabitymi mówią o pułkowniku od huzarów. Mężny ten olbrzymiego wzrostu oficer w moich oczach trzech krakusów, natarczywie na niego nacierających, każdego jednem cięciem pałasza z koni zwalił, gdy w tym momencie trafiony kulą w gardło padł nieżywy. Z takiej ilości rannych można wnosić jak znaczna musiała być liczba zabitych. Jenerał Płachów porąbany był przez młodego dzielnego rębacza z gwardji strzelców konnych, Erazma Rozwadowskiego, który wspólnie z Psarskim wziął w niewolę i przyprowadził majora od dragonów Piotrowskiego. Po zaprzestaniu bitwy narachowano na placu stu trzynastu trupów rosyjskich, najwięcej czerwonych huzarów, pułku księcia Oranji. Tego dnia i 18go artylerja nasza wyrzuciła tysiąc dwieście siedmdziesiąt pięć ładunków, kartaczowych najwięcej, i dlatego nieprzyjaciel tak wielką liczbę przez dwa dni, szczególniej na grobli, w rannych i zabitych utracił.

Nie podaję nazwisk w tej bitwie szczególniej odznaczających się, bo każdy z osobna i wszyscy razem z zadziwiającem męstwem walcząc, bohaterskich prawdziwie czynów byli uczestnikami. Przedstawiłem projekt naczelnemu wodzowi i Rządowi Narodowemu

aby z armat, przez korpus zabranych, ulano medale z stosownym napisem, dla okrycia takowemi piersi tak zaszczytnie kraj zasłaniających, lecz gdy nieprzewidziane wypadki w poprzek drogi nam stanęły, niech załączone ogólne podanie wszystkich nazwisk, którzy w dniach 18 i 19 kwietnia pod Boremlem walczyli *) będzie nagrodą, jaka ominęła ten korpus, któremu po odcięciu pierwszej sylaby, z nadanej nazwy *Od*-dzielny, właściwy i zasłużony tytuł zostanie. W bitwie pod Boremlem 19 kwietnia dziesięć dywizjonów niekompletnych jazdy polskiej, trzy bataljony piechoty i dziesięć dział stawiło czoło licznemu korpusowi Rydygiera, który na wszystkich punktach pobity, odparty, nie przeszkodził nam przejścia Styru. Jest to prawda historyczna, niełatwa do pojęcia, ale zaprzeczeniu niepodpadająca. Tryumfem naszym była wygrana bitwa i przejście na drugi dzień Styru w miejscu, gdzie się nieprzyjaciel nie spodziewał i wzbronienia przeprawy nie przygotował. Jakąż rolę odegrał wódz nieprzyjacielski? Zdaje się że cała jego strategja zależała na tem aby się przeprawić na lewy brzeg Styru, nie uważając że na przypadek klęski nie miałby zapewnionego odwrotu, bo wąski most, postawiony naprędce w Hrynikach, nie był dostateczny. Klęski tej byłby niezawodnie nie uszedł, a ja 19. kwietnia byłbym wysoko sprawę kraju postawił gdybym miał w korpusie choć jeden pułk piechoty regularnej, czego wszakże tak usilnie domagałem się od

*) Spisu tego nie było przy autografie. (Przyp. wyd.)

naczelnego wodza przez jenerała Sierawskiego z Kozienic, przez majora Osińskiego z Krasnegostawu i przez oficerów, wysłanych z pod Zamojścia do Warszawy. W bitwie 19. kwietnia Rydygier pobity nie mogąc się utrzymać w Nowosiółkach, którą zajął piechotą i artylerją, byłby je utracił, bo wyparte ze wsi, byłyby rozbite i zabrane przez naszą kawalerję. Wtenczas nieprzyjaciel mając błotnistą dolinę do przebycia i wąski most w Hrynikach, w nagłym odwrocie w Styrze miałby Berezynę. Lecz trzeba było regularnej piechoty do wyparowania nieprzyjaciela z Nowosiółek, czego kawalerja zdziałać nie mogła.

Naczelny wódz nie wzmocniwszy mego korpusu regularną piechotą, niezliczone korzyści dla kraju zniweczył. Niech mi wolno będzie powiedzieć że wyrażenie „niezliczone“ nie jest przesadzone, bo po zniszczeniu Rydygiera nimby inne oddziały rosyjskiego wojska, po kraju rozrzucone, w jedną masę zebrać się mogły, miałbym był dosyć czasu do poruszenia zabranych prowincji, Wołynia, Podola i Ukrainy, i uformowania kilkudziesięciu tysięcy kawalerji, z szlachty czynszowej, z kozaków ukraińskich, z pełnej zapału młodzieży obywatelskiej, i kilkunastu tysięcy strzelców celnych z ludzi dworskich, jakich w każdej wsi, w każdym dworze, po kilku, po kilkunastu znajduje się. Wtenczas Dybicz mając przecięte komunikacje z Rosją, pozbawiony dostaw żywności i wszelkich potrzeb wojennych, między Bugiem i Wisłą ściśniony, z łatwością mógł

być pokonanym. Kto był świadkiem ciągłego nieładu w szeregach nieprzyjacielskich pod Boremlem a ma wyobrażenie o zasobach wszelkiego rodzaju, w jakie Wołyń, Podole i Ukraina obfitują, pewnie wierzy w te przypuszczenia jakby w same fakta. Nie zaprzeczy również iż w czasie wyprawy przeciw gwardjom rosyjskim naczelnego wodza Dybicz nie mógłby był pospieszyć na pomoc im pod Śniadów gdyby większą, właściwą, należną uwagę do mojej wyprawy na Wołyń przywiązywano.

Z 19go na 20ty kwietnia nocował korpus pod Boremlem. Nieprzyjaciel pozostał w Nowosiółkach z piechotą i częścią artylerji. Resztę swego wojska ukrył w dębinie za tą wsią, która była czołem jego obozu. W nocy wyszedł patrol ku Łuckowi. Do Beresteczka wysłałem tajnego gońca.

Chociaż tak świetne zwycięstwo wzniosło zapał i dumę w naszym żołnierzu, walka ta jednak przekonała jak dalece przeważny co do liczby był nieprzyjaciel. Powtórzenie więc na drugi dzień bitwy, nawet wygranej, nie przedstawiało dla nas żadnej korzyści, bo szczupły mój korpus mocno zmęczony i następnie stratą ludzi, jakiej przy największej pomyślności nie mógłbym uniknąć, zmniejszony, nie byłby wstanie oprzeć się nieprzyjacielowi, który, przypuściwszy żeby połowę swego wojska utracił, miałby jeszcze blisko trzy razy liczniejszą od nas siłę; a przytem mógl dostać nowe posiłki, jakich my zniskąd nie mogliśmy się spodziewać. Nadto rozkaz naczelnego wodza dostania się jak najrychlej do Kamieńca

Podolskiego najbliższą drogą, a ztąd pewność że tam zastanę urzędzone już powstanie, to wszystko wskazywało potrzebę pospieszenia tam bez zwłoki.

Nadmieniłem wyżej że w służbie lekarskiej zbywało korpusowi na wszelkich potrzebach lekarskich, a cokolwiek w tej mierze zrobiło ulgę rannym 18go i 19go, winien był korpus niezmordowanym staraniom naczelnego lekarza Alfonsa Krysińskiego, który przywiózł do Boremla co tylko mógł z sobą zabrać z Warszawy. Przez całą noc ranni, równie nasi jak jeńcy rosyjscy, byli najtroskliwiej opatrywani. Spędzone jednak fury z Boremla i bliskich włości nie mogły zabrać wszystkich rannych i chorych. Kilku, którzy ani iść, ani na koniach jechać nie byli w stanie, pozostali w pałacu. Przy odejściu poleciłem ich staraniom majora od dragonów, mocno rannego, który dał słowo honoru że ich bierze pod swoją opiekę.

Dnia 20. kwietnia wyjechałem przededniem dla obserwowania nieprzyjaciela. Ognie jego pogasły i zupełna spokojność w Nowosiołkach panowała. Kilku oficerów sztabowych, wysłanych pod tę wieś, napotkało łańcuch tyraljerów, a wkrótce ukazała się z dębiny kawalerja nieprzyjacielska. Wtenczas ruszył korpus drogą ku Beresteczkowi. Górzyste położenie Boremla ukrywało tę drogę i marsz korpusu nie mógł być spostrzeżony przez nieprzyjaciela. Dywizjony 1go i 2go ułanów pod komendą pułkownika Szeptyckiego, przeznaczone na arjergardę, zakrywały ruch korpusu a dywizjon 3go ułanów dobrze

widziany z Boremla, postępował ku Włodzimierzowi. Nieprzyjaciel zatrzymał się w Boremlu. Zapewne zwiedziony co do dyrekcji, jaką wziął korpus, nie wiedział jaki miał wziąść kierunek, inaczej bowiem nie da się pojąć, ani wytłumaczyć nieczynność w tak stanowczej chwili Rydygiera. Pod pierwszą dopiero wioską blisko już Beresteczka, w której wolni nasi strzelcy zerwali most na małej rzece, pokazał się pułk dragonów, któremu strzelcy, broniąc poprawienia mostu, kilkunastu ludzi zabili. Za zbliżeniem się przedniej naszej straży do Beresteczka kilka sotni kozaków, pod komendą adjutanta Rydygiera, Rzewuskiego (polaka) z największym pospiechem opuściło to miasto, most zniszczywszy. Korpus przeszedł przez rzekę wskazanym brodem i uszedł jeszcze dwie mile do wsi Chocimia.

Aby dokładnie rozpoznać moje poruszenia i ocenić improwizowane, że tak powiem, wypadki z tej właśnie wynikłe kombinacji, w jakie starał się usidlić mię nieprzyjaciel, trzeba poznać sytuację i okoliczności, w jakich się znajdowały oba wojska. Rydygier zostawiony na lewym brzegu Styru, a ja przeszedłem na prawy tej rzeki. Ta zmiana naszej pozycji nie była przez niego przewidziana, gdyż w raporcie do Dybicza, przy adjutancie Krauzensternie znalezionym, zaręczał że nigdy nie da przejść na prawy brzeg Styru polskiemu korpusowi, a cały niesmak tej katastrofy i bitwy 19. kwietnia w tem szczególniej objawia się, że z tych wydarzeń nie zdał żadnego raportu swemu rządowi.

Dla nas za Styrem Kamieniec był głównym przedmiotem. Co do insurekcji, lubo wszędzie na Wołyniu zjawienie się korpusu polskiego wzniecało największy entuzjazm, wiara wszelako w powstanie stygła, szczególniej na przestrzeni tych kilkunastu mil, na których mierzyły się dwa wojska. Kapitan To..... zobowiązawszy się rozpocząć powstanie w Krzemieńcu, znajdował się pod tę porę w Galicji. Na Podole wzywały mię świetniejsze nadzieje, tam zmierzałem spiesznie i w tym celu 20. kwietnia zrobił korpus marsz czterdziestowerstwowy. Tegoż dnia w Chocimiu rozdałem wojsku nagrody za bitwę pod Stoczkiem, które na kilkakrotne moje podania nakoniec przecie nadesłane z Warszawy zostały i w moc nadanego mi upoważnienia kapitana Wysockiego na p.pułkownika i kilku innych na wyższe stopnie awansowałem.

Dnia 21. kwietnia ruszywszy przededniem z Chocimia, stanął korpus w Radziwiłłowie. Tam zastawszy transport z różnemi produktami, z kilkudziesięciu powózek markietańskich złożony, kazałem wybrać 30 koni pod artylerję i właścicielom każdemu za konia po pięć dukatów złotem zapłaciłem. Zadziwienia i radości kacapów, mających za przepadłe bez wynagrodzenia wzięte im konie, opisać niepodobna. Wszakże musiało być wielkie, kiedy w parę godzin przyprowadzili w podarku dla mnie (jak się wyrazili) dwa bardzo piękne konie, które ukryli przy wybieraniu trzydziestu. Przyjąłem tę ofiarę i wzajemnie 15 dukatów im ofiarowałem.

Odchodząc błogosławieństwu Boga mnie i wojsko nasze polecali.

Dnia 22. kwietnia przeszedłem Poczajów i stanąłem w Podleścach o dwie mile od Krzemieńca. Młody, gorliwy i przykładny w służbie i pełen szlachetnego poświęcenia oficer Cetner, wysłany do Wiszniowca, opuścił to miasto w chwili gdy zajęte było przez piechotę rosyjską. Otóż mieliśmy o pół mili nieprzyjaciela.

Gdy tak nowe nasuwały się wypadki a nieprzyjaciel, wzmocniony garnizonami Dubna i Krzemieńca, gotował się do dalszego boju, emisarjusz rządowy Chruścikowski po trzynastu dniach mego pobytu na Wołyniu żadnej o sobie nie dał wiadomości. Co robił? Jakie były siły nieprzyjaciela na Podolu, na Ukrainie? Gdzie się znajdowały mocniejsze oddziały powstania? O tem wszystkiem żadnego nie miałem uwiadomienia, ani objaśnienia. Wybór więc na emisarjusza Chruścikowskiego musiał paść pod najfatalniejszą dla Polski gwiazdą.

Zmordowany temi zawodami, wysłałem z Podlesiec na Ukrainę Stefana Zapolskiego z odezwą, polecając mu nadewszystko ciągłą i dokładną z korpusem komunikację.

Dnia 25. kwietnia stanął korpus w Kołodnem. Już więc marsz po nad granicę Galicji powinien być dokładnie pojętym ze względu insurekcji spodziewanej na Podolu. Na Kołodno najbliższa jest droga do Kamieńca Podolskiego. Gdybym był do-

padł tego punktu, marsz po nad granicę Galicji stałby się pamiętnym w dziejach militarnych, lecz przybyły w tej chwili Michał Szwejkowski, dawny oficer, doniósł mi że część korpusu Rotha od Kamieńca na Satanów i Majaczyn po nad Zbruczem a sześć pułków piechoty z korpusu Kajzarowa ciągnie na Międzyborz i Stary Konstantynów i że z ostatniemi minął się o trzy mile od Kołodna. Te wieści sprawdzone, komplikowały mocno położenie korpusu, i dążyły do przecięcia mi drogi ku Podołowi. Gdybym z Podlesiec nie na Kołodno, ale bliżej był omijał Krzemieniec, korpus mój już tego dnia znajdowałby się między Rydygierem i Kajzarowem, bez możności zapobieżenia ich połączeniu. Pospiech Kajzarowa był tak wielki że całą jego piechotę na wozach transportowano.

Nie zostawało mi więc jak tylko dla dopełnienia rozkazu naczelnego wodza, i dla uniknienia zagrażającej nam katastrofy, dążyć jak najspieszniej i dostać się choćby przebojem (przez lewe skrzydło korpusu Rotha, po nad Zbruczem ciągnące) do Kamieńca, w pewności że Podole, opuszczone przez wojsko Rotha, w pełnem zastanę powstaniu. Dla uniknienia przeszkód w marszach forsownych, posłałem z Kołodna szefa Osińskiego do Galicji, dla wyrozumienia władz pogranicznych czyby nie przyjęły do lazaretów cesarskich naszych ludzi? Po odebraniu przyzwalającej odpowiedzi, zaraz w nocy wszystkich rannych i chorych odesłałem. Tym sposobem ubyła korpusowi znaczna liczba fur, a dla chorych

było to wielką ulgą, bo władze austryjackie chętnie i z całą ludzkością przyjęły wszystkich do lazaretów, nie czekając na postanowienie rządowe w tym względzie.

Dnia 24. kwietnia kawalerja rosyjska ukazała się w znacznych kolumnach w bliskości Kołodna na drodze od Oleksińca starego. Korpus obozował na wzgórzach za wsią. Dla obserwowania ruchów nieprzyjaciela wyjechałem w stronę, z której się ukazał, a porobiwszy tam potrzebne rozporządzenia, zaprosiłem obywateli zebranych w Kołodnem i wezwałem do ułożenia i podpisania aktu narodowego powstania. Uważałem że ta propozycja zadziwiła upadłych na duchu. Przytłoczeni przeważnemi siłami Rydygiera, nadbiegli oni w tajemnym zamiarze policzenia owych dwudziestu tysięcy wojska polskiego, które podług zapewnienia emisarjusza Chruścikowskiego miały składać mój korpus, a przekonawszy się o rzeczywistym stanie onego i porównując numeryczne siły dwóch wojsk, policzono prawie na godziny byt mego korpusu. Wprawdzie akt ten, znakomity ze wszech miar a szczególniej pod względem patryotyzmu pełen poświęcenia się dla sprawy kraju a przytem odwagi, obywatel Stecki krwią już w Włodzimierzu poświęcił, ale trzeba było nowego, silniejszego, stanowczego działania. Opuszczając Wołyń chciałem tam zostawić rewolucję i wojnę — w Kołodnem jednak aktu nie podpisano...

Po małej demonstracji od strony Oleksińca starego, kawalerja nieprzyjacielska zatrzymała się

na swojem stanowisku za lasem. Korpus mój ruszył nad wieczoreem i po całonocnym marszu 25. kwietnia o dziesiątej rano przeszedłszy przez wieś Koszlaki, zatrzymał się w dębinie, przy karczmach Lulinieckich. Zaledwie stanęliśmy, przednia straż Rydygiera atakowała naszą arjergardę a w tymże samym czasie na naszem lewem skrzydle od Wyszogroda pokazały się liczne kolumny, spiesznie postępujące do małej wioski, o dwie albo trzy werstwy od karczem lulinieckich odległej. Dawszy rozkaz do marszu, sam przebiegłem dębinę i spostrzegłszy dogodną pozycję do przyjęcia bitwy, na niej wojsko w szyku bojowym ustawiłem.

Uważać należy że o kilka werstw od tej pozycji rzeka Zbrucz (Podhorce) bierze początek i obszernemi niedostępnemi bagnami oddziela Galicję od Podola. Pół godziny przeto marszu naprzód skompromitowałoby prawe skrzydło mego korpusu. Wybór pozycji był trafny i szczęśliwy w okolicznościach w jakich się znajdowałem. Las dębowy, będący kluczem do tej pozycji piechotą obsadziłem, kawalerja lewem skrzydłem dotykała dębiny, prawem oparta o małe wzgórza. Artylerja na wzniosłym pagórku stanęła. Równo z naszemi rozwijały się kolumny nieprzyjacielskie, lecz przedzielone od nas głębokim parowem, zaginającym się w łuk blisko na pół werstwy, nie mogły wprost postępować. Jedna tylko droga, wychodząca z dębiny, dawała nam przystęp do nieprzyjaciela, który kawalerję ku tej dębinie przysunął, a piechotą zajął nad parowem wioskę, przed którą artylerję rozwinął.

Po tem rozporządzeniu nieprzyjaciela widząc że mię atakować nie myślał, dałem rozkaz pułkownikowi Szeptyckiemu aby z czterma dywizjonami przebiegł spiesznie dębinę i raptownie uderzył na kawalerję, prawe skrzydło formującą. Lecz zaledwie ukazał się z dębiny, kawalerja nieprzyjacielska cofnęła się i pędem za wieś poleciała. P. Szeptycki zatrzymał się na polu za dębiną, a w tym momencie cała piechota nieprzyjacielska odwrót rozpoczęła. Półbaterja wysłana z porucznikiem Lipskim nad parów, skutecznemi strzałami mocno arjergardę rosyjską raziła. Przeszedłszy nieprzyjaciel Lulińce, rozwinął się na równinach przed naszem prawem skrzydłem, (na które spiesznie p. Szeptyckiego z kawalerją ściągnąłem) i po krótkiem zatrzymaniu się, dalej odwrót ku Moskalówce przedłużał. Deszcz i spóźniona pora dnia zdawały się być przyczyną tego odwrotu. Wszakże Rydygier dążąc z Luliniec do Moskalówki nie potrzebował schodzić z drogi, chyba dla zaimponowania okazaniem sił swoich, tak znacznie przewyższających mój korpus, rozwijał się i przeciągał przed naszym frontem.

Nie jednego Rydygiera mieliśmy wtenczas przed sobą. Roth, jak miałem doniesienie, ciągnął z Podola po nad Zbruczem i dwa pułki ułanów z jego korpusu doszły już do Wołoczysk i tam się zatrzymały. Część dywizji Kajzerowa z Rydygierem składały środek przed nami, reszta korpusu dotykała granicy galicyjskiej, przecinając w Koszlakach drogę

do Kołodna. Wszystkie te siły nieprzyjacielskie składały się z 24rech bataljonów piechoty, z 73ch szwadronów jazdy i do sześćdziesięciu dział lekkiej i ciężkiej artylerji. Ja miałem tysiąc niespełna piechoty, dwadzieścia niekompletnych szwadronów kawalerji i dwanaście dział czynnych, oprócz ośmiu wziętych pod Boremlem. O położeniu nieprzyjaciela po obu naszych skrzydłach przekonały się patrole w nocy 25go wysłane. Droga z mego stanowiska do Moskalówki była zupełnie wolna. Cofnięcie się Rydygiera i ukryte manewra jego na linji od Koszlak do Moskalówki przez cały dzień 26ty miały widocznie na celu wywabienie mię z pozycji, którą Rydygier uważał za niedostępną. Jenerałom rosyjskim marzył się tryumf nadzwyczajny. Myśl złowienia mię egzaltowała radę w Moskalówce.

Korpus mój przez noc i 26ty do południa był bez żywności i bez furażu. Nie było gdzie furażować, bo obie wsie nad parowem były zrabowane. Mały zapas, przysłany przez godnych obywateli z Galicji, posilił cokolwiek, lecz niedostatkowi nie zapobiegł.

W tem tak krytycznem położeniu zwołałem dowódców oddziałowych. Była to od początku kampanji pierwsza rada wojenna w korpusie. Słota, głód, cholera, uderzyły na nas, konie we froncie padały. W marszu z Kołodna pod Lulińce na 25 werstwach kilkudziesięciu ludzi z piechoty osłabionych pozostało. Taki stan rzeczy wystawili dowódcy oddziałów, dodając wszakże że w każdym razie

tak na ich, jako też na żołnierzy gorliwość w dopełnieniu rozkazów, jakie odbiorą, rachować mogę.

Na drugi dzień, 27go kwietnia, z pewnością spodziewałem się i najusilniej pragnałem bitwy, nie dla otrzymania zwycięstwa, bo to było już niepodobnem, ale w nadziei że wśród boju upatrzywszy słabszą stronę nieprzyjaciela do przebicia się, rozdzielę korpus na kilka części, które przebiegając w różnych kierunkach Wołyń i Podole, na naznaczony punkt zbiorą się. Rydygier w takim razie byłby zmuszony także swój korpus na części rozdzielić, a wtenczas całą siłą, w oznaczonym punkcie zebraną, można było rozdrobnione siły nieprzyjaciela pokonywać i zniszczyć, a razem zachętę i wsparcie dawać powstaniom, o których zbieraniu się wątpić nie mogłem. Major Lewiński dostał rozkaz dotarcia jak można najbliżej pod Moskalówkę dla rozpoznania dokładnego pozycji i ruchów nieprzyjaciela.

Cóż w tej chwili mogłem przedsięwziąść? Opuścić pozycję i rzucić się w stronę Moskalówki byłoby to właśnie iść tam, dokąd wabił mię nieprzyjaciel, z ogromną siłą w tem miejscu przygotowany. Marsz po nad Zbruczem był już niepodobnym, gdy do przeszkód, o jakich wyżej nadmieniłem, przybyło zjawienie się w Wołoczyskach części korpusu Rotha. Jedna tylko pozostawała droga napowrót do Kołodna przez Koszlaki, zajęte już przezdywizję kawalerji i brygadę piechoty; lecz ruch w tę stronę o tyle mógł się udać, o ile by środek wojska nieprzyjacielskiego oddalony, nie mógł na czas

rozprawy w Koszlakach przyjść swoim na pomoc, i właśnie w tym celu wysłany był major Lewiński pod Moskalówkę, to jest dla przekonania się i obserwowania ruchu nieprzyjaciela. Lewiński wracając cofał się już przed awangardą Rydygiera. Ten ruch zdecydował położenie nasze. Pozostałem na pozycji i na niej czekać nieprzyjaciela postanowiłem. Piechotę z półbaterją posłałem dla zajęcia dębiny i Wysockiego przeznaczyłem do dowodzenia na tym najważniejszym punkcie.

Ledwie dwie godzin upłynęło a nowa zaszła okoliczność, zupełnie postać rzeczy zmieniająca. Strażnicy austryjaccy nadgraniczni i posłaniec od obywatela R... z Galicji przybiegli do mnie z ostrzeżeniem iż znaczne oddziały kawalerji rosyjskiej przeszły granicę austryjacką, po obudwóch moich skrzydłach, i że kilkunastu chłopów, w kosy uzbrojonych, straż pograniczną utrzymujących i przejścia do Galicji broniących, huzary porąbali. Stwierdzili to również major od piechoty i kapitan od huzarów, przybyli do mnie z wyrzutami iż oparcie się korpusu polskiego o granicę spowodowało już Moskali do przejścia takowej, co może stać się powodem do zatargów między Austrją a Rosją.

Nie pragnąc niczego mocniej jak żeby ta przepowiednia majora ziścić się mogła, oświadczyłem stanowczo iż z miejsca nie ruszę.

O godzinie siódmej rano, gdy mgła opadła, już cała okolica za parowem przy małej wiosce zajęta była przez nieprzyjaciela jak 25go, z tą róż-

nicą że piechota składała prawe skrzydło i na wystrzał działowy znajdowała się przed dębiną, dywizja dragonów z liczną artylerją zajęła wzgórza od Koszlak, a dwie dywizje kawalerji od Luliniec rozwinęły się na równinie przed naszem prawem skrzydłem. Oba więc nasze skrzydła były mocno zagrożone. Dębina, środkująca między nami i nieprzyjacielem, na chwilę tylko punkt oporu przedstawiała. Przez wkroczenie kawalerji rosyjskiej po za nasze skrzydła do Galicji, korpus znalazł się w ścisłem oblężeniu, a na małej tylko przestrzeni skoncentrowany, napadnięty z wszystkich stron, zupełnego a nawet haniebnego zniszczenia nie byłby w stanie uniknąć. Tak przeważny nieprzyjaciel stał blisko kwadransa nieporuszenie. Oczekiwał zapewne póki kawalerja, wysłana do Galicji po za nasze skrzydła, nie połączy się i z tyłu na nas nie uderzy.

Dla ocalenia więc krajowi korpusu od nieuchronnie zupełnej zguby i dla odjęcia tryumfu zwycięstwa w boju nieprzyjacielowi, który przy każdem spotkaniu był pobitym; a przytem mając najsolenniejsze zapewnienia od zastępcy ministra spraw zagranicznych z Warszawy, że na protekcję, a nawet w razie potrzeby na pomoc Austrji rachować mogę, nie zostawało mi jak wejściem do Galicji uprzedzić połączenie się i uderzenie z tyłu na nas kawalerji na to przeznaczonej. W tym momencie gdy cała piechota nieprzyjacielska ruszyła do ataku na dębinę i kawalerja z artylerją zaczęła ku nam postępować, weszliśmy do Galicji.

Nieszczęśliwy bo pierwszy ten odwrót korpusu odbył się w porządku, z małą tylko kilku ludzi stratą, których huzary dopadłszy, porąbali już na galicyjskiej ziemi. Kazałem natychmiast front odwrócić i natrzeć na huzarów, którzy przy tem ostatniem rozstaniu się, jakby na pożegnanie, dwóch oficerów i do czterdziestu żołnierzy straciwszy, lancami odparci zostali. Wtem nadbiegł pułkownik austryjacki z szwadronem huzarów węgierskich i bój dalszy przerwał. Korpus mój pomaszerował pod wieś Terpiłówkę i stanął obozem, a kolumna rosyjska została na polu w Galicji blisko granicy.

Oto jest dokładny opis wypadków 27. kwietnia, kończących zawód oddzielnego korpusu, memu dowództwu powierzonego. Wśród pomyślnie rozwijających się okoliczności zniknął jak piękny sen rewolucji listopadowej, a kto był przyczyną tej katastrofy? Łatwo to pytanie rozwiąże bezstronna historja. Ja powiem tylko że oprócz działań korpusu, korzystnych dla kraju w Królestwie i osłabienia armji Dybicza oderwaniem korpusu ośmnastotysięcznego i ściągnieniem go pod Zamość, już na Wołyniu wstrzymanie przez kilkanaście dni Rydygiera od wkroczenia z tak licznym korpusem do Królestwa, było dziełem czterech niespełna tysięcy walecznych, korpus mój składających wojowników. Prace te i usługi, oddane krajowi, oceni publiczna opinja, i zapewne potomności przekaże. Ja bez obrażenia skromności powiedzieć mogę że marsze moje były śmiałe, przezorne, lecz do rozwinięcia mych zamia-

rów na obszerniejszą skalę potrzeba było znaczniejszych sił, na jakie rachowałem w spodziewanem powstaniu Wołyńskiem i w spodziewanym sukursie, po który tyle razy pisałem do naczelnego wodza, a w końcu z Krasnegostawu majora Osińsuiego wysłałem. Lecz w miejsce przysłania żądanego sukursu, naczelny wódz dał mi za sprzymierzeńca w zabranych prowincjach insurekcję, która różnemi sposobami paraliżowana, a szczególniej przez emisarjuszów rządowych, z Warszawy wysyłanych, w końcu jak się pokaże odwołana, chwilowe tylko miała życie. Po przejściu Bugu w miejsce powstania zastałem korpus Rydygiera, rozłożony pod Włodzimierzem, o dwie mile tylko od mojej przeprawy i musiałem zaniechać projektu rzucenia się na Polesie; wrócić się do Królestwa, byłoby ściągnąć na korpus hańbę i okropną odpowiedzialność za wszystko złe, jakie kraj spotkało. Wtenczas bowiem niemożność powstania w zabranych prowincjach, a ztąd wynikające niepowodzenia w Królestwie, aż do upadku rewolucji, wszystko to na karb odwrotu mego byłoby porachowanem, a nawet w własnem przekonaniu nie miałbym nic na moją obronę. W takiem położeniu nie wypadało jak śmiałemi obrotami zaimponować Rydygierowi; zamiast wprowadzenia go za sobą do Królestwa, odsunąć jak najdalej od Bugu, a nie mogąc pobić i zniszczyć w samem ognisku przysposobień insurekcyjnych, ściągnąć na granicę Galicji wszystkie siły, jakie miała Moskwa nie tylko w prowincjach polskich, ale i w tureckich północnych, co

gdy nastąpiło, była to jedyna chwila do wzięcia się do broni zabranych prowincji. Wszakże Chruścikowski temu przeszkodził! Obywatele robili co mogli, lecz los ogólnego powstania można było zapewnić utopieniem Rydygiera w Styrze pod Hrynikami, do czego w dniu 19tym kwietnia kilku tylko bątaljonów regularnej piechoty w korpusie moim brakowało. Przyczyn więc niepowodzenia insurekcji w tych prowincjach szukać będzie historja w niechęci, a przynajmniej w obojętności wyższych władz, z jaką mój korpus na Wołyń był wyprawiony i w nieszczęśliwym wyborze na emisarjusza, czyli ajenta rządowego, Chruścikowskiego. Pod Lulińcami byliśmy otoczeni dwudziestu kilku tysiącami wojska, nie o kilka dni marszu w różnych punktach rozrzuconego, lecz przed naszemi oczyma do boju uszykowanego, kiedy nasza siła już tylko 3500 ludzi wynosiła.

Miałżem bez żadnego użytku dla sprawy ojczystej wrzucić w paszczę o tylekroć liczniejszego nieprzyjaciela, tych bohaterów rewolucji (bo niezaprzeczenie na tę zaszczytną nazwę zasłużyli), którzy mogli być jeszcze i byli użytecznymi krajowi? Miałżem dopuścić nieprzyjacielowi tryumfu nad korpusem, który zawsze zwyciężał? Nie! takiego uchybienia popełnić nie mogłem. Żołnierz, który bitwy jedna po drugiej wygrywa, nie jest łatwym do odwrotu, a tem bardziej do schowania szabli i do tej smutnej ostateczności tylko zbiegiem fatalnych, nieprzewidzianych, niezależących od niego okoliczności doprowadzonym być może. Przytem wkroczenie moje do

Galicji nie rozwiązywało sprawy narodowej. Byliśmy małą tylko cząstką walecznego wojska polskiego, a nawet w większej nierównie części ludzie tego korpułu zdołali powrócić do kraju i w szeregi narodowe wstąpili. Nakoniec katastrofa korpusu powinna była wyprowadzić z błędu rząd nasz i wszystkich, którzy pod jakimkolwiek względem na obcą pomoc rachowali. Ale wracam do rzeczy.

Po krótkiej chwili pułkownik Fack przybywszy do mnie z kilku oficerami, zapytał jakie są moje zamiary i widoki wkroczenia zbrojnego do Galicji? Odpowiedziałem że nie mogąc się przebić przez wojsko nieprzyjacielskie, blisko dziesięć razy liczniejsze od mego, ani trzymając się na pozycji mojej wciągnąć go do bitwy, a w końcu widząc że bez względu na prawa narodów, w celu otoczenia mego korpusu zaczął z obudwóch moich skrzydeł wkraczać do Galicji, w tak przykrem położeniu wszedłem pod zasłonę dworu wiedeńskiego i chcę żądać zezwolenia na powrót przez Galicję do Polski. Wezwałem go przytem aby posłał raport do kogo należy o tem zdarzeniu i aby przeznaczył mi miejsce, w którem mam czekać na rozporządzenie rządu austryjackiego. Na to pułkownik oświadczył że przedewszystkiem mam złożyć broń natychmiast i dwóch jenerałów dać w zakład, bo inaczej uważając krok mój za nieprzyjacielski, stosownych użyje środków, a nawet Rydygiera w dalszym pochodzie za mną wstrzymać nie zdoła. Odpowiedziałem najprzód co do żądanych zakładników, że żad-

nego nie mam w korpusie jenerała i dałem słowo honoru że nie wszedłem w żadnych nieprzyjacielskich widokach. Na tem poprzestał i udaliśmy się do dworu dla załatwienia ostatecznie umowy. Tam oświadczył pułkownik w przytomności oficerów będących przy mnie, Wysockiego, Szymanowskiego, Zandrowicza i innych, że jeżeli zapewnię go o złożeniu broni i w tem miejscu spokojnie czekać będę na odpowiedź i decyzję wyższej komendy, to wezwie Rydygiera aby oddziały jego, które weszły do Galicji i stoją na miejscu, w swoje granice wróciły. Odpowiedziałem że jeżeli mam zapewnić o złożeniu broni, żądam aby wojska rosyjskie, które pierwej przedemną i później za mną wszedłszy do Galicji (nie mając do tego żadnego powodu) rzeczywiście zgwałciły granicę, również do złożenia broni i pozostania na miejscu aż do decyzji rządu były zmuszone. Pułkownik nie mogąc żądaniu memu zadośćuczynienia odmówić, zrobił do Rydygiera stosowne wezwanie, z którym oficer austryjacki z Zandrowiczem wysłani, już nie zastali oddziałów rosyjskich, które za zbliżeniem się wysłanych, spiesznie z gruntu galicyjskiego cofnęły się. Widzieli tylko cały korpus Rydygiera rozpołożony na miejscu przez nas zajętem przez trzy dni poprzednie. To zdarzenie posłużyło mi za słuszny powód do niezłożenia broni, o co gdy pułkownik nieustannie nalegał, oświadczyłem ostatecznie że nie złożę broni póki rezolucja nie nadejdzie z Wiednia, a to dla dwóch ważnych powodów. Najprzód że wojsko Rydygiera, przed mo-

jem wejściem zgwałciwszy granicę, nie było rozbrojonem, a potem że Rydygier, stojąc o milę tylko z całą swoją siłą, mógłby w każdym momencie napaść na mnie rozbrojonego, nie zważając na granicę, raz już przez niego zgwałconą. Zapewniłem jednak że w miejscu wskazanem stać będę spokojnie do nadejścia decyzji rządowej, i tylko w razie napadu wojska rosyjskiego bronić się byłbym zmuszony, lub też gdyby Rydygier czy przez wojsko polskie, mogące z Królestwa nadejść, czy przez powstanie był atakowanym, wtenczas nie mógłbym zostać nieczynnym.

Po tak stanowczem mojem oświadczeniu, pułkownik przeznaczywszy mi wieś Klebanówkę, o milę od granicy odległą i zostawiwszy pluton huzarów do mej dyspozycji, odjechał do Tarnopola. Stanąwszy obozem pod tą wsią militarnie, wysyłałem ciągle dniem i nocą patrole mocne ku granicy do punktu, w którym stał Rydygier. Napisałem do księcia Lobkowicza gubernatora Galicji i do marszałka Maison, ambasadora francuskiego do Wiednia. Do pierwszego wysłałem do Lwowa szefa sztabu Osińskiego, a do Wiednia adjutanta Dunina, z jednym zacnym obywatelem, który umyślnie tę podróż przedsięwziął. Marszałka Maison obowiązywałem szczególniej aby wyrobił u dworu wiedeńskiego dla mego korpusu wolny powrót do Królestwa, chociażby bez broni, którąby na furach za korpusem była wieziona ([6]). Osiński nie zastawszy we Lwowie księcia Lobkowicza, oddał ekspedycję komenderującemu

jenerałowi Sztuterhejmowi, który go bardzo obojętnie przyjął i kazał mu czekać na powrót księcia Lobkowicza.

Tymczasem furaż i żywność kupowałem od liwerantów, ale w większej części godni obywatele wszystkiego dostarczali bezpłatnie.

Posłałem raporta do Warszawy do Rządu Narodowego i do naczelnego wodza, objaśniające powody wejścia mego do Galicji i żądałem aby drogą właściwą starano się jak najspieszniej o wyrobienie zezwolenia na powrót korpusu do Królestwa.

Na ciągłe nalegania o złożenie broni odpowiedzi moje były zawsze te same, że czekam na decyzję z Wiednia; rzeczywiście zaś ociągałem się z tą okropną operacją w przekonaniu że Rydygier nie ruszy się z miejsca póki mój korpus nie będzie rozbrojonym. Wszakże każdy dzień, spóźniający wkroczenie trzydziestu tysięcy nieprzyjacielskiego wojska do Królestwa, był bardzo pomyślnym dla naszej sprawy, bo ułatwiał znacznie orężowi polskiemu odnoszenie korzyści nad armią Dybicza, tyle już osłabioną. Przytem nie mogłem dopuścić ażeby naczelny wódz nie pomyślał o gwałtownej potrzebie wsparcia sił mego korpusu i spodziewając się ukazania się w tyle Rydygiera korpusów jenerałów Paca, Sierawskiego lub innych oddziałów, nadsłuchiwałem co chwila huku dział i odgłosu walki pod Lubińcami, do której naturalnie że byłbym zaraz pospieszył. Miałem także nadzieję odebrania wiadomości o powstaniach w prowincjach zabranych, a

szczególniej na Podolu, gdzie przygotowania do insurekcji miały być porobione. Na nieszczęście wszystkie te oczekiwania były nadaremne. W głównej kwaterze naszej armji ani pomyślano o wzmocnieniu mego korpusu i prawie nie uważano go za część wojska polskiego, jak przynajmniej zdawać się może z interpelacji posła Wężyka, jaką zrobił na sesji sejmowej ministrowi wojny (7). Co do powstania na Podolu, dwóch gorliwych i pełnych patryotyzmu obywateli tej prowincji, Józef Tomaszewski i M...... przybiegli do Klebanówki z tem fatalnem doniesieniem że agent rządowy Chruścikowski, pobudzający mieszkańców Podola do insurekcji, właśnie gdy takowa była zupełnie przygotowana, dobrze zorganizowana i w dniu 15. kwietnia miała się rozpocząć, 22go odwołał powstanie, co naturalnie sprawiło wielkie zamięszanie i przestrach między mieszkańcami powstającymi, którzy już byli w poruszeniu (8).

Czyn ten szatański rządowego agenta zadał śmiertelny cios memu korpusowi, a gorzej że sprawie narodowej, i zdawał się urzeczywistniać wiadomość o przysłanym rozkazie do marszałka Prażmowskiego, który uważałem za sfałszowany.

Powstanie na Podolu w dniu 15. kwietnia (w którym korpus już na Wołyniu znajdował się) byłoby w nader przykrem położeniu Rydygiera postawiło; dowiedziawszy się bowiem o tem powstaniu, musiałby rozerwać swe siły dla uśmierzenia takowego, a wtenczas działania moje zu-

pełnie inny, najkorzystniejszy skutek byłyby przyniosły. Wspomnieni obywatele przywieźli mi znaczną kwotę pieniężną, ze składek na potrzeby powstania uzbieraną, oświadczając iż nierównie większa suma do mego zarządzenia w pewnem miejscu jest złożona. Lecz nie przyjąłem przywiezionych pieniędzy i poleciłem aby wszystko, co tylko może być zebranem, jak najspieszniej do Warszawy odesłano i Rządowi Narodowemu złożono. Jeden z tych godnych obywateli, Józef Tomaszewski, obecnie w emigracji we Francji znajdujący się, zechce to zapewne publicznie potwierdzić.

W dniu 4. maja odebrałem pismo pułkownika Facka (którego rzetelność słowem honoru oficera zapewnił) z zawiadomieniem że jenerał Sierawski pod Wronowem przez Kreutza zupełnie pobitym został, że żadne oddziały wojska polskiego nie przeszły, ani nawet zbliżyły się do Bugu, że żadne powstanie na Wolyniu nie istnieje, a przygotowane na Podolu odwołanem zostało, więc na żadne posiłki rachować nie mogę. Dalej zapewnił że żaden człowiek z korpusu, chociażby dezerter z wojska rosyjskiego, wydanym do Rosji nie będzie, że konie, broń, działa i wszelkie sprzęty wojenne, do korpusu należące, do depozytu do Lwowa odesłane zostaną,. że oficerowie w czasie ich pobytu w państwie austryjackiem nie będą uważani za jeńców, broń zatrzymają i nosić takową będą wolni. W końcu dodał iż od tego momentu wszelkie dostawy dla korpusu, przez kogokolwiek dostarczane, są zabronione, a

jeżeli w przeciągu 24 godzin nie każę złożyć broni, korpus mój za wojsko nieprzyjacielskie uważanym będzie i kroki stosowne przeciw mnie rozpoczęte zostaną. Miałem przytem od wielu obywateli, do mego obozu przyjeżdżających, niezawodne zapewnienia że z wszystkich stron Galicji wojska austryjackie forsownemi marszami ku Klebanówce ciągną. Otóż połączonym tym siłom, z korpusami Rydygiera i Rotha do kilkudziesięciu tysięcy wynoszącym, niespełna cztery tysiące, chociaż najwaleczniejszych, oprzeć się nie mogło..

Tak fatalnémi okolicznościami przyciśniony, nie mogłem dłużej opierać się złożeniu broni, która gdy podług zapewnienia miała być tylko do depozytu we Lwowie złożona, byłem pewny że później Królestwu zwróconą zostanie. Okropną tę, rozdzierającą serce operację starałem się jak najdłużej przeciągnąć i przez cztery dni trwała, lecz żaden promyk nadziei zbawienia nie zabłysnął.

Wymogłem że podoficerowie od piechoty z bronią, a od kawalerji z bronią i na koniach, do miejsc przeznaczonych na pobyt przy małych eskortach austryjackich pomaszerowali. Do każdego oddziału dodany był jeden oficer z korpusu mego. Działa i wozy amunicyjne odprowadził kapitan Freulich do Tarnopola. Oficerowie w trzech kolumnach udali się do Morawji. Wszystkim przy rozłączeniu się najboleśniejszem trzymiesięczny żołd kazałem wypłacić. Ja z trzecią kolumną ruszyłem i z Żywca, podług rozkazu z Wiednia nadesłanego, udałem się przez

Węgry do miasta Sztadtsztajer w Wyższej Austrji. Przejeżdżając przez Galicję w mieście cyrkularnem Stryju ostrzeżony byłem przez oficera austryjackiego, ze Lwowa przybyłego, iż zapewne papiery moje będą rewidowane a może nawet i zabrane. W skutek tego ostrzeżenia, lubo nie znajdowało się w moich papierach coby mnie i korpus mój względem Austrji kompromitować mogło, jednak chcąc zabezpieczyć najważniejsze, jako to: rozkazy od naczelnych wodzów, korespondencje z tymiż i ze sztabem głównym, z Rządem Narodowym, instrukcje od tegoż, doniesienia z różnych stron o ruchach nieprzyjaciela, korespondencje bardzo ważne, szczególniej od zastępcy ministra spraw zagranicznych, który radząc abym w przechodzie z Wołynia na Podole trzymał się granicy galicyjskiej, zapewniał że w każdym razie na sprzyjanie sprawie naszej a nawet na opiekę Austrji w razie potrzeby rachować mogę i wiele innych, także kopje moich raportów, to wszystko opieczętowane powierzyłem jednemu z obywateli galicyjskich dla wręczenia Izydorowi Pietruskiemu, z poleceniem aby na przypadek gdyby się dowiedziano z pewnością o mej śmierci, uwięzieniu lub powrocie do Królestwa, odesłano te papiery do Warszawy do Rządu Narodowego. Nieszczęście chciało że jedna z gazet warszawskich doniosła o moim powrocie i jakoby mnie już w Krakowie widziano. Po przeczytaniu tej wiadomości Pietruski zaraz do Rządu Narodowego pakiet z papierami, w mowie będącemi, odesłał, o czem później donosząc, oświadczył iż nie pamięta komu

do przewiezienia do Warszawy powierzył. W Paryżu zapytani przezemnie książę Czartoryski i sekretarz Rządu Narodowego Plichta o te papiery, oświadczyli że o nich nie wiedzą, lecz z odpowiedzi księcia pewny jestem że doszły, tylko że o tem nie pamięta, nadmienił bowiem że instrukcję Rządu Narodowego odesłałem, a ta właśnie w rzeczonym pakiecie znajdowała się. Pewny więc jestem że kiedykolwiek te tak ważne dla mnie i dla historji papiery wynajdą się. W tym przejeździe odebrałem dwie ekspedycje (odpowiadające na moje raporta o wejściu do Galicji) od Rządu Narodowego, a później od naczelnego wodza (9)

Przybywszy do Sztadsztajer przyjęty byłem przez starostę cyrkularnego, urzędników i mieszkańców z największą uprzejmością i przez cały mój pobyt w tem mieście nie miałem żadnej osobistej nieprzyjemności, lecz przerażająca niespokojność o los kraju ciągle mię dręczyła, a obojętność Rządu Narodowego, który żadnego kroku nie zrobił względem otrzymania dla korpusu wolnego powrotu, zwiększała okropność położenia mojego. W czasie pobytu mojego w Sztadsztajer starałem się przez marszałka Maison o pozwolenie powrotu dla mnie przynajmniej, a nic nie wskórawszy, napisałem prośbę w tym względzie do Jego Cesarskiej Mości, która do rąk własnych tego monarchy oddaną została, ale żadnego skutku nie otrzymała (10)

Dla uniknienia na później rachunków rządu polskiego z austryjackim, który chciał subsydja dla

mnie i dla oficerów, w Morawji znajdujących się, przeznaczyć, mając jeszcze kilkadziesiąt tysięcy w wekslach banku warszawskiego, na moje imię wydanych, mieniając takowe, czyli realizując w Wiedniu, jak poprzednio w Brodach, zawsze ze znaczną stratą, wszystkim wyżej wspomnianym oficerom żołd każdego miesiąca odsełałem, na co dowody, to jest rachunki, listy imienne płacy i oryginalne pokwitowania mam u siebie, i takowe każdemu i w każdym czasie są otwarte do przejrzenia.

Winienem także wspomnieć o kapitanie (który jest teraz jenerałem) Hor, dodanym z dwoma podoficerami do eskortowania mię od Tarnopola do miejsca przeznaczenia. Oficer ten, pełen honoru i szlachetnych uczuć, starał się wszelkiemi sposobami przez atencję, pod każdym względem okazywaną i dobre chęci, położenie moje osładzać i całą podróż uprzyjemnić.

Po wzięciu przez Paszkiewicza Warszawy, nie przewidując, ani przypuszczając błędów, uchybień i zbrodni, jakie kraj zgubiły, otrzymawszy z Wiednia paszport, udałem się do Francji.

PRZYPISY.

Do stronnicy 1.

([1]) W roku 1814, gdy wojska koalicyjne zbliżały się do Paryża, dostałem rozkaz od jenerała naszego Paca*) abym wziąwszy trzy szwadrony już umontowane z pułku krakusów, który organizowałem w Corbeil nad Sekwaną,

---

*) Paris ce 26 Mars 1814 à 8 heures du soir.

Monsieur le Colonel!

En consequence des ordres de sa Majesté le Roi d' Espagne Joseph Vous partirez sur-le-champs avec les trois escadrons de Votre Regiment pour Vous rendre à Meaux en passant par Claye.

Une heure avant Votre départ Vous enverrez un officier intelligent avec les fourrieurs faire préparer a Claye les vivres et fourrages, qui Vous seront nécessaires.

Recevez l' assurance de ma consideration distinguée.

Le Général de division
Commandant la Cavalerie Polonaise
(signé) Comte de Pac.

PS. En partant de Claye faites prendre à Votre troupe pour trois jours de vivres. Si Vous ne pouvez les obtenir a Claye, ayez soin de Vous en munir a Meaux.

pospieszył do Meaux dla wzmocnienia wojsk francuskich, cofających się ku stolicy. W przechodzie przez Paryż, po odbytej lustracji przez króla hiszpańskiego Józefa, zbliżając się do Claye, na trakcie do Meaux, spotkałem szczątki korpusu w odwrocie maszerujących i zostałem wcielony do dywizji jenerała Compans. Wojska te, natarczywie przez nieprzyjaciela parte, były mocno znużone. Jenerał przeznaczając mój oddział na arjergardę, oświadczył iż się spodziewa że przednią straż pruskiego korpusu jenerała York choć na kilka godzin wstrzymam, żeby mógł cokolwiek odpocząć. W chwili gdy stanąłem pod lasem, kawalerja pruska zaczęła z Claye wychodzić. Ukrywszy moje szwadrony w lesie, za zbliżeniem się nieprzyjaciela o kilkadziesiąt kroków uderzyłem na niego i w moment rozbity i do Claye wpędzony został. Za uciekającymi huzarami krakusy wpadli do miasta i tam batalјon strzelców pieszych, na rynku stojący, czterdziestu huzarów i kilkunastu kozaków w niewolę zabrali. W pół godziny potem wyjechał z Claye oficer z trębaczem i po danym znaku aby się zbliżył, oświadczył iż przywozi od cesarza Aleksandra ekspedycję do rządu, jaki jest w Paryżu, żąda aby była odesłana i zawieszenie broni na kilka godzin proponuje. Posławszy o tem raport do jenerała Compans, dostałem rozkaz przyjęcia i odesłania mu ekspedycji, oraz zezwolił na czterogodzinne zawieszenie broni. Parlamentarzem nieprzyjacielskim był pułkownik Blücher, syn feldmarszałka. W czasie tej przerwy boju, gdyśmy rozmawiali z Blücherem, przybiegł oficer ze sztabu cesarza Aleksandra, Polak, książe, którego nazwiska nie pamiętam, z oświadczeniem iż cesarz dowiedziawszy się od podoficera, który mocno raniony został w Claye, o mojem nazwisku, i że oddziałem Polaków dowodzę, żąda abym opuścił sprawę Francji zupełnie już upadłą i przeszedł pod rozkazy prawego monarchy i że sowitej nagrody mogę być pewnym.

Z oburzeniem i zadziwieniem usłyszawszy to, odpowiedziałem: „Podobna propozycja, obrażająca honor, zadziwia mię. Zdaje się jakoby WPana cesarz przepomniał że oficer, człowiek prawy i w widokach, choćby najodleglejszych, służenia sprawie swego narodu walczący, nie może być przedajnym. Nie pojmuję nawet jak WPan będąc Polakiem, nie tylko nie usunąłeś się od służby w tej wojnie, ale nadto podjąłeś się tak nikczemnego posłannictwa. Proszę to cesarzowi oświadczyć".

Odprawiony z taką odpowiedzią za kwadrans znowu powrócił, z oświadczeniem że cesarz powtórnie go przysyła z propozycją ażebym z moim pułkiem, a raczej z całą arjergardą, jaką dowodzę, (nie wiedział że tylko trzy szwadrony miałem) przeszedł zaraz, że nie będę użyty przeciw wojsku francuskiemu, ale wszyscy będziemy odesłani zaraz do Polski, każdy do swego domu, i że majątki będą zaraz zwrócone, jeżeli komu były skonfiskowane. Odpowiedź dałem tę samą jak pierwej, a zniecierpliwiony dodałem aby więcej nieprzyjeżdżał, bo już nie będzie przypuszczonym. Na dwie godzin przed wyjściem zawieszenia broni, spostrzegłszy że kolumny nieprzyjacielskie od strony lewego skrzydła ruch rozpoczęły i mogły nas odciąć od Paryża, uwiadomiłem o tem jenerała Compans i zaraz spiesznym marszem całe wojsko ku stolicy ruszywszy, zajęło pozycję na wzgórzach Belville, a ledwo żeśmy tam stanęli, spostrzegłem kolumnę kawalerji pruskiej z artylerją kłusem ku barjerze Pantin posuwającą się. W tym momencie puszczam się pędem ku tej barjerze, przybywamy na kilka minut przed nieprzyjacielem, formujemy front ku niemu i impetycznem natarciem do odwrotu zmuszamy. Po dwudniowej uporczywej pod murami Paryża walce, gdy wojska francuskie przez stolicę cofać się zaczęły, a moje krakusy zawsze byli w arjergardzie, ostatnie w tej wojnie koalicyjne kule na nas padały. Mieliśmy kilku żołnierzy zabitych i kilku-

nastu rannych, między którymi waleczny, pełen najpiękniejszych przymiotów oficer, porucznik Józef Zalewski, dostał mocną ranę w nogę, lecz później szczęśliwie został wyleczony. Po wzięciu Paryża będąc w korpusie, który z Corbeil do Normandji pomaszerował, w przechodzie przez Wersal, już przez wojsko rosyjskie zajęty, pojechałem do Paryża dla dowiedzenia się o stanie rzeczy i zostawiwszy komendę szefowi szwadronu Oborskiemu, poleciłem aby zrobiwszy dwa marsze za Wersal, czekał na mój powrót. W Paryżu dowiedziałem się od jenerała Tolińskiego że wojsko polskie pod dowództwem jenerała Wincentego Krasińskiego powraca z Fontainebleau do Paryża, pod rozkazy cesarza Aleksandra, że wojsko polskie powróci do Polski i będzie utrzymane, że on (Toliński) jest mianowany szefem sztabu armji polskiej, która za powrotem do królestwa polskiego będzie skompletowaną. Jenerał Toliński we mnie niejako o tem wszystkiem powątpiewanie widząc, dla przekonania zaprowadził mię do cesarza Aleksandra, który ze zwykłą mu uprzejmością przyjąwszy mię, te do mnie powiedział słowa (które wyszedłszy zapisałem w pugilaresie): „Je Vous donne ma parole, que les troupes polonaises retourneront dans leur patrie avec votre cocarde nationale et qu' elles la conserveront à jamais:“ Pomimo takiego zapewnienia nie chciałem się stawić pierwszy pod rozkazy tego monarchy i powróciwszy do oddziału, robiłem marsze w różnych kierunkach w bliskości stolicy, póki nie dowiedziałem się z pewnością że wojsko nasze z jenerałem Krasińskim powróciło do Paryża. Wtenczas dopiero przymaszerowałem i połączyłem się z braćmi.

Do stronnicy 31.

([2]) Nr. 2,249.

Rząd Narodowy.

Chcąc dać waleeznemu jenerałowi brygady Dwernickiemu chlubny dowód szczególnego względu za okazane męstwo w świetnej bitwie pod Seroczynem (v. Stoczkiem), w której nad nierównie liczniejszym nieprzyjacielem znamienite odniósł korzyści, Rząd Narodowy na przedstawienie Naczelnego Wodza siły zbrojnej postanowił mianować, jakoż niniejszem mianuje tegoż JWgo Dwernickiego jenerałem dywizji.

W Warszawie dnia 17. lutego 1831 roku.

Prezes Rządu
(podpisano) A. Czartoryski.
Radca sekretarz glny Rządu
(podpisano) And. Plichta.

Nominacja dla JWgo Dwernickiego na Jenerała Dywizji.

Do stronnicy 45.

([3]) Kiedy po rewolucji na Radach wojennych przedstawiałem konieczną, gwałtowną potrzebę rozszerzenia działań na Wołyń, Podole, Ukrainę i Litwę, należało natychmiast wyprawę do tych prowincji uskutecznić i dla tego wtenczas, chociaż tylko z dwoma szwadronami nowo formującego się pułku, wyprawiono mię, jak o tem wyżej wspomniałem. Chętnie to przeznaczenie, chociaż do stopnia mojego niestosowne, przyjąłem, widząc możność z tym małym oddziałem przebiegnięcia wszersz i wzdłuż Wołynia, Podola i Ukrainy i poruszenia do powstań tych prowincji, wolnych od wojska rosyjskiego, bo tylko w większych miastach po kilkudziesięciu inwalidów do

służby policyjnej znajdowało się. Lecz na początku marca inną postać rzeczy przybrały. Rząd rosyjski mając dosyć czasu do wyjścia z osłupienia, w jakie go rewolucja 29. listopada wprawiła, używał wszelkich możebnych środków do zapobieżenia powstaniom w zabranym kraju. Znanych z patryotyzmu znaczniejszych obywateli porywano z domów i w głąb Rosji wywożono. Komunikacja zwyczajna między mieszkańcami, między wsiami nawet graniczącemi z sobą, była przerwana, wydawanie paszportów wewnątrz kraju niezmiernie utrudniano, nieopatrzonych paszportami po drogach chwytano i do Rosji piechotą pędzono, granice na Wołyniu od Królestwa bataljonami były osadzone. Berdyczew dywizja ułanów zajęła, a przytem wojska pod jenerałami Rothem, Rydygierem, Kajzerowem, Krassowskim z Wołoszczyzny nadciągały, kompletowane nadzwyczajnym poborem rekruta.

W takim stanie rzeczy, dokładnie w Warszawie wiadomym, czyż się godziło oddział z 1500 koni złożony na Wołyń posyłać? A jeżeli miano mylne przekonanie że ta nic nieznacząca wyprawa mogła się utrzymać i przynieść dobry skutek, należało ją powierzyć jednemu z doświadczonych wyższych oficerów, a mnie (choćby też szczęściu przypisując tak pomyślne działania) zostawić przy dowództwie korpusu, wzmocniwszy takowy. Jeżeli wódz naczelny chciał wynagrodzić jenerałowi Sierawskiemu opuszczenie go w awansie wtenczas kiedy wielu z pułkowników na stopnie jenerałów dywizji posuwano, to mógł mu dać inne przeznaczenie z awansem, co rzeczywiście i ze starszeństwa i z zasług należało mu.

Lecz to przeznaczenie moje, to rozerwanie korpusu, niczem niedające się usprawiedliwić, nie wiem czy w celu, ale w skutku dążyło do przerwania szczęśliwych operacji korpusu, a mogło się nawet zdawać że chciano mnie się pozbyć, wysełając na straconą pocztę, bo wiedziano że przystąpiwszy szczerze do rewolucji i z całą

wiarą, pełen niezmordowanych chęci i usiłowań w wspieraniu onej i przeciwny wszelkim do łudzących układów dążącym działaniom, samem powodzeniem korpusu mego paraliżować takowe i ciągle wołać: Bijmy się! nie przestanę.

Dla nadania wojnie właściwego kierunku, to jest przeniesienia na prawy brzeg Bugu, należało koniecznie mój korpus powiększeniem wzmocnić.

Wypadało korzystać (niech mi nie będzie wzięte za próżność wyrażenie) z trwogi, jaką już imie moje wzniecało w szeregach nieprzyjacielskich, a siła 1500 kawalerji, jaką mi przeznaczył naczelny wódz, nie odpowiadała ani potrzebom wołyńskiego powstania, ani dozwalała stanowczo działać na lewem skrzydle Dybicza. Wszakże z pierwszego czy z drugiego względu, jak temu każdy z naturą wojny obznajomiony nie zaprzeczy, wszelkie operacje naczelnego wodza przeciw głównej nieprzyjacielskiej armji powinny się były opierać na poruszeniach mego korpusu. Wszak doświadczenie nauczyło że dla zapobieżenia nieprzyjacielowi przejścia na lewy brzeg Wisły trzeba go było na prawym wyszukać i pobić. Ten charakter nosiło na sobie moje pierwsze przejście przez Wisłę na Gejsmara. W trzeciej przeprawie dążąc ku Bugowi zamierzałem oderwać część sił Dybicza, czatującego na stolicę. Żeby tego dokazać trzeba było, jak zrobiłem, przejść przez tę rzekę, znieść Kreutza, strzegącego lewe skrzydło swej armji i wtargnąć na Wołyń, a tem samem zagrozić komunikacjom nad Bugiem, aż pod Brześć litewski.

W tych właśnie zamysłach zaskoczył mię rozkaz naczelnego wodza, niweczący nagle cały zakres mych planów. Czyż Kreutz, stojąc o jeden marsz tylko, dowiedziawszy się o rozdzieleniu korpusu nie byłby natychmiast korzystał z tak mocnego osłabienia?

Otóż po tej trzeciej przeprawie przez Wisłę z rozpoczętym bojem pod Puławami, ścigając już Kreutza i będąc w pochodzie na Wołyń, nie tylko nie mogłem

wykonać rozkazu, w tak stanowczej chwili siły korpusu osłabiającego (co nie mogło być jak tylko skutkiem niewiadomości w głównym sztabie o mojem położeniu), ale owszem spodziewałem się, a nawet byłem pewny że jenerał Sierawski, wysłany do Warszawy dla otrzymania wzmocnienia, a nie zdeorganizowania korpusu, ani wyrobienia dla siebie dowództwa nad tym korpusem, po odebraniu mego z Puław wezwania jak najspieszniej połączy się ze mną.

Zbawiennych skutków, jakie z niemożności dopełnienia rozkazu, o którym mowa, dla naszej armji wypadły, a przynajmniej powinny były nastąpić, dowodzi najwyraźniej pismo jeneralnego kwatermistrza jenerała Prądzyńskiego z dnia 8go kwietnia, we wsi Wielkolesie datowane:

„Wiadomo całemu wojsku, całemu krajowi pisze Prądzyński, że korpus Dwernickiego, zaledwie będący w zarodzie swej formacji pospieszył pod Stoczek, gdzie jenerała Gejsmera zwyciężył i dopiero na nim zdobył sobie artylerję, w którą jest dziś opatrzony, po tem zwycięstwie powrócił na lewy brzeg Wisły, wyrugował Kreutza z województwa Sandomierskiego i w marszach kończył swoją formację. Porażką Krentza pod Nowowsią oswobodził lewy brzeg Wisły. Wtenczas już wódz naczelny układał w swojej myśli wyprawę, która w tych dniach zniszczeniem korpusu Rozena tak szczęśliwie uwieńczoną została.“

„Dla pomyślnego skutku należało odciągnąć część sił nieprzyjacielskich. Do tego został przeznaczony jenerał Dwernicki. Mając już utorowaną drogę zdobyciem Puław przez pułkownika Łagowskiego, przeszedł tam Wisłę, uderzył znowu na Kreutza, znowu go pobił pod Kurowem i z Lublina wypędził. Zatrwożony powodzeniem Dwernickiego korpusu na swojem lewem skrzydle, a mając wielkie wyobrażenie o tym korpusie, wódz nieprzyjacielski wyprawił znaczną część sił swoich, pod komendą

szefa sztabu Tolla przeciw niemu i spełnił główny cel, jaki zamierzała wyprawa jenerała Dwernickiego."

To pismo jeneralnego kwatermistrza zawiera niepospolitą dla mego korpusu pochwałę, do której objawienia zniewoliły go niezaprzeczone fakta. Zachodzi tylko pytanie czy to, co korpus tak pomyślnie wykonał dla sprawy ojczystej, wynikało rzeczywiście z planu naczelnego wodza, o którym jenerał Prądzyński wspomina? Jeżeliby tak było istotnie, jakże pogodzić ten plan z rozkazem z 1go marca, który odbiera mi dowództwo korpusu, tak go rozdrabia, i w tysiąc kilkaset koni z nad Wisły za Bug mię wysyła!! Gdybym był mógł wykonać ten rozkaz, byłyżby miały miejsce owe świetne wypadki, które na powodzenie głównej armji naszej tak silnie wpłynęły? Wszakże dopiero po przejściu Wisły, po porażce Kreutza pod Kurowem, po wypędzeniu go z Lublina, a zatem po danym rozkazie naczelnego wodza, rozrywającym korpus w tak stanowczej chwili, jenerał Toll z armji Dybicza był za mną wysłany. Nie mógłby więc naczelny wódz niszczyć dobrowolnie własnego planu, gdyby istotnie takowy, co do pobicia przezemnie Kreutza i odciągnienia przez to sił armji nieprzyjacielskiej, w myśli swej układał. Powiedzmy raczej szczerą prawdę. Kiedy skutek pomyślny uwieńczył korpusu mego działania, wtenczas dopiero zjawiły się te plany w myśli naczelnego wodza.

Co do utorowania mi drogi do Puław jakoby dobyciem tej włości przez pułkownika Łagowskiego, w tem wielką jenerał Prądzyński popełnił omyłkę, która tem więcej zadziwia że jako naczelnik głównego sztabu powinien był mieć o wszelkich ruchach, gdziekolwiek czynnych oddziałów, dokładne co do miejsc i czasu wiadomości. Waleczny Łagowski wpadł do Puław 26 lutego, a rozbiwszy i zabrawszy tam oddział dragonów z korpusu Kreutza, tegoż dnia wrócił na lewy brzeg Wisły i okolice Góry naprzeciw Puław zajmował. Dopiero w Gnie-

woszewie 2go marca razem z kolumną pułkownika Kozakowskiego do korpusu się przyłączył. Dnia 2go marca moja awangarda wyparła nieprzyjaciela z Puław, a zatem droga nie była przez nikogo utorowaną, a nawet pułkownik Łagowski w piśmie o swej wyprawie do Puław, pod dniem 15go grudnia 1842 r. w Paryżu ogłoszonem, wyraża się jak następuje: „Naczelny wódz zawiadomiony moim raportem że p. Kozakowski nie osadził Puław piechotą, i przez to nie tylko wystawił na zniszczenie to siedlisko pamiątek narodowych, ale razem punkt tak ważny dla zwycięskiego korpusu jenerała Dwernickiego pozwolił nieprzyjacielowi odzyskać, dał rozkaz komendantowi Radomia ażeby Kozakowskiego aresztował i do Warszawy odesłał.“

Do stronnicy 61.

([4]) Nr. 3102. w Warszawie dnia 7 marca 1831.

Wódz naczelny siły zbrojnej narodowej
do
Jaśnie wielmożnego jenerała dywizji Dwernickiego.

Dzielne i zwycięskie spotkanie sie z nieprzyjacielem pod Kurowem, a następnie oswobodzenie Lublina, które tak znakomity zaszczyt czynią orężowi polskiemu, wkładają na mnie najprzyjemniejszy obowiązek oddania zasłużonej sprawiedliwości zasługom pana jenerała i waleczności korpusów, pod jego rozkazami będących. Przesyłam 21 ozdób honorowych tym wojskowym, którzy mieli sposobność szczególniejszego odznaczenia się i oczekiwać będę zdania sprawy o dalszych działaniach pana jenerała.

(podpisano) Skrzynecki.

Ten rozkaz znalazłem
między papierami, jakie
przy mnie pozostały.

Do stronnicy 65.

(5) Wyciąg z raportu feldmarszałka Dybicza.

Od dnia $^6/_{19}$ buntownicy (mietieżniki) otrzymawszy nowe posiłki, znowu zaczęli zagrażać 6temu korpusowi piechoty, który opierając się walecznie przez kilka dni gwałtownej natarczywości liczniejszego nieprzyjaciela, poniósł znaczne straty; w stanie osłabienia swego nie mógł ten korpus dłużej opierać się skutecznie, a tem mniej zasłonić nasze komunikacje, na przypadek gdyby nasza armja główna przeprawiła się na lewy brzeg Wisły. Z tym nieprzyjaznym wypadkiem łączyła się nieodbita potrzeba zapewnienia dla armji magazynów żywności, co od niejakiego czasu ulega wielkim przeszkodom, tak z przyczyny złych dróg, utrudniających transporta, jako też rozruchów, wznieconych w gubernji Wileńskiej właśnie na tych punktach, przez które transporta żywności przechodzić miały z magazynów do armji. W takim stanie rzeczy, naczelnie dowodzący uznał za potrzebę skoncentrować ku granicy cesarstwa armję, poruczoną jego dowództwu, tak dla ułatwienia ostatecznie organizacji służby magazynów, jako też dla skuteczniejszego poskromienia buntowników litewskich.

(Journal de St. Petersbourg $^9/_{22}$ Avril).

Do stronnicy 125.

(6) Odpowiedź marszałka Maison, ambasadora francuskiego w Wiedniu, na listy jenerała Dwernickiego.

Vienne le 12 Mai 1831.

Monsieur le général!

Les deux lettres que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire, me sont parvenues le 8 courant par le chef d'escadron K. et le capitaine Dunin, votre aide-de-camp.

C'est avec une bien vive émotion que les ai entendu sur votre facheuse position. J'ai pu heureusement les tranquiliser de suite au sujet d'exigence que vous soyez livré aux Russes avec vos troupes. J'avais eu deux jours avant avec le prince de Metternich une conversation, dans laquelle il m'avait assuré que l'Empereur François se refusait à prendre ce parti, et que vous seriez disseminés dans les états allemands de la monarchie, jusqu'au moment où la situation de la Pologne permettrait de vous y laisser entrer.

J'ai revu hier le chancelier d'Etat et lui ai annoncé que je venais faire en votre faveur une démarche tout-à-fait personnelle et officieuse, n'ayant aucun pouvoir de mon gouvernement à cet effet. Je lui ai alors communiqué vos deux lettres, le ministre m'a répondu qu'il était impossible de vous laisser retourner en Pologne et que la prémière determination prise à votre égard, et dont je vous ai parlé plus haut, devait etre maintenue. J'ai appris par lui que votre prédestination personelle serait la Styrie, que vous habiteriez Laybach ou Grätz, où vous serait libre sur parole. Je regrette beaucoup, général, de n'avoir pu vous être plus utile, et vous aider à atteindre le but que vous vous proposiez. La politique a ses exigences, que vous apprecierez. Ce sont elles, Monsieur le général, qui doivent dominer mes volontés.

Agréez je vous prie Monsieur le général, l'assurance de ma consideration la plus distinguée.

(Signé) Le Maréchal et Pair de France
M. Maison.

PS. Le 16 Mai. Cette lettre écrite dès le 12 Mai, j'ai appris depuis lors que votre destination était changée, et que vous seriez dirigé sur les environs de Lintz.

Do stronnicy 127.

([7]) Interpelacja do ministra wojny i sprawującego czynności ministra spraw zagranicznych przez posła Wężyka na sesji sejmowej w maju wniesiona:

„Nie mogę do zaspokojenia troskliwości mojej, którą mniemam że cała Izba podziela, stosowniejszej znaleść pory, jak gdy widzę na ławie rządowej ministra wojny i zastępcę ministra spraw zagranicznych. Oczekiwałem z niecierpliwością w dniu sobotnim sposobności mówienia, bo serce moje, przejęte żałobą, oczekiwało momentu, w którym bym o prawdziwym stanie interesu mógł się przekonać. Mówić mam o walecznym jenerale Dwernickim, którego dzielnego ramienia widzę ze smutkiem że ojczyzna nasza w chwili najbardziej stanowczej pozbawioną została. Z raportu tego jenerała, do naczelnego wodza przysłanego, a w pismach umieszczonego, oraz z relacji obecnych przy jego korpusie a do stolicy przybyłych, wiemy z pewnością że on nie był pierwszym do przekroczenia granicy austryjackiej, że był do tego zmuszony zuchwałym krokiem jenerała Rydygiera, który nie tylko że dla otoczenia jenerała Dwernickiego pierwszy przełamał prawa narodów, sąsiednią przekraczając granicę, ale nadto znalazłszy na tejże przez straż pograniczną opór, użył siły do przełamania onego. Rzeczony raport zawiadamia nas że gdy nadspodziewany ton krok jenerała Rydygiera nie pozostawiał innej drogi Dwernickiemu, musiał on wejść równie na ziemię zostającą pod władzą monarchy, którego bezstronność dawała mu rękojmię sprawiedliwego ocenienia kto się pierwszy tego gwałtu dopuścił i stał się do onego powodem i kto za to odpowiedzialnym być powinien? Lecz niestety! dochodzą nas wieści rodzące obawę czyli w ocenieniu tego wypadku przeważyła szala na stronę sprawiedliwości? Mały ten korpus, lecz z bohaterów złożony, nie wraca podobno na ziemię naszą. Jenerał zaś Rydygier wrócił spokojnie do swoich. Słychać że nasi rozbro-

jeni, że broń, krwią polską okupiona, że działa na Gejsmarze, Kreutzu i na samym Rydygierze zdobyte, mają być dla nas stracone. Wzywam więc ministra wojny aby istotną o tym wypadku dał informację. Zaś zastępca ministra spraw zagranicznych aby nas zawiadomił czy Rząd nasz jakie w tej mierze kroki przedsięwziął?"

Minister wojny:

„Jenerał Dwernicki przeszedlszy zakreślono granice dotychczasowego Królestwa Polskiego, wyszedłszy nadto z obrębu linji operacyjnej, wyszedł z wszelkich stosunków z ministerjum wojny i przestał być w jakiejkolwiek ze mną styczności. Znajduję się więc w niemożności udzielenia jakichkolwiek objaśnień; te jedynie przez samego Zastępcę ministra spraw zagranicznych dane być mogą."

Zastępca ministra spraw zagranicznych:

„Odpowiadając na zapytanie mam honor oświadczyć Izbie że ze strony rządu przedsięwzięte zostały urzędowne kroki, lecz na takowe nie mamy dotychczas żadnej odpowiedzi, dlatego też i ja przedstawić nie jestem w stanie żadnego objaśnienia w tej mierze."

Do stronnicy 127.

([8]) O panu Chruścikowskim, dyplomatycznym ajencie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, do wydawcy Dziennika polskiego w Paryżu:

Wyczytawszy w piśmie WPana uwagi o postępowaniu majora Chruścikowskiego na Wołyniu, mam sobie za obowiązek, jako obecny świadek, a można powiedzieć nieszczęśliwa ofiara, jak wielu innych współbraci moich na Podolu, powiedzieć kilka słów o tym dyplomatycznym emisarjuszu.

Po wielu prośbach i naleganiach delegowanych naszych z Podola do Rządu Narodowego i naczelnego wodza o przyjęcie naszej prowincji do szlachetnego uczestnictwa w wielkim dziele oswobodzenia ojczyzny naszej z rąk barbarzyńskich, wysłał Rząd Narodowy pana Chruścikowskiego, aby o stanie prowincji naszych i o duchu, panującym w tych częściach Polski, naocznie się przekonał, nie spuszczając z uwagi wszystkiego cokolwiekby posłużyć mogło do dopięcia tak wielkiego zamiaru.

Przybył ten dyplomatyczny oficer na początku marca 1831 r. do naszej prowincji. Przyjęty był z największemi oznakami szacunku i uwielbienia, bo każdy widział w nim osobę zaszczyconą zupełnem zaufaniem Rządu Narodowego, który uważaliśmy za najwyższą i jedyną władzę, mogącą nas z więzów oswobodzić. Władza więc centralna na Podolu (Juntą zwana) wybrana zaraz po rewolucji Warszawskiej, zapewniwszy p. Chruścikowskiego o bezwarunkowem poświęceniu się dla ojczyzny obywateli Podola, niosących w ofierze życie i majątki swoje dla odzyskania praw i swobód jej należących, zniosła się z wszystkimi naczelnikami powiatowych związków, uwiadomiła ich o przybyciu pana Chruścikowskiego i o charakterze jego, zalecając jak najuroczyściej aby czyniono wszelkie przygotowania do ogólnego powstania, które jeszcze w tym miesiącu miało wybuchnąć w dniu, który miał wyznaczyć pan Chruścikowski. Tak więc zapowiedziane, mające nastąpić ogólne powstanie zachęcało każdego prawego syna ojczyzny do otwartego niemal działania i dało dzielny popęd powszechnemu uzbrajaniu się. Każdy przeto wydobył broń ukrytą przed siepaczami tyrana, który ukazem swoim złożyć ją w ręce swoich namiestników rozkazał. Każdy jak mógł zaopatrywał się w amunicję potrzebną. Zdawało się, i takie były wieści, że 15 marca miał być dniem ogólnego powstania na Podolu. Winszowali sobie wszyscy wspólnie że się doczekali tak pożądanego mo-

mentu, że będą mogli walczyć za ojczyznę i wolność. Błogosławieństwo matek, czułe uściśnienia żon, sióstr, kochanek, powiększały wysoki zapał naszej młodzieży. Każdy z upragnieniem oczekiwał śmierci za ojczyznę, lub zwycięstwa nad jej wrogami, a duch wszystkich klas mieszkańców naszej prowincji był nie do opisania. Dzień 15 marca spełzł na niczem. Uwiadomienie zaś od Junty, której przewodniczył Chruścikowski, doniosło nam że dla ważnych przyczyn działania insurekcji wstrzymują się do dalszego zawiadomienia. Zawiesił tedy pan Chruścikowski działania naszych, a tym sposobem odkrył Moskalom wszelkie zamiary obywateli, dając im widzieć najoczywistsze dowody przygotowanej insurekcji. — Wielu, którzy w ogólnem powstaniu być mieli, małemi oddziałami przez Galicję wyszli do Królestwa i zwiększyli szeregi ojczyste, lecz inni bojąc się odkrycia, zniszczyli co już było przysposobione. Co więc duch patryotyczny spoił, zostało rozprzężone. Wytrwali atoli starali się utrzymać ducha i upewniali że rychło wyruszymy wszyscy dla powitania orłów naszych zwycięskich i że wspólnie będziemy walczyli z bracią, którzy dla oswobodzenia nas krwawą drogą zbliżają się ku nam. Wreszcie zapewnienie że guberski naczelnik szlachty dał się skłonić do zwołania ogólnego zjazdu i że nam ostateczne środki i sposoby działania wkrótce objawione zostaną, wstrzymało wielu od spiesznego wstąpienia w nowo tworzące się szeregi ojczyste. Nie mało zależało na tem ażeby zrobić powstanie ogólne, narodowe, a przeto dodać ducha swoim w oczach współbraci, dążących na oswobodzenie nasze, i okazać Europie nieobojętne dążenie wszystkich części Polski do odzyskania całej i niepodległej ojczyzny. Istotnie dzielny Dwernicki z walecznym oddziałem wojsk polskich już się był zbliżył do Bugu, niosąc postrach w najemnicze szeregi nieprzyjaciół. Przelękniony tem marszałek guberski zwołał na dzień 7 kwietnia ogólny zjazd marszałków powiato-

wych i delegowanych z całej naszej prowincji, celem naradzenia się nad sposobami zaspokojenia potrzeb armji moskiewskiej. — Z całej więc prowincji pospieszyli wezwani do Kamieńca, każdy dążył aby o istotnym stanie związkowych zdać sprawę, upewnić o zupełnej gotowości do powstania i ażeby odebraé w tej mierze stosowne wiadomości i rozkazy. Każdy powiat mniej więcej 600 konnych ochotników, zupełnie uzbrojonych, miał w pogotowiu, co czyniło z całej prowincji (z Podola) 8000 wyborowego ochotnika, oczekującego do powstania w masie na jedno skinienie pana Chruścikowskiego i Junty centralnej. Nie dano nam jednak na tym zjeździe ogólnym żadnego rozkazu powstania, lecz nakazano tylko robić widoczne uzbrojenia, zalecając razem aby w razie prześladowania kogo ze strony rządu, jeden drugiego wspierał i siłę siłą odpierał. Nie można więc było do wyższego stopnia skompromitować związkowych; lecz każdy z nich, bezwarunkowo poświęcając się dla sprawy ojczystej, nic nie miał do stracenia, a wszystko do spełnienia, odjechał do braci z uwiadomieniem o wszystkiem i zachęcając ich do wytrwałości.

Przyszedł nareszcie i dzień 15 kwietnia. Jako marszałek powstania w powiecie Ustrzyckim odebrałem po południu dnia tego rozkaz wystąpienia w przeciągu dwóch dni z siłami mojego powiatu i udania się z niemi do Szarawki, gdzie siły trzech powiatów, Kamienieckiego, Uszyckiego i Płoskirowskiego miały się skoncentrować. Dany mi rozkaz niezwłocznie zakomunikowałem współbraciom, a sam łącznie z bratem moim w 57 koni wyruszyłem w oznaczonym terminie do Szarawki. Lecz jakże byłem zdziwiony gdy przybywszy tego dnia do obywatela Ludwika C. który w 60 koni miał wystąpić, nie zastałem go z jego oddziałem. Przyjaciel jego dopiero upewnił mię że powstanie w naszej prowincji odwołane zostało przez pana Chruścikowskiego, że wielu obywateli pozabierali

Moskale, że pan Ludwik C. przymuszony był kryć się że go wszędzie szukają żandarmi. Mniemałem że to był wykręt tchórzowski ze strony pana C. lecz odebrane wiadomości od obywateli mego powiatu potwierdziły na nieszczęście to odwołanie.

Tak to nikczemnemi rozporządzeniami Chruścikowskiego największe poświęcenie się zostało bezskutecznem. On to zdziałał, on ducha przytłumił, rozprzęgł wszystkie nasze siły, zniweczył najpewniejsze nadzieje narodu w tych prowincjach. Dziwna też jest rzecz, i niepodobna do wytłumaczenia, że pan Chruścikowski przez baczną i surową policję moskiewską nie był schwytany. Po nieszczęśliwem zniszczeniu powstania na Podolu pan Chruścikowski skrył się do Galicji. Tam przytrzymany był wprawdzie przez jednego dobrze myślącego obywatela, lecz opinją członka jednego Junty z prowincji naszej wykryty, szukał schronienia w Niemczech. Można jednak rzec śmiało że swojemi rozporządzeniami, które nie wiem jak nazwać, zniszczył w prowincjach Podolskiej, Ukraińskiej i Wołyńskiej powstanie, a tem samem zniweczył wielkie przeznaczenie walecznego korpusu Dwernickiego. Słowem zgubił w całem swojem znaczeniu najświetniejszą sprawę wywalczenia i oswobodzenia drogiej nam ojczyzny.

Paryż, dnia 10 listopada.

(podpisano) Leon Stempowski.

O misji pana Chruścikowskiego w Litwie do Wydawcy:

Uwagi Twoje umieszczone w Twem piśmie o działaniach pana Chruścikowskiego i list szanownego Stempowskiego, jasne na nie rzucający światło, pobudzają mnie do udzielenia ci kilku szczegółów o tym nieodgadnionym dyplomacie.

Wieść o naszej rewolucji zastała mię w okolicach Brześcia Litewskiego. Carewicz, jak wiadomo, w kilka

dni do 29tym listopada przybył z gwardją swoją do Wysokiego Litewskiego. Popłoch i nieład, z jakim ta uciekająca czereda Bug przebywała, kazały wróżyć że tuż za nią ujrzymy naszych ułanów, lecz ta nadzieja prędko spełzła na niczem. Niektórzy obywatele chcieli, korzystając z położenia gwardji, rozrzuconej po okolicznych wioskach, rozbroić kilka jej pułków, i ze zdobytą bronią przedłużać dzieło poczęte w Warszawie. Wtem przybył pan Chruścikowski, miał on pismo otwarte dyktatora, dowodzące że posiada jego ufność i że jest emisarjuszem w sprawie narodowej, upewniał także że jest upoważnionym do działania przez księcia Lubeckiego i Czartoryskiego. Stosunki jego z obywatelami ograniczały się wzięciem koni, przechowywaniem się dni kilka po domach i t. p. za co wszędzie patryotyczne podziękowania zostawiał na piśmie, ciągle zaś wiódł jakieś tajemne negocjacje z osobami tak cywilnymi jak wojskowymi, otaczającymi carewicza, o czem wiem bardzo dokładnie. Na wszystkie pytania tych, którzy o skorem działaniu myśleli, odpowiadał tylko że nic poczynać nie należy dopóki nie nadejdą rozkazy z Warszawy. Wkrótce potem pan Chruścikowski zniknął. Moskiewskie wojska zalały całą okolicę, broń odebrano mieszkańcom, a powstanie białowieskie później dopiero i daleko niekorzystniej jak wtenczas mogło się rozwinąć.

Paryż, dnia 6 grudnia 1832 r.

(podpisano) K. E. Wodziński.

Do stronnicy 131.

Na kopercie
Do
JW. Jenerała Dywizji
Dwernickiego.

(9) Nr. 1.912.

Rząd Narodowy

Odebrawszy z żywym smutkiem raport JWgo Jenerała z dnia 28 z. m. winien jest wyznać że w trudnych okolicznościach, w jakich się JW. Jenerał znalazłeś, uczyniłeś to wszystko, co po nim wymagały dobro święte naszej sprawy i ocalenie korpusu, jego przezorności i waleczności powierzonego.

Lubo Rząd jest przekonany że JWny Jenerał, choćby w najtrudniejszych okolicznościach, potrafi honor broni polskiej ocalić, przedsiębierze jednakże wszystkie od niego zależące środki aby przyjść w pomoc JWmu Jenerałowi i walecznym jego podkomendnym. W tym celu pisze tak do księcia Lobkowitza, jakoteż do Wiednia, przekładając niegodziwość postępku jenerała Rydygiera i przez jakie okoliczności JW. Jenerał znaglony był wstąpić w granice Austrji, już poprzednio przeciw wszelkim prawom przez jenerała rosyjskiego zgwałcone; nie pochlebia sobie jednak Rząd Narodowy wymódz na rządzie austryjackim co innego jak tylko takie z JWnym Jenerałem obchodzenie się, jakiego by w tych samych okolicznościach względem Rosjan użyto.

Jest przykład przechodu wojska polskiego przez kraje Austrji, z którego w tym razie korzystać wypada. Możnaby się więc zgodzić na to aby zostawiwszy broń oficerom i każdemu dziesiątemu żołnierzowi, resztę broni na wozach złożonej i przy wojsku naszem prowadzonej, z sobą uprowadzić. Taki układ był zrobiony względem wojska polskiego w kampanji 1813go roku, przez X. Józefa Poniatowskiego z okolic Krakowa do Saksonji przeprowadzonego.

Nie należy być trudnym względem miejsca, do którego zechcą korpus odprowadzić. Niechby to było i do Województwa Krakowskiego, jeżeli bliżej być nie może. Wreszcie w koniecznej potrzebie możnaby się zgodzić jeszcze na jeden warunek, to jest, że na pewny przeciąg czasu np. na parę miesięcy najwięcej, korpus ten zobowiązałby się nie służyć przeciwko nieprzyjacielowi.

Raport JWgo Jenerała komunikowany był Naczelnemu Wodzowi, który sam przeszle odpowiedź swoją JW. Jenerałowi.

w Warszawie, d. 7 maja 1831 r.

Prezes Rządu
(podpisano) A. Czartoryski.
Radca sekretarz Jny Rządu
A. Plichta.

2ga Expedycja, z nadpisem najsekretniejsza, do JW. Jen. Dwernickiego.

Prosimy pana Jenerała ażebyś szczególniej polegał co do położenia z Austrją na dyrekcji, jaką odbierać będziesz od JWgo Izydora Pietruskiego.

Warszawa, d. 7 maja 1831.
(podpisano) A. Czartoryski.

W głównej kwaterze w Pradze,
dnia 13 Mca Czerwca 1831 r.

Naczelny Wódz siły zbrojnej Narodowej
do JW. Jenerała Dywizji Dwernickiego.

Daleki od tego, Jenerale, żebym miał Jego postępowanie naganiać, z uwielbieniem oddaję sprawiedliwość Jego wojskowym i obywatelskim cnotom, wchodzę zupełnie w trudności położenia, w jakiem się znajdowałeś, i gdyby cokolwiek przeciw Jenerałowi było do powiedzenia, to chyba to, że nie dość dokładne miałeś wiadomości o siłach przemagających kilkoma kolumnami nadchodzącego nieprzy-

jaciela. — Znajdujesz się Jenerale na ziemi gościnnej, w krajach sprawiedliwego monarchy, który jeżeli w czem mniej łaskawie z korpusem Twoim postąpić dopuścił, pochodziło to bez wątpienia nie z monarchy tego serca, ale z etykiety sąsiednich mocarstw ; takto istotne państw korzyści muszą czasem ustępować nawet szkodliwym formalnościom. Mogły te dwa mocarstwa bliskiemi być poróżnienia podczas wojny tureckiej, a teraz kiedy poniekąd walczymy za bezpieczeństwo naszych sąsiadów, widoczne skutki tej walki mniej ściągają uwagi od wymagań dyplomatycznych ajentów.

Jakkolwiekbądź z Jenerałem i Jego korpusem postąpiono, ja widzę w tem zawsze dowód życzliwości poszanowania godnego monarchy Austrji i mam to mocne przekonanie że pan ten naszą sprawę i nas poznawszy, użyczy nam swojej potężnej opieki, którą nad wszelkie inne przekładam.

Cesarz zbyt jest dobry, zbyt pobożny, żeby mógł się obojętnie patrzeć na rozlew krwi nieszczęśliwego a niewinnego narodu polskiego. Staraj się Jenerał pozyskać szacunek i zaufanie światłego rządu austryjackiego i zasługiwać na łaskę cesarza; o mnie zaś bądź przekonany że każdą sposobność z przyjemnością chwytać będę być Mu użytecznym, jako ten, który ma dla Niego szczery szacunek i poważanie. Miło mi będzie odbierać Jenerała odezwy.

Zakończenie własnoręczne. Przyjm Jenerale wyraz mego koleżeńskiego afektu i wierz że Cię nikt więcej nademnie cenić i szanować nie umie.

(podpisano) W. N. Skrzynecki.

Do stronnicy 131.

(10) List jenerała Dwernickiego do cesarza Franciszka I. pisany ze Stadsteyer pod dniem 14 sierpnia 1831 r.

A sa Majesté l'Empereur d'Autriche, Roi de Hongrie François.

Sire!

Au moment où la Pologne pressée par les événemens les plus graves, et les dangers les plus imminens, se prépare a ces graves efforts qui doivent décider de son sort, au moment oú aprés les pertes considérables, qu'elle vient d'essuyer, luttant pour ses droits contre un ennemi trop superieur au nombre, elle a besoin des défenseurs, je croirais manquer a mes devoirs de citoyen, de soldat et d'honnête homme, si j'hésitais encore une fois a élever ma voix respectueuse vers le Trône de Votre Majesté Imperiale et Royale dans une occasion aussi importante. Retenu dans les états de votre Majesté et jouissant de toute sa protection, moi et mes subordonnés, néanmoins nous nous voyons reduits au plus grand des malheurs, celui de n'étre pas utile à la patrie pendant que nos fréres combattent et périssent pour defendre leur juste cause, et de ne pouvoir remplir le vide de leurs rangs éclaircis par le fer énnemi, qui ravageant le pays, ne respecte même pas les serviteurs de Dieu. Je conjure votre Majesté au nom de tout ce qu' Elle a de plus sacré, de permettre que nous retournions dans notre pays. Daignez Sire! prononcer un mot pour faire tomber les obstacles qui s'opposent à l'accomplissement du plus sacré des devoirs. Veuillez suivre l'impulsion de Votre grande âme, qui ne saurait être indifférente au sort d'une nation opprimée, d'une nation qui jadis, n'écoutant que la voix de la sainte religion, arrêta sous les murs de Vienne l'effusion du sang Chretien.

Ne souffrez pas aussi Sire! dans notre position actuelle, que l'ennemi nous apporte la destruction et s'abreuve de notre sang. Etranger aux convenances de la diplomatie, je suis bien loin de chercher a m'étayez ici des principes puisés à cette source. Je dépose ma pétition très humble directement aux pieds de Votre auguste personne. C'est le langage franc et sans détour d'un vieux soldat, blanchi sous les armes, dont j'ose me servir près de Votre Majesté, dans la ferme conviction qu'il trouvera mieux que tout autre de l'écho dans son noble coeur. Il y a cependant, Sire, une consideration, que je ne dois pas dévoir passer sous silence. Il est de notorieté publique, et des faits authentiques l'attestent, que dans la lutte actuelle entre la Pologne et la Russie le gouvernement Prussien facilite à la dernière tous les moyens pour prolonger cette guerre funeste. Sans ce secour l'ennemi, faute de communications par la Lithuanie et la Volhynie, serait forcé depuis longtemps de renoncer à son entreprise; et l'Europe serait affranchie du fléau inévitable du Choléra, que ses armées trainent à leur suite, dont l'influence meurtrière se fait partout sentir, comme cela se manifeste déjà malheureusement dans les états de Votre Majesté. J'ose me flatter que Votre Majesté daignera trouver dans ces faits des motifs suffisants pour fixer sa haute attention sur cet objet, et qu'Elle voudra bien excuser la hardiesse de cette démarche à laquelle je ne me serais jamais décidé sans la confiance illimitée dans la sagesse de Votre Majesté.

Stadsteyer le 14 Août 1831.

(signé) le général Dwernicki.